Premisliense Coll. S. J.

[illegible] schola S. J.

[illegible] Ptolomeuska [illegible]: Drama o powołaniu s. Aloyzego do Zakonu Societatis Jesu

1754.

Poetr

N. 432

DRAMA
O POWOŁANIU
S. ALOYZEGO
Do Zakonu Societatis JESU.
Od W. X. Ptolomeuszá tegoż Zakonu
z Slubu w chorobie uczynionego
NAPISANA
Z wielką wszystkich pochwałą y zbudowániem
Przez wiele rázy powtorzone widoki
W RZYMIE
WYPRAWIONA.
Teraz ná Oyczysty język
PRZEŁOZONA
Y
Ná publiczny widok
Od Szláchetney Młodźi Szkoł Przemyślskich
Societatis JESU
Roku Páńskiego 1754
PODANA
Z pozwoleniem Stárszych

W SANDOMIERZU
w Drukárni J. K. M. Societatis JESU.

JASNIE WIELMOZNEMU

NAYPRZEWIELEBNIEYSZEMU

WACŁAWOWI

HIERONYMOWI

z Bogusławic

SIERAKOWSKIEMU

z Bożey y Stolicy Apostolskiye Łaski

BISKUPOWI PRZEMYSKIEMU

P. P. P.

Y

DOBRODZIEIOWI

Dowod wdzięczności

Szkoły Przemyskie Collegium Societatis JESU.

Ná Herb
JASNIE WIELMOZNEGO
IMCI. X. BISKUPA DOBRODZIEIA



Gonzágow Orzeł nosi ná ſerdecznym pierzu
Twoiego Kleynot DOMU, dźielnych cnot Páſterzu!
Bo Twoy áfekt ſtrzeliſty LUDWIKA zniewala,
Więc ná piersiách miłości Twey celu pozwala.

Sagitta Salutis Domini & Sagitta Salutis. *4. Reg: 13*

Posuit me sicut Sagittam electam, in pharetra sua abscondit me. Et dixit mihi: servus meus es tu, quia in te gloriabor.

Isaiæ. 49.

Patres quidem carnis nostræ eruditores habuimus, & reverebamur eos, non multò magìs obtemperabimus Patri Spirituum & vivemus?

Ad Hebr:12.

Tu quoq; tendito
Auratos nervos, ac certas
In Opem nostram fige Sagittas.

Sophodes.

Nec metam rerum, nec tempora pono. *Virgilius.*

Norûnt Superûm convexa Sagittam. *Aratus.*

Annulus Orbis erat, fortuna ciebat ad Orbem.

Sarbiewski.

JASNIE WIELMOZNY NAYPRZEWIELEBNIEYSZY

PANIE PANIE y DOBRODZIEIU.

Z*A pierwszym przeczytániem Tytułu tey Drámy, oraz y*
Wielkiego Imienia Twego, rzecz cáłą zdobiącego, Jáśnie
Wielmożny Náyprzewielebnieyszy Pánie y Dobro-
dźieiu; *nie ieden podobno z podźiwieniem, zá rzecz nie*
zgodną osądźi; że osobliwszemi łáskámi Twemi, w sercu
cáłego zgromádzenia JEZUSOWEGO wzniecona ży-
czliwość, przez szláchetną młodź szkolną, kwitnącą Gon-
zágow chwáłę, dożrzáłey w swoich wielkich pożytkách
cnocie y wysokiemu w Kośćiele Bożym dostoieństwu ofiáruie. Pomyśli bowiem z tych
niektory, żeć tym publicznym powinney uprzeymośći oświádczeniem należáło oddáć,
sławnego heroicznemi dziełámi, y wielkiemi wsławionego godnośćiámi Páná, áby tym
dowcipnym á rzeczywistym sposobem pochwał, zacność Prześwietney Fámilii Twoiey,
y Dom Honorow w Koronie Polskiey znamienitych, wymowna Tráiedow scená opi-
sała dostátecznie: álbo na Teatrun widokow wspániáłych, nie ták purpurowemi fár-
bámi ozdobnego, iáko znákomitego cnotą ku swoiey Oyczyznie Senátorá, przynależáło-
bv wystáwić obraz; ktoryby iáwnym był Portretem Twoiey miłośći ku Oyczyznie,
iáko mocnego praw Kośćielnych Obrońcy, rad zbáwiennych spráwcy chwalebnego, y
znácznego przykłádu ku Nayiáśnieyszym Pánom *wiernośći: albo że raczey wdźię-*
czny Bogu y ludźiom, Práłátow wizerunek przyzwoito było Twoiey godnośći Pá-
sterskiey ofiárowáć, áby káżdy w nim widźiáł, że zbior przymiotow Biskupich, ży-
we wszystkich iest w Tobie y ták doskonáłe wyráženie; iż sámey godnośći Bisku-
piey przezacnym stałeś się wizerunkiem. Ale że dawnośćią wiekow, dźielnośćią Ry-
cerskiey y práwowiernośći cnot, zacnośćią; dostoieństwy chwalebnego Domu w Prze-
świetnych Przodkách y Spokrewnionych wielkich Familii iesteś zupełną á wszyst-
kim wiádomą ozdobą, nie zdáłá się potrzebá Xiążęcym Aloyzego Imieniem, Jáśnie
Wielmożne *Imię obiáśniáć* Sierákowskich: *że iáwne w Osobie Twoiey cáłego á*
sławne-

stawnego powagą, rostropnością, y mądrością Senátu własności, czci poważa y wysta
wia Oyczyzná, á Kościoł Boski w nieśmiertelney pámięci dźieie, wielką gorliwość
chwały Boskiey y Dusz Bogu pozyskánia wpisuie, Dyecezyá nieustánną y niesprá-
cowáną około Owieczek dobrego Pásterzá czułość, Duchowieństwo iásny świątości
przykłád, Klasztory Páńską szczodrobliwość, ubodzy hoyną nád nędzą litość wy-
stawiáią. Więc ni Senátorá, ni Biskupią godność, zupełną w Tobie, Aloyzego wy-
ráźić potráfi powołánie. Jákże tedy Aloyzego do J. W. Wácłáwá, iák Ludwiká
do Hieronymá, Gonzágę do Sierákowskiego, Zakonniká do Pásterskiey godności
stosowác mamy? Nászym zdániem powinny Tobie Aloyzy. Wszákże, czyliż może
Młodź Szkolna, przyzwoitszy dáć wdźięczności powinney dowod Fundátorom Szkoł,
y pomnożycielom náuk nád ten, gdy tego chwalebne sprawy ofiáruie, ktory iest ná-
uki chwałą y miłością sámegoż Fundátorá? Dobroczynny bowiem miłośnik mądrości,
więcey sobie szácuie náuki zácność, niż wźięte u świátá dostoyności: więcey prac wol-
nych drogość, niż złotą lub perłową cenę skárbow: więcey z umieiętności dźiel-
ność chwáły, niżeli Krolestw y Cesárstw w możności stawę: bo iáko dostoyność wy-
soka bez náuki podła, szácunek dostátkow táni, siły Páństw słábe; ták wyborna
godnościom powagi znáczney, bogátym imionom wagę słuszną, w Páństwách nay-
wyższey władzy dźielnego dodawa męstwá. Z tey przyczyny sławni mądrością
ludźie, wielki máią wzgląd y báczność Pánow, iż nie tylko im są miłemi w życiu,
lecz y zeszli z świátá, iednák lub w zálecónych mądrością Xięgách, lub w chwa-
lebnych y pámiętnych sprawách, y dźiełách pozostáli, wdźięcznie w Wielmożnych
Domách długiemi przemieszkiwáią wiekámi; ktorych náuką ci zacni dźiedźicy,
chwalebnie żyią, rostropnie rządzą, dostátkow pomnażáią, wysokich honorow náby-
wáią, prawdźiwey chwały dostępuią, iáko známienitych pożytkow swoiey miłości
náuk y uczonych poważenia. Znácznym tego dowodem iesteś J. W. Dobrodźieiu,
gdy piękną dusz nieśmiertelnych ozdobę, wszelákich cnot mátkę, Páństw mocną
twierdzę masz w tákim poważeniu náukę, iż ią známienitą mądrością, Senátor-
ską powagą,. Biskupią władzą, szczodrobliwością Páńską czcisz, wspierasz y po-
mnażasz. Kiedyż bowiem większe te Szkoły miáły szczęście, iáko gdy pomyśl-
nych się czásow doczekáły, ktorych Dyecezya Twoiá wźiąwszy od dawná początki
pospolitego dobrá, teraz odbiera postępek z wyższemi náukámi w publiczney szczę-
śliwości, naprzod z Osoby Twoiey, gdy ie sam dla pożytku poddánych Tobie, o-
wszem cátego Krolestwá, pierwey usilną pracą poiąłeś wszystkie, iż káżdą sły-
niesz; ponieważ ich pomocą, rządy prowádźisz doskonále w rostropności, obrotne
y mocne w przełámániu trudności, mądre w wykonániu, Swięte w istocie, práwem
Kościelnym wspárte, ktorych biegłość, nie ták ci Rzymska Akádemia udźieliłá,
iáko Twoiá usilność w ten czás się wcześnie sposobiąca do godności, Kościołowi
Bożemu pożyteczney, Krolestwu pożądáney, Dyecezyi zbáwienney, chwalebney To-
bie? áby záś dla tegoż uszczęśliwienia pospolitego Dobrá zupełne były w Oso-
bách innych, stałeś się tey Szkoły Fundátorem, ktora iest gruntowney fundámen-
tem cnoty, nie zbitą obroną Swiętey Religii, ruiną błędow, niedowiárstwá zbi-
ciem, Niebieskiey mistrzynią náuki, wiecznych prawd dowodem dostátecznym.
Nád to, iákoby nie dosyć było do szczęścia publicznego, pokieyby zbior náuk Bibli-
oteká w Stolicy Twoiey nie stánęłá, ktorey fundáment ledwie záłożysz, dobro Oy-
czyzny wzmocnisz, gdy Dom mądrości z gruntu wyprowadzisz. Uczonemi ią ná-
pełnisz Xięgámi, ktoreś ni kleynoty iákie, po cudzych kráiách zgromádźił do skár-
bnicy, kosztu znácznego dla zysku drogiego w duszách nie żáłuiąc; ábyś tym prze-
mystem stawszy się Náuczycielow głową, káżdego czásu, wiernie, iáko wierny Pod-
skárbi łask y dárow Boskich, mądrości skárbu udźielał, bez zazdrości wszelkiey:
gdźie czytáiący, ile kart Auktorow, tyle rozdziałow prawdźiwych pochwał Two-
ich poymą, ktore się będą Imieniem Twoim zászczycáć, y swego szácowniká y Aukto-
rá wszystkich, w sámych tytułách nosić, á znáczną miłość Twoię ku náukom opowiá-
dáć, ktore wszeláko zálecasz, iuż od nichże Fundátor zálecony. Więc wdźięczno-
ści

ści szkoł nászych oświadczenie Tobie J. W. Dobrodźieiu *niemoże inne bydź teráz przyzwoitsze, iáko oddánie Tobie Chwały náuk. Bo czyliż Aloyzy, ktorego dzielne wykonánie powołánia Boskiego, Twoiey łáskáwości oddáiemy, nie iest Chwałą nauk? świadczy to dekret wszystkim Akádemiom od pánuiącego szcześliwie w ten czás Chrześciánskiemu świátu Benedyktá XIII. y nástępcy Jegoż Klemensa XII.* ogłoszony,(*) *ktorym S. ALOYZEGO osobliwym Pátronem młodzi náznacza szkolney, áby nie tylko ich był pomocą, lecz y sławą, máiąc w nim ták wyborney osobliwie Teologiczney náuki przykład, iż Aloyzego pełne dowcipu, y głębiey przenikáiącey rzeczy Boskie subtelności árgumenta, wywody y prawd obiáśnienie W: X: Gabriel Wasquez S. J. sławny Teolog y Iego professor w Rzymie, y inni tey szkoły náuczyciele známienici, zárzuty, lub ich trudności rozwiązánie, od innych wspoł uczniow rozeznáwáiąc, z podziwieniem mawiali:* Aloyzego to árgument, tá rácya, to trudności ułátwienie: *á gdy dysputę publiczną odprawował cáłego Rzymu, to iest: stolicy mądrych Ludzi, stał się w doskonáłey Teologii umieiętności podziwieniem; więc chwałą Teologii szkoł Ozdobą y Pátronem: á zaż y nie Twoim* J: W: Pánie? *Niech dáwny czás opowie, kiedyś tego Anielskiego Teologá między osobliwsze Pátrony obrał, codźiennym go od tąd czcisz nabożeństwem, miłym Opieki iego żądániem, przyczynie iego wielkich u BOGA zasług ufániem, słodkim Aloyzego wspominaniem, w Uroczystość iemu chwálebną, nabożnego Twego sercá, y Boskiey Ofiary, ná cześć wdźięcznego Tego Pátroná oddániem, kocháiąc w nim y mądrość świętą, y mądrą świątobliwość. Więc że iáko sławney Aloyzemu Szkoły* Fundátorze y Dobrodźieiu Szkoł nászych osobliwszy, *wielki pomnożycielu náuk, nie ma ci bydź y dostoieństwu Twemu Biskupiemu, oraz Senátorskiemu, ná oświadczenie wdźięczności łask Twoich dobroczynnych, Zakonowi náymnieyszemu wysoce udárowánemu powinny Aloyzy, nie śmiertelna pámiątká Gonzágow Xiążąt, zászczyt S. J. Szkoł chwáłá, Pátron Twoy osobliwszy, ktorego dźielne męstwo w wykonániu powołánia Boskiego, Honorowi Twemu poświęcamy? owszem widźiemy też sercá Twoiego przychylność w odebrániu Jego, iák wspániále łátwa była w przyięciu, gdy się zászczycáć Twoim Imieniem prágnął, teraz od tey Młodźi Szkolney teatrálną wzbudzony Sceną w Polszcze: ktorać serc obowiązánych uprágnieniem życzy, abyś iáko skutek naycelnieyszy prac y kosztow Twoich w hoyności drogich, ná długie wieki odebrał Aloyzego cnot znákomitych y przedniey náuki náśládowcow, áby cię tych Pomnożycielá y Oycá potomne czásy wysławiáły: gdyż tá iest prosta y pewna do nieśmiertelney chwały drogá, do ktorey znáczni mądrością ludźie usiłuią, á wielkim zasługom Twoim przynależy*

(*) Decretum latum 1737. 21. Novembris.

R Z E C Z   D R A M Y

SWięty ALOYZY Ferdynándá Gonzági Kásztylionu Márgrábi, y Xiążęćiá Mántuáńskiego Syn pierworodny, mieszkáiąc przy Dworze Filippá II. Krolá Hiszpáńskiego, wyráźne od Mátki Boskiey *Boni Consilii*, to iest: *dobrey rády* odebrał powołánie do Zákonu Soc: JESU. W wypełnieniu tego przedsięwzięcia uznał Oycá sobie wielce przeciwnego. ktory nád inne Syny kocháiąc Swiętego Młodzieńcá, gdy ná usilne prozby iego wstąpieniá do Zákonu, lubo częstokroć z trudnością zezwáláł; przecięż wnet dáne słowo odmieniał, wielkim żálem Syná strápionego w Domu utrzymował. Ná ostátek łzámi S. Aloyzego zwyciężony, iednák nie bez ciężkiego żálu, ná żądze iego pozwolił. Odebráwszy tedy zupłnie S. Młodzieniec ostáteczne pozwolenie do Zákonu, práwo dziedzictwá przeniosłszy ná Młodszego Brátá w Rzymie do Societatem wstąpił.

Ta rzecz Drámy do tąd wyłożona, stosuie się do opisánia życia S. ALOYZEGO: przydáie się tylko to, co w práwdzie niebyło, ále z podobieństwá bydź mogło, to iest: że Siostrá Stryieczna, Alfonsá Corká po śmierci Oycá swego, opiece Ferdynanda Stryiá oddána, cnotą y pobożnością S. Brátá ták wielce wzbudzona, iż y oná byłá przeszkodą S. Aloyzemu do wykonania Jego powołánia. To iednák przydánie z táką ostrożnością, zwykłym Tráiedow sposobem wykłáda się iż się bynáymniey S. ALOYZEGO Anielskiemu życiu nie sprzeciwiá.

Dźieie się w Mántui ná Páłácu Xiążęćiá Gonzági.

D O   C Z Y T E L N I K A.

Lubo stosuiąc się do Auktorá tey Drámy, niektore osoby biáłogłowskie tu się kłádą; iednakże według zwyczaiu Societatis, ná Teatrum mieyscá mieć nie mogą, y dla tego same tylko ich mowy przez inne Osoby ich powieści odnoszące wyrážáią się.

OSOBY

Ferdynánd Gonzágá Oyciec S. ALOYZEGO, Rudolfá y Fránciſzká, Stryi Angeliki.

Mártá Xiężná Mátká S. ALOYZEGO, Rudolfá y Fránciſzká

S. ALOYZY Syn pierworodny Ferdynándá y Marty

Rudolf Syn młodſzy tychże, Brát S. ALOYZEGO

Fránciſzek Syn naymłodszy tychże, Brát S. ALOYZEGO, Dziecię ſiedmioletnie

Angeliká Corká Alfonſá Gonzági Sioſtrá ſtryieczná S. ALOYZEGO.

Kloryndá Pánná Dworu Gonzágow, wierná Angeliki przyiáciołká

Wincenty Dozorcá S. ALOYZEGO

Zuán Márſzáłek Dworu S. ALOYZEGO

Dwor Xiążęcy, Páźiowie, Laufrowie, y Zołnierze.

AKT I.

AKT PIERWSZY
SCENA I.
Aloyzy, Wincenty.

ALOYZY. Przyiacielu, rzecz wielkiey uwagi twemu powierzę zdaniu, Ktorą do tąd w skrytości serca mego chowałem: mogęż tedy twoiey wierności ufać?

Wincenty. Przezacne Panię wybaczysz słowu: nie ufać wierności tyle stwierdzoney dowodami, w rzeczy iest doświadczonego w rozkazach sługę mieć w podeyźreniu. Do tych czas zupełnie niewiesz, iakiey wierności iest twoy Wincencyusz?

ALOYZY. Wiem z doświadczenia iakiey wierności iest moy Wincencyusz. Wiemy obadwa, iednak mniey bydź przykre y podeyźrzane między przyiaciołmi owe wyrażenie, ktore gdy ieden drugiemu taiemney zwierza się rady, wyciąga po nim milczenia ścisłego bespieczności.

Winc: Aloyzy, ponieważ obowiązku milczenia wyciągasz, żadnemu bespieczniey serca twego nie możesz otworzyć skrytości, iako Wincencyuszowi twemu od dawna wiernemu słudze.

ALOYZY. Wyiawię tedy tobie te mysli, ktorych się żadnemu z ludzi, oprocz Matki moiey, do tych czas nie zwierzyłem. Taka iest we mnie ku tobie poufałość iż wielce twey rady potrzebuię, ktorey mamże ia się od ciebie spodziewać?

Winc: Czyli się masz odemnie spodziewać? Ah Aloyzy, wspomniey, iakomci Dziecięciu ieszcze staraniu memu poleconemu wiernie przy Dworze Hiszpańskim, y Xiążąt Włoskich służył: Iako w naukach politycznych, w dobrych obyczaiach, do dobrego, y wszelkiey cnoty skłonności twoiey cwiczenie dałem: iako, wybacz słowu, ieżeli granicę czci powinney tobie wystąpić zdam się: iakom cie mowię miłością iak Oyciec Syna kochał?

ALOYZY. Wiem dobrze o twoiey ku mnie przychylności. Racz że posłuchać. Do rzeczy moiey wzmiankę o Dworze Hiszpańskim uczyniłeś. Tam bowiem wpośrzod ná przepych Krolewskich wspaniałości, bogactw, czci y wysokich dostoieństw dar wzgárdy tego wszystkiego, y cáłego świátá od Bogá odebrawszy, á między ustáwicznemi krotofilámi, gorące błogosłáwioney y dálekiey od zgiełku zábaw świeckich, y uciech osobności prágnienie wznieciwszy w sobie, wziąłem przedsiewzięcie, Przenaydroższey Bogá nászego Mátki uprászáć o łáskę woli Boskiey poznánia, w ktorymbym stánie miał zbáwiennie prowádźić życie.

Winc. Co? nie wiesz o stánie twoiego życia? będąc Kásztylionu Márgrábi, Mántuáńskiego Xiążęciá Synem pierworodnym? nie wiesz żeś naystárszym iest z Bráci, więc przepisánym nátury práwem, ná Páństwo po Oycu nástąpisz? to iest powołánie twoie; nie inszy stan życia twego; nie wieszże o tym?

ALOYZY. Ah! iakoć táyne są rády Boskie, ktore o mnie niegodnym postánowiłá Dobroć Boska! áh słucháy, słucháy Wincenty pilnie! iednego roku mieszkánia mego w Mádrycie, przy Filippie Wtorym Krolu Kátolickim, bliska byłá wielka w Kościele Bożym Uroczystość, Naychwálebnieyszey Krolowy Niebá y ziemie, w Niebowzięcia MARYI . . . o! wdzięczne sámey pámięci MARYI Imię! milsze nád Ráyskie słodyczy, y Niebá roskoszy! pozwol przyiacielu Synowskim áffektem ku Nayukocháńszey Mátce moiey nátężyć serce! nie mogę bowiem wymowić Przenáychwálebnieszego iey Imienia, żebym się iego słodkością nie rozpływał.

Winc. à parte O! Swięty Młodźieniaſzku, iák wielu podeſzłych w leciech záwſtydzaſz! ſzczęśliwyś Aloyzy, ktory Niebieſkich doznáieſz pociech! ia ták dáleki zoſtáię od nich, iák Páńſkie od Niebá dwory, ktorym hołduię, ále kończ Pánie záczętą mowę; ſłucham z rádością.

ALOYZY. Do tey uroczyſtości pobożnie, iák należy obchodzenia, przez rożne przygotowawſzy ſię ćwiczenia, dniá tego chwalebnego Swiętá po Swiętey Kommunii, gdy przed obrázem Naydoſtoynieyſzey Páni czyniłem dźięki, uſłyſzałem głos rzetelny ták wdźięczny, iż iego żywe wyráżenie aż dotąd záchowuię, iáko ten, ktory ná ten czás niezmierną pociechą mię nápełnił, wzywáiący mię do Zakonu, á Zakonu JEZUSOWEGO Zgromádzenia.

Winc. Jáko? Ty Zakonnik? Gonzágá? pierworodny? Xiążę? w pierwſzym lat kwieciu? nádźieio Jáśnie Oświeconych Rodźicow, wdźięczne oczekiwánie poddánych, ty Zakonnik? áh Aloyzy, ten głos, o ktorym powiádaſz, nie może bydź z Niebá!

ALOYZY. O! Boże! ty tedy mysli moie nie pochwalaſz? tákże ſkrytości ſercá mego otwárte tobie, ni rády, ni pomocy twoiey odbiorą ſkutku? ktoraż przyiacioł moich życzliwość mię w tym pocieſzy, ieżeli ty, ktoremum naywięcey ufał, rádę moię gániſz, y żądzom moim ſprzeciwiaſz ſię?

Wincen. Wybacz Márgrábicu: żądzom twoim nie mogę ſprzyiáć: powierzonego mnie ſekretu dotrzymam słowá: tych iednák, ktorych wyciągaſz po mnie roſkázow nie przyimuię: ciebiebym Oycowſkiey wydał nienáwiśći y żalowi, ſtrapieniu Oyczyzny, á mnie niebeſpieczeńſtwom oczywiſtym, gdybym śmiał dźiecinnym myślom twoim, rádą do ſkutku dopomagáć.

ALOYZY. Te ſłowá ſą miłości, ále o! miłości wedle świátá, iák Aloyzego dręczyſz! áh Wincenty, uſtąp żalowi memu, ktory w oſobności ſámemu Bogu przełożę.

Wincenty. Pánu memu niechcę ſię náprzykrzáć dłużey: z chęcią uſtępuię: wiecz mi iednák, ktory długim doświádczeniem zważyłem rzeczy; te twoie żądze nie uſpokoionego ieſzcze ſercá ſą pokuſy: ktoreby mężnie wyrzucić ná Páńſki twoy umyſł należáło. *odchodząc śpiewa.*

> Swiátem pogárdzaſz, Xiążęcym honorem:
> Ze cnoty idźieſz od dźiecińſtwá torem,
> Lecz Apoſtołá weźmiey nápomnienie
> Prawdy ſtwierdzenie.
> Nie wierż káżdemu náthnienia duchowi,
> Uważ ktoremu zmierza ku końcowi
> Bierze bies poſtáć dobrego Aniołá,
> Swietnego czołá.

SCENA II.

Aloyzy ſam.

ALOYZY. Ah przykrości życia tey Duſzy w ciele, ktora wſzyſtkiemi ſiłami do ſzczęścia zupełnego, to ieſt nie ograniczonego Dobra Boga dążyć uſiłuie, y z nim ſię łączyć miłością pragnie, o! iaką tęſknoſć ſprawuie prożna ponęta świata, iako przeraża wewnetrzne oczy znikoma doſtoieńſtw iaſność! bogate mienie, obſzerne włości, wyſoka godność, to ſerce uciſkáią, ktore do Błogoſłáwioney tęſkni oſobności. Moy Boże! ktory do chcenia wolą zapaliłeś, czemuż do ſkutku nie przyprowadzaſz wyrokow twoich? Tleie gorące ſerce do ſłużenia ſzczerego tobie, czemuż

z łaſką

z łáſką omieſzkiwaſz co rychley do tego przyiścia? Wincencyuſz, ktory mogł weſprzeć zamyſły moie, owśiadczył ſię mi bydź przeciwnym! coż tedy czynić? Ia ſam zamyſły moie otworzę Oycu? nie śmiałym czyni Syna, ku Oycu cześć powinna. Zamilczę y zaniedbam? o! Boże oczywiſta twey woli wzgarda! Dokądże obrocę zapędy moie? ſcieſzki twoie ukaſż mi Panie! Poydzie za twym rozkazem ſługa twoy, tylko łaſkawy oznaymiy ſpoſob! chcezli abym milczał, á z miłości ku tobie ſerdeczną cierpiał boleść? dobrze, przyimuię y tę cząſteczkę Krzyża. Wſzakże rzetelnie do JEZUSOWEGO powołałeś mię zgromadzenia? chceſz tedy abym za twoim poſpieſzył głoſem? chceſz abym ſam to uſtnie przełożył Oycu? nieśmiałość y boiaźń zwyciężywſzy? gotowem Panie! gotowem Boże! przyrzekam. Wzgląd na Oyca, y miłość ſynowſką mniey poważam, więcey ba nad wſzyſtko ſzacuię Ciebie: Ale ſkuteczney dodaway mowy, ktoraby łatwo Oyca zniewoliła! Będę tedy oczekiwał otwarcia Pokoiow Margrabi. Franciſzek do mnie? oczekiwania tęſkność miłą rozmową rozerwie. O! niewinności w tym Dziecięciu: o ſkłonności do cnoty!

S C E N A III.

Aloyzy, Franciſzek.

ALOYZY Franuſiu, Braciſzku! zkąd ta weſołość? czyliż mi iaką weſołą nowinę nieśieſz?

Franci: Jakoż nie mam bydź weſoł? Xiężna Matka naſza piękny mi upominek obiecała, y wielce piękny ktory ſkoro odbiorę, co rychley nim ozdobię moy ołtarzyk; wieſzże przez iaką zaſługę odebrałem iego obietnicę?

ALOYZY Słucham chętnie.

Franci: Niedościgłą o TROYCY Przenayświętſzey Taiemnicę takiemi uwagami do poięcia obiaśniałem, iakoś mię nauczył.

ALOYZY Byłażże kontenta Xiężna Matka? wſzakże?

Franci: Zaprawdę; á z taką pociechą, iż iey wyrazić nie potrafię. Uiąwszy mię potym za rękę rzekła: Franciſzku ſynu moy, godnym ieſteś Aloyzego Bratem. Chciała coś więcey mowić, ale w uśmiechaniu ſię głębokie weſtchnienia, y łzy w radości obfite dalſzey mowie przeſzkodziły. Po chwili otarſzy oczy rękę na moię głowę kładąc, weſoło rzekła: Podź do twych Pokoiow ſynu, wkrotce do moich powroć, weźmieſz piękny upominek, ktorym twoy ołtarz przyozdobiſz.

ALOYZY. Jákichże ſłow użyłeś, do wyráżenia niepoiętey o Bogu w TROYCY Przenayświętſzey Táiemnicy? ieżeli pámiętaſz, proſzę Fránuſiu powtorż, wielką w tych pierśiách pociechę wzbudźiſz. *á parte* ále dosyć pociechy ſercá, że y dźiecinne uſtá Táiemnicę Wiáry Swiętey naycelnieyſzą potrafiáią czcić, głosić, opowiádáć.

Fránci. Uważ czy twoie ſłowá: Bog ieſt ieden w náturze we trzech Oſobách: ták iáko ſłońce iedno we trzech zwierciádłách iaśnieie. Tego Bogá w TROYCY Swiętey iedynego Imię wyrażámy ná ſobie, gdy ſię Krzyżem Swiętym żegnamy: w Imię Oycá, y Syná, y Duchá Swiętego, Amen; tom ia powiedźiał, y ták ſię przeżegnałem. Wſzákże dobrze?

ALOYZY. Bárdzo dobrze Fránciſzku, ináczey nie można mowić.Ześ tedy dobrze powiedźiał, ia też ćiebie pięknym udáruię upominkiem, *Krzyżyk dyámentowy mu dáie.* Wdźięczney pámięci Infánt Hiſzpáńſki Diego ten krzyżyk w Mádrycie mi ofiárował, ktory w kwitnącym ſkonawſzy wieku, pierwey Krolewſką koronę złożył, niż ią odźiedźiczył. O!

prożne świátá nádźieie! przyimiyże Fránusiu tym wdźięczniey, im więcey tá drogość dyamentow, zelżywe przedtym drzewo Krzyżá Zbáwiciela nászego szácowáć się uczy. Gdy záś należycie poymiesz Artykuły Wiáry nászey, mistrzem się stániesz náuki Chrześcijáńskiey; pomnieyże w ten czas náuczáć innych. Już lat 6. miia, á tey pracy w náuczániu nie wstydźę się. Lat 12. życia mego ráchowałem; gdy pierwszy raz w Kośćiele wielkim S. Celsá, Kátechizm początkowy wykładałem. O! gdybyś wiedźiał Fránuleńku, iák iest miłe z prostemi wiernemi obcowánie! iáka pociechá z ubogiemi! szczęśliwyś, ieżeli się do tey Swiętey zabáwy zgodnym y sposobnym stánieśz! teraz Bráciszku do ust ten krzyżyk przytul. *Fráncißek cáłuie krzyżyk* O! iáko piękny! iák kosztowny! o! Krzyżyku miły, o! piękności wdźięczna!

ALOYZY. Po moim odieźdźie, ieżeli się ták spodoba Bogu, iuż mię więcey nie będźiesz widźiał. Záczym ten krzyżyk ná pámiątkę dozgonną nászey miłości mieć będźiesz.

Fránc. Coż to? odiedziesz bez powrotu? Aloyzy! o! Brácie ukocháńy: wierz mi, ieżeli Kásztylion porzucisz, áni ia chcę w nim mieszkáć! poydę z tobą: żaden mię od ciebie nie oderwie: *obłapia Aloyzego.*

ALOYZY. Fránuś, Fránuś! bydź to nie może! masz w tym się pozostáć Xięstwie, ktorego podobno Dźiedźicem będźiesz, práwáć ustępuię chętnie, bylebym odebrał pozwolenie wstąpienia do Zakonu, w ktorymbym Krolestwo pozyskał Niebá.

Fránc. Jako? sobie Niebo á mnie źiemię? áh! Aloyzy, iák nierowny, ták nie spráwiedliwy podźiał záchodźi z námi! niech ten obiera źiemskie Páństwá, kto onych prágnie, ia zá tobą do Niebá poydę: bądźże mi chętnie towárzyszem tey drogi, y owszem bespiecznym przewodnikiem.

ALOYZY. O! dni szczęścia mego, ktorychby mi pozyskiwáć Bogu duszę pozwolono, y ich bydź do Niebá wodzem! moy Fránusiu, ieżli chcesz ze mną poyść do Niebá, pierwey się od Mátki nászey masz pilnie náuczyć drogi.

Fránc. Mátká nászá wie że o prostey do Niebá drodze? wątpię;

ALOYZY. Nászá Mátká nie wie do Niebá drogi? áh Fránusiu! á ktoraż prawdźiwa nászá y nayukocháńsza Mátká?

Fránc. Há - - há rozumiem, rozumiem. Przypomniałem sobie, czegoś mię uczył: Nayukocháńszą y prawdźiwą Mátką nászą iest Mátká Boska: icy tedy mam uprászáć, áby mię prostey do Niebá drogi náuczyłá. Czyliż nie ták?

ALOYZY. Ták Fránciszku, ktora iest iedyną po Bogu nádźieią nászą, do tey się uciekáć mamy w potrzebách nászych; u tey stáráć o zbáwienie duszy. Do moich cię pokoiow záprászam: obaczysz Przenaychwálebnieyszey tey Mátki obraz, ktorą Mátką *dobrey rády* zowiemy. Przed obliczem iey nayłáskáwszym koláná skłonisz, uprászáć będźiesz o uwiádomienie prostey do Niebá drogi. Ja tym czásem do Xiążęciá Oycá nászego poydę; pilnież uważay to wszystko, czego cię tá Mátká náuczáć będźie przez nátchnienia.

Fránc. Uczynię z chęcią: wszákże gorąco prágnę wespoł z tobą iść do Niebá. *Odchodźi do pokoiu Aloyzego.*

ALOYZY. O! dźiecię pełne niewinności! záchoway pilnie tęż niewinność serca, bez wątpienia wespoł ze mną do Niebá poydźiesz. *Spiewa.*

Ciernista, krwáwa, Krzyżowego toru,
Do Niebá drogá: potrzebá wyboru
Odważney cnoty, mężney siły;
By chęci kresu dopędźiły
Zasług Korony.

Rośniy-

Rośniyże pierwey w męſtwo ſercá z láty
Nie trác godowey niewinności ſzáty,
Męſtwo, niewinność, przez te boie,
Weſpoł w prowádźi nas w pokoie
Wiecznego ſzczęścia.

SCENA IIII. w Ogrodzie.

Angelika, y *Kloryndá*.

Angel. Miła Klorindo, odnawiać muſzę boleści ranę, ktorą mi od lat kilku śmierć zadała oycowſka! Miłości świadectwa Kaſztylionu Margrabiow ku mnie, niepotrafiáią do tych czas okrutnie dolegaiących mię żalow ukoić z tey przyczyny: że Xięſtwá oboygá áffekt ná wielu nas ieſt podzielony! áh kto miłosci oycá ku iedynaczce niezważa, ſtráty iey niepoymuie! Kochany oycze! żadnego niemaſz, ktoryby lub z tobą wraz ſtracone dobro moie nadgrodzić, lub boleści ſerdeczney mogł ulżyć.

Kloryn: Zal twoy y moie przeraża ſerce: Sądzę go bydź ſpráwiedliwym, nie bez pociechy iednak. Angeliko, ieżeliś przez wyrok od Bogá powſzechnie ná ludzie poſtanowiony ſtráciła oyca, łatwo ci znaleść takowych przymiotow y zacności przyiaciela, ktory by cię ſzczerym, ſtatecznie kochaiąc ſercem, wſzyſtkie twoie żale y nieukontentowania uſpokoił, troſki w weſołe dni, y ſwobodne zamienił życie. Wtym cię prawie upewniaią ſame nátury dáry, Przezacność Domu, Margrabiow miłość, á Dobroć Bogá Łáſkáwego nádzieię wzbudza. Wierz mi tedy Angeliko, wkrotce ſię ku tobie owa oświadczy przyiaźń, ktorá inne pominąwſzy ſtrony, ciebie iedynie ukocha.

Angel: Zważam bogate dziedzictwo moie, ktore mi Rodzice zoſtawili: wychwalam Dobroć Bogá Łaſkawego, ktory mię iak od wielu ſłyſzę, przymiotami nátury, y Duſzy hoynie przyozdobił, iż te ſą wielu ſerc ponętą: wielce ſię iednak obawiam niewoli owey, ktoraby wolność moię y ſwobodę w ciężkie zámieniła utrapienie.

Kloryn: Powiedz mi Angeliko, co rozumieſz, byłby do woli twoiey ow przyiaciel, ktoryby dziewictwo zamiłował? ktoryby - - -

Angel: Doſyć, rozumiem. O! przyiaźni Niebieſkiey Duſz czyſtych Oblubieńca, że mowiſz, domyślam ſię. Ja zaś żadney w ſobie takowey nie widzę zaſługi, dla ktoreyby mi Bog użyczył łaſki życia Zakonnego. Tegoć w prawdzie ſzczęścia zazdroſzczę innym, tey iednak łaſki wcale ſię niegodną ſądzę.

Kloryn: Bardziey ia tey łaſki niegodną ſię bydź widzę, iednak iey doznáię, gdy mię do Zakonnego pociąga życia. Ty zaś Angeliko, ieżelić ſię klaſztor Panieńſki nie podoba, lecz Xiążęce Pałace; czemuż z żądzami twemi Dom Gonzagow miiaſz? ſzczerze tedy chciey uważyć, że milſzey y pożądańſzey przyiaźni, dla ſiebie nie znaydzieſz indziey, iáko w tym Domu Prześwietnym, ktory ci ſzczęścia zupełnego życzy.

Angel. O! Kloryndo, ktoryżże z Xiążęcych Synow táką mi, iák mowiſz przyiáźnią będźie? *Rudolf*? áh ia temu obowiązána będę, ktory ſię wcále do cnoty, do Bogá nie ma? ktory młode látá ná grách ze ſzkodą fortuny trawi? Aloyzy? Aloyzy cáły w Bogu zátopiony? ktorego myślą Duſzá w Niebie przemieſzkiwa? ktory w roſkoſzách Niebieſkich opływáiąc, brzydźi ſię świátem? nie myśli o tym Aloyzy, niechże y Rudolf tey poniecha myśli.

Kloryn. Tákże od Rudolfá? ták do Aloyzego? że ſłuſznie ſtroniſz od Rudolfá, iáwną przyczynę dáieſz, płochą w Xiążęciu młodość: że záś do Aloyzego ſerce ſkłániaſz, przyczynę zámilczałaś? B *Angel.*

Angel. Kloryndo, wiernośći twey ufam, lecz nie wiem co mowić? co w tey rzeczy twemu powierzyć wiernemu sercu? szczerze wyznam, codźień bárdźiey, á bárdźiey serce moie ku pierworodnemu Xiążęciu skłonnieysze czuię, przyczyny záś miłośći biorącey górę wcále nie dochodzę, iedynie tylko wiem o czásie wznieceniá tey we mnie, chcesz li? opowiem szczerze.

Kloryn. Chętnie słucham: tá twoiá z miłey rozmowy powieść, folgę podobno przyniesie żalowi twemu, ktory z nátężenia miłośći, chociasz niewinney, zwykł wynikáć.

Angel. Przed trzemá miesiącámi ostátniemi życia swego, Oyciec moy Alfons, á Brát rodzony Ferdynándá nászego Márgrábi, wźiął mię z sobą do Medyolánu, dla widzenia owych przedźiwnych igrzysk, ktore się w tym mieście z niewymowną odpráwowáły wspániáłośćią. Tám wzgromádzeniu krewnych będąc, ná gánku wygodnym páłácu bliskiego widokom owym, uyrzałam pięknym porządkiem, bogáto, stroyno z nayszláchetnieyszey młodźi, Pániąt, y Xiążąt złożoną Káwáleryą, z wielkim podźiwieniem wspániáłość tey iázdy pochwaliłam. Ale czy uwierzysz że ieszcze nie wcále mię ten widok ćieszył?

Kloryn. Czegoż do tey pompy ták wdźięczney niedostawáło?

Angel. Wielcem prágnęłá Aloyzego widźieć, ktory tey Káwáleryi miał przydáć ozdobę znáczną. Jam go w prawdźie nie znáłá, lecz sławá iego przedźiwney świątobliwośći żądzę moię wzbudzáłá, widźieć S. Márgrábicá. Gdy tedy kształtnym szykiem, ná dźielnych koniách bogáto stroynych, lśniąca się od złotá młodź przezacna ná mieysce sobie náznáczone stawáłá; widząc tyle wdźięcznych y wspaniáłych Káwálerow, nie trafiáiąc ná Aloyzego, z teskności ą że opoźniał, á między przednieyszemi nie był, pytáłám się czyliż nie ten? tenże Aloyzy? á ten kto? Już się práwie szereg wyborney młodźi miał ku końcowi, kiedy stoiący przy mnie wzniosłszy głosy, krzyknęli: oto Aloyzy! oto S. Panię! Syn Márgrábi Kásztylionu pierworodny. Rzucę ciekáwym okiem, o! moy Boże! widzę ná powolnym, miernego wzrostu mule, nie ták pysznie ustroionym, młodźiáná w szátách nie świetnych, pomiernie wesołey twárzy, skromnego ułożenia, w źiemię spuszczonych oczow, w Assystencyi nie wielu Dworzan. Co rozumiesz? iákem się záwstydźiłá moiey ciekáwośći, świeckiey w Aloyzym powinney iego Xiążęcemu stanowi, nie widząc wspániáłośći! owszem pomyśliłám: miły Boże! iák miły Niebu pewnie iest widok, ktory czyni sam Aloyzy, ieżeli w sercu moim nie máłe poważenie wzbudźiłá iego skromność, ták żywe, iż zdáię się ná nię do tych czás pátrzyć.

Kloryn. Miły záiste widok Niebieskim oczom cnotá pokory przećiwna świátowey okazáłośći, y pyszney z dostátkow wyniosłośći! ále iáko Márgrábiá Oyciec musiał się wstydźić Syná, y iego nie wczesney świátá á iáwney wzgárdźie mieć zá złe, y swego Domu publiczne zelżenie? coż ná to mowili Krewni? iák podobno mniey sobie poważáiąca cnotę młodość popisuiących się Káwálerow, zácnośći Aloyzego uwłoczyłá?

Angel. Rożnie ten postępek niezwyczáyny tłumáczyli: iedni sądźili, że w Domu ták wysokim, lichy y podły ználazł się umysł: inni nie rostropną gánili pobożność: owi bydź obelgą ták iáwną Prześwietney Fámilii: á wszyscy wielkiey to prostoćie Aloyzego przypisáli.

Kloryn. Ty záś Angeliko, coż na to?

Angel. Ja nie co záwstydzoná milczałam: co záś sądźiłam iużem námieniła.

Kloryn: Niezważałam, coż tákiego?

Agiel: W pierwszym młodośći kwiećiu Pánię y Xiążę, mowiłam w sercu, tak wielkiey fortuny y honorow Dziedzic, mogł w spániałośćią Dworem, y bo-

y bogactw na siebie y Dworzany wysypaniem przewyższyć wszystkich, y wszystkich na się w pompie obrocić oczy; iednak w tak ludnym zgromadzeniu, chciał pokory Chrystusowey wzbudzić podziwienie. O! prawdziwy, takem w cichości serca pomysliła, o! wielki świata wzgárdzicielu! w tym przyznam się tak wielkie poważenie, á ztąd tak mocny affekt z przychylnością ku Aloyzemu w moim zawziął się sercu, iż nie mogłam łez utrzymać, tak długo ie nieznacznie wylewaiąc, pokiey go przestronność ulicy widzieć pozwoliła.

Kloryn. Tak miły widok rozumiem, że gdy ci niechetney odebrano, gdzie się serce obrociło?

Angel. Możesz się domyslić, że go z gwałtem nieiakim wysoka Aloyzego cnota, y nieżwyczaynych iego przymiotow godna miłość, za sobą pociągnęła.

Kloryn. Nie dźiw álbowiem wielkiey iest dźielności cnotá! gdźiekolwiek czyli interes zábaw, czyli polityczna mánierá, czyli Oycowski roskaz Aloyzego stawi, wszędźie wszystkich do siebie oczy y sercá ciągnie: z wielu doświadczenia, kto kiedykolwiek z nim rozmawiał, wielkim iego cnoty uięty podźiwieniem, szczerze go kocháć przyrzekał.

Angel. Zważ tedy Kloryndo iáka przychylność ku Aloyzemu we mnie bydź powinná, od czásu iego widzenia y mieszkánia z nim w pałacu iednym.

Kloryn. Zważam dobrze miłości twoiey przyczynę: ále - - - - - -

Angel. Coż, ále? czemu záczętey nie kończysz mowy? pewnie chcesz wyráźić, że Aloyzy świátową odrzuca miłość? że moiá nádźieiá płonna? toć mię wielce dolega to wskroś przeraża!

Kloryn. Ale ieżeli Bog Aloyzego do swoiey pociąga służby, ty się nie uspokoisz?

Angel. Może szczerze Bogu służyć y ná świecie.

Kloryn. A kiedy do Zakonu? - - - - - - -

Angel. Bog wszystkiemi rzeczámi władnie: wszyscy tego Páná naywyższego iesteśmy poddáni: ále możesz pewnie twierdźić, żeby Syn pierworodny práwá nátury z dźiedźictwem Xięstwa ustąpił młodszym? áh mnie! boiaźń z nádźieią w tym sercu walczą! Kloryndo zkąd tobie tákie o Aloyzym rozumienie? czy ienoiákiey o tym pewności nie masz?

Kloryn. O tym nic pewnego w gábinetách: z ostrości iedpák życia z ták wielkiey rzeczy świátowych wzgárdy, z osobnosci y chronienia się ták ustáwicznego, z wielkiego obcowánia wielu się domyśla, że Aloyzy práwa swego ustąpiwszy, zakonny obierze żywot. Oto Xiężna od niey pewnie wiádomość mieć możesz.

Angel. Prágnęć w prawdźie upewnienia: obawiam się iednák wydáć z prágnieniem moim. Kloryndo rostropnym przemysłem moię nieśmiałość wspomagáy.

Kloryn. Chętnie się przysłużę twym roskázom.

SCENA V.

Mártá, Angeliká, y Kloryndá.

Mártá. Miła kompánia Kloryndy z Angeliką! wielce mię tá przyiaźń wzáiemna cieszy.

Angel. Dosyć y my pociechy odbieramy z przybycia W. Xiążęcey Osoby do nas, ktorey możemy służyć, y bydź towárzyszkámi rozrywki w tym ogrodźie.

Marta. Mizerna żalu rozrywká, chociaż w roskosznych kwáterách, kiedy ucisk serce ták dręczą, że gdyby łáskáwość Boska nie wzmagáła, Du-

ſzę by ze mnie wycisnęły! Ferdynánd grą práwie uſtáwiczną w kośći, ná árcy zły los ſzczęśćia trafia, z uſzczerbkiem znácznym zebránych ſkárbow. Rudolf Oycá przykłádem ſzkodliwey rozrywki uwiedźiony, ſwywoli rospuſzcza cugle, czyliż to nie ciężkie utrapienie?

Kloryn. Aloyzy iednák dźiwny cnot przykład Xiężną Mátkę zupełnie ćieſzy, chybáby zámyſły iego do Zakonu tę pociechę przytłumiły. Widźiſz bowiem Mśćia Xiężno, iák pogárdza światem, iák mu nie miła ſwobodá Xiążęcych wygod, iák ſię w oſobności kochá, y tám w Bogu zátápia cáły. Widźiſz - - Ale co ia roztrząſam, lepiey o Synu wiedzącey Mátce.

Mártá. Dawneć przyznam ſię moie prágnienie było, poświęcić ktorego z Synow ná ſłużbę w Zakonie Bogu: ſłyſząc tákowe moie żądze Aloyzy ná ten czás ośmioletni, rzekł: Mátko moiá, tá cię Bogá náſzego łáſká nie pominie: będę ia tym, ktorego prágnieſz. Zadney mu w ten czás odpowiedźi nie dáłám, dźiecinną ochotę mniey ſobie powáżáiąc: ále w lat kilká o ſwoiey przed tym mi daney pomniąc obietnicy, iuż mi ſię wcale ſtatecznego w tey mierze przedśięwzięcia, powierzył.

Klorynda. Prawdáż tedy że Aloyzy o Zakonnym zámyśla życiu? iákimże to Mśćiá Xiężno przyimuieſz ſercem?

Mártá. Jać ná wolą Bożą z pociechą pozwolę chętnie, ále Ferdynándá wielka ku Aloyzemu miłość, nie przełámáną podobno przeſzkodą będźie.

Kloryn. Tuſzy tedy W. X. M, że Aloyzy przymuſzony, Xięſtwá zoſtánie Dźiedźicem.

Mártá. Wola Ferdynándá tę czyni nádźieię, ktory wielką część máiętności rządom Aloyzego zlecić poſtánowił, áby o dobru poſpolitym, Domu y poddánych ráczey obmyśláć záczął, nie o oſobnym. Dla czego w przyiaźń go chce wprowádźić z iáką Xiężniczką, ktorąby w czáśie nie odwłocznym, w dożywotnie wźiął obowiązki.

Angel. Wola Ferdynándá do ktoreyże ſię Xiężniczki ſkłánia?

Mártá. Wola Ferdynándá, y ná woli Angeliki polegáć może.

Kloryn. Czemu nie: zwłaſzczá, gdy Angeliká niegodną ſię bydź ſądzi życia Zakonnego. Nie może tedy ſzczęśćia pożądáńſzego nád to mieć nádźieie?

Mártá. Coż ná to Angeliko? czyli mniey powáżáſz Márgrábi chęci? czyli podobno rádą pobożną o Zakonie myśliſz? coż odpowieſz?

Angel. Niewiádomość dálſzego życia mego, y woli w tym Bogá, odpowiedźią ieſt doſtáteczną.

Mártá. Czás ninieyſzy po tobie wyciąga, ábyś życia ſwego przedsięwźięcie náznáczyłá; nie odwłocznie Ferdynánd chce ciebie Aloyzemu záślubić: coż mowiſz?

Angel. O czás rozmyſłu proſzę, ábym tę rzecz Bogu przełożywſzy, poznáłá wolą iego.

Mártá. Pochwalam rádę twoię miła Angeliko, tá ſpráwá trudna, rády Boſkiey potrzebuie, gdy błędu może bydź wielkiego niebeſpieczeńſtwem, y o odmiánę ſtánu ná cáłe życie idźie. Nie wątpię iednák o twoiey ſkłonności ku Domowi náſzemu: y owſzem iákbym pewna byłá twego przyzwolenia. Coz? odpowiedzże ná to raz przynaymniey. Rzetelnie powiedz, chceſzże świeckie prowádźić życie w dożywotniey przyiáźni z Aloyzym?

Angeliká. Jeżli ſię ták będźie podobáć Opiekunom moim, nie odmowię.

Mártá. Nie inſzey odpowiedźi czekáłám od twey ſkromności. Tákowey Ferdynánd wymagáć będźie ná Aloyzym. Co ieżeli ſpráwi, dobrze poydą zámyſły náſze. Podźmyż do Káplic bliſkich, iáko záwſze miłego mnie ſpokoyności mieyſcá, y ſchronienia ſię od kłopotliwych intereſſow.

Angel. Idziemy z chęcią za Mátką naſzą.

Mártá. O! gdyby przy tych Kaplicach puſtelniczą prawie pozyſkać oſobność,

bność, álbo przynaymniey iákiegokolwiek oddalenia ſię od świátowości.

Spiewa Martá.

Chociażbyś świecie roſkoſzy rzekámi
Nálewał ſercá, cáłemi wiekámi,
Nie nápełniſz znikomością,
Tey przepáści, ni prożnością
Nikczemnych uciech.
Jedynie Boſkiey te łáſki przymioty,
Ktore z Niebieſkiey wynikáią cnoty,
Bo z wiecznego zrzodłá płyną,
Ktore nigdy nie przeminą
W ſpokoynym ſercu.

SCENA VI.

Ferdynánd, y Zuanus.

Ferd. Zuánie, coż powieſz o moim Rudolfie?

Zuán. Co powiem? przyznam W. X. Mści, Rudolfá wielce wychwaláć powinienem.

Ferd: w czymże to?

Zuan: Wielce ieſt na mnie dyſkret, nie tak, iák Aloyzy. Aloyzy bowiem zwykł ſię kryć częſto: á Rudolfa nie długo, y owſzem wcale nie trzeba ſzukać.

Ferd. Ják to?

Zuan Rudolf prawie w iednym pokoiu przeſiedzi.

Ferd: w Ktorym.

Zuan: w Tym w ktorym kawalerowie w affektách ſwoich nie mogą bydz ſtateczni: álbowiem iak tylko do ſtołu záſiędą raz ſię śmieią, drugi raz ſię gniewaią, ten weſoły, ow ſmutny, ten bez miary kłamie ſzalbieruie, mataczy, ow prawdę oświadcza, ieden fortunę chwali drugi ledwie Boga nieprzeklina, y tam daley.

Ferd: O coż m to idzie?

Zuan: O pieniądze.

Ferd: Pewnie w kárty graią.

Zuan: Ja tylko kartę iednę przy kościach widziałem.

Ferd· Jáką kartę·

Zuan: Białą, kilka wierſzy ná niey przeczytałem, iáko iutro Rudolf ma oddáć 300. czerwonych złotych dziſiay na kości zaciągnionych długu rzetelnego obowiązkiem.

Ferd: O! żalu ſerca mego! ktorym mię odrodny od Brata twego Aloyzego Rudolfie rozwiozły wſkroś przerażaſz, miałbyś Brata naśladować, á nie z koſterami fortunę trwonić.

Zuan: Wiemy, iák ſą przezacne Aloyzego przykłády, ále potrzeba, żeby Rudolf naſzych przykładow nie widział. My codziennie prawie w kárty y kości gramy z utratą dochodow, á chcemy żeby Rudolf tak ſię modlitwą zabawiał, iak Aloyzy?

Ferd: Iak to? iam áni ſłyſzał żeby miał ciebie kto zaſadzić do gry.

Zuan: Ia też tego o ſobie niemowię.

Ferd: Okimże.

Zuan: Pánie, nie maſz tu trzeciego z námi. Wybacz proſze: Oycu, Oycu podobnym ſię nie Brátu Rudolf ſtaie. Ták iako moy ociec był rozumu frantowſkiego, toż y o mnie wſzyſcy powiadaią: ztym wſzyſtkim wieſz Panie, iak kocham prawdę.

Ferd.

Ferd: Nad miarę rzetelności prawdę powiedziałeś. Ale przyznać śię muszę, ilem przyrzekł poniechać gry szkodliwey, tyle kroć nie stateczny do złego nałogu powracałem, o! zdradliwa wędo, nadzieio zysku!

Zuan. Nadźieią zysku szkatuła śię nie napełnia, ale wyproźnia. Zal mi owey szkátuły cyprysowey, ktora sześć tysięcy szkudow, to iest 3000 czerwonych złotych wczorá musiáłá niebogá ná kości wydáć, o! kosztowne kości y kárty, przydáć wtorkowe 2000 dukatow do was będźiecie nád dyámenty droższe!

Ferd. Chceszli? dáruię do sygnetow.

Zuan. Lepiey kosterom ná kordyał; ále moy Pánie, powiedz mi, czy śię w W. X. Imści Páństwie rodźi złoto, álbo z Niebá pieniądze sypią? podobno árcy bogáci poddáni nád czyńsze dodádzą ná wypłácenie milionowych długow? y owszem biádá zubożáłym! do reszty wyniszczą śię.

Ferd. Zuánie, wielkie mam prawdá długi, ktore mię rázem z chorobą dolegáią: ciężko mi ich wypłacić, że kocham poddánych, y słuszność, od ktorych nigdym nád powinność podatkow nie wyciągał, áni w ostátnich látách rządzenia mego, chociaż w tákiey potrzebie wyciskáć nie myślę.

Zuán. Záczym Wászá X. Mość nie może mowić; że iesteś w ostátnich látách, á byłyby ostátnie, gdyby W. X. Mość poddánych uciemiężał, káżdy bowiem życzyłby Pánu swoiemu rychłego Niebá, *à parte* bá piekłá po uszy.

Ferd. Reszty słow nie słyszałem.

Zuan. Ey nie wielem ná koniec rzekł, z westchnieniem ná dolegliwości Páná mego nárzekáiąc.

Ferd: Tak iest Zuánie, słusznie ná demną ubolewasz: y długi, y chorobá, á naybárdźiey nie státek Rudolfá mię trapi, iáko naywiększy uszczerbek Domu mego y honoru.

Zuan. Mści Xiążę, w przygodách nie długo śię trapić, lecz o skuteczney żywo pomyślić rádźie, rzecz iest pożyteczna.

Ferd. Prawdá, ále y to prawdá, że ucisk nie zgodny práwie rozum do rády czyni.

Zuan. Więc ia niczym niestroskány, przytym záwsze wesołey myśli, zgodnym śię do rády sądzę.

Ferd. Byleby dobrą y skuteczną, chętnie przyimę.

Zuan. Skuteczną, árcy dobrą: czyliż śię Rudolfowi zbytkowáć zechce w ścisłym więźieniu? y owszem miawszy czás do uwagi, ták spokoyny y długi, státecznie popráwi błędu. Aloyzy zás we wszystkim skromny, czyliż nie zbierze z dochodow znáczne summy? ieżeli mu wielką część Márgrábstwá W. X. Mość zleci; á co? nie dobre Zuáná rády? ia rozumiem, żem do rády człowiek.

Ferd. Ja zás to rozumiem, że y prostego rozumu ludźi porádą, nie trzebá gárdźić. Alec z iedney strony nie chcę bydź prędkim w karániu ták surowym: z drugiey strony, usilnie prágnę, iák nayprędzey, ledwie nie cáły rządow ciężar ná Aloyzego złożyć, ktory w kwitnącym wieku znáczne ma przymioty wielkiego Páná. Jákoż koniecznie trzebá bez odwłoki do skutku, tę z wielu miar pożyteczną rádę przyprowádźić: weźmiyże do moich pokoiow prawdźiwie Syná kochánego.

Zuan. Tym chętniey idę, im z wdźięcznym Aniołem rozmawiáć będę, przy iego idąc boku, X. Aloyzy z bliskiego pokoiu w te gábinety idźie.

Ferd. Ustąpże Zuánie ná czás, áby synowski afekt szczerzey sobie postępował z Oycem w niebytności żadnego.

Zuan. Albo śię mnie ma wstydźić Aloyzy? niech tey krzywdy W. X. Mści Pan Bog nie pámięta: Aloyzy moim ták wielkim przyiacielem, iákiego w świecie dáremno szukáć.

Ferdynánd

Ferd. Wiem o tym, ná to u niego sobie záſługuieſz. Idź do Rudolfá, każ mu imieniem moim gry poprzeſtáć, y wkrotce do moich przyidź pokoiow.

Zuan. Há! po Rudolfá: gdyby Rudolf ták był posłuszny iáko ia - - -

SCENA VII.

Ferdynand y Aloyzy.

Ferd.: Aloyzy, co za przyczyna twego tak wczesnego do mnie zawitania?

Aloy: Wrodzona miłość, troſkliwość o zdrowie W: X: Mości pobudką mi były do oddania czci powinney y zwykłych czaſow uprzedzenia.

Ferd: Mniemam cię bydź posłanym z Nieba do mnie ſtrapionego na pociechę.

ALOYZY. Jeżeli ia W: X: Mość pocieszyć mogę, w zaiemney dla ſiebie żądam: káżdy czáś mam ſobie zá szczęście ſłużenia W. X. Mci, wſzakże ieżeli dla winy moiey, oycowſkie ſerce czuie ſię bydź ſtrapione, przewinieniu młodości wybaczyć, upraſzam pokornie.

Ferd. Ah ſynu, godny ieſteś miłości Oyca twego! Iakąś miał kiedy dać przyczynę mnie urażenia, ktory ſerce moie kontentować y cieszyć ſtarałeś ſię? *obłabia go.* Ah ſynu kochany, inaczey żyć nie mogę, iedynie cię kochaiąc, y cnotę twoię wyſławiaiąc! o! Aloyzy iako ſą rożne twoie y Oyca twego obyczaie! ktory - - - Ah Boſkie miłoſierdzie bądź litościwe! Aloyzy ty wſtydem płonieſz? ſiebie ſię ſamego wſtydziſz? miły ſynu, day chwałę Bogu, ktory cię znacznemi ozdobił darami. Teraz wiele twey cnocie ufam, y miłości kochaiącey posłuszeńſtwo, ktorey otworzę myśli: Wierzże, że to wſzyſtko z miłości wyniknie, cokolwiek ci opowiem.

ALOYZY Radbym żeby W. X. Mość ſerce moie przeniknął, iako gotowe ieſt do uſług y roſkazow wykonania.

Ferd: Niewątpię, zaczym prawie pewny ieſtem, że proźby moie wdzięcznym umyſłem przyimieſz.

ALOYZY Tym chętniey roſkazow ſłucham, im gorącey pragnę y w moiey proźbie bydź wysłuchanym z ſamey ſłuszności.

Ferd: Przełoż twe iakie chceſz proźby, nie możeſz wątpić o moiey ku tobie łaſce.

ALOYZY Do mnie zaś należeć będzie z obowiązku wrodzonego, oycowſkie rozkazy pełnić, byleby nie były woli Boga przeciwne.

Ferd: Wiek twoy lat ośmnaſtu, zdolność do rzeczy wykonania rzeſka, pobożność złączona z roſtropnością, wielką mi ſą pobudką do złożenia ciężaru rządow y zdania poddanych twey władzy; słowem: do wczesnego oddania tobie dziedzictwa twego. Maſz przywiley Ceſarſki na Margrabſtwo Kaſztylionu, y Xięſtwo Mantuańſkie, poddani nie inſzego Pana dla ſiebie życzą, Dom cały tego pragnie, ia proſzę Boga, á ciebie zaklinam na miłość wrodzoną! Coż na to Aloyzy? dziwiſz ſię podobno że żyw ieszcze Oyciec, prawa twego tobie ustępuie? mnie za iedno, czyli przez wolą moią, czy przez śmierć, Xięſtwa ustąpić tobie. Nad to, prawo Dziedzictwa mego nie inaczey utwierdzić mogę, iák w rękach twoich. Coż odpowieſz? ieſzcze milczyſz? zważaſz moię ſtarość, y zgrzybiáłość zwątloną chorobámi? Márgrábſtwo długą nie bytnością moią nádweręzone, twego ſtárania potrzebuie, ábyś go pierwſzey ozdobie przywrocił. Jeżeli zbrániaſz ſię tego, wiedz że po śmierci moiey w ládá dzień znoſzący mię ze świátá, Xięſtwo muſi ſię dostáć w niewieście ręce Mátki twoiey, y niezgodney młodości Brátá twego Rudolfá. Naymłodsi záś Brácia twoi, w dźiecinnym wieku zostáiący, opieki twoiey oczekuią.

Coż?

Coż? do tych czas milczyſz? wyſokie przymioty twoie, ktoremi cię Bog hoy-nie udárował, imienia twego ſławá, ktorąś ſobie u Dworu Hiſzpáńſkiego y Xiążąt Włoſkich ziednał, dobrzeć tuſzą. Ja záś Angelikę iedynaczkę z fortuną Xiążęcą w przyiaźń dam dożywotnią, ktorać ieżeli ſię nie podoba, wiele z Xiężniczek twey przyiáźni prágną.

ALOYZY. Ah! Mości Xiążę, doſyć mowy wyráżenia!

Ferd. Doſyć mowy wyráżenia? Ty iednák ná uſilne proźby moie ni ſłowá? ia ieżeli dożyię dniá, dożywotnią przyiáźnią tobie wſpániáłego, Domowi pożądánego, krewnym weſołego, poddánym miłego, ſtárość zgrzybiáłą odnowię w czerſtwość: iákbym ſię znowu národźił świátu. Dźień záś ten tákim doſtátkiem y wſpániáłością ozdobię, to znácznym nákłádem, to gościnną przytomnością, iákiey te Prowincye ieſzcze nie widźiáły. Uważ tedy moy Aloyzy, iák zupełnie możeſz Oycá twego, táką cię miłością kocháiącego uſzczęśliwić: y ieżeli prágnienie moie odbierze ſkutek, o! iáko weſoło umrę! nuże Aloyzy Synu kochány odpowiedz, zezwol. to ieſt oſtátnie miłości ku tobie oświadczenie, tá iedyna pociechá moiá, ktorey uprzeymie prágnę, to iedyne ſzczęście, ktorego od ciebie wyciągam ſłuſznie. Aloyzy, uwolniyże Oycá twego od ciężaru rządow, od uciſkow, od ſtrápienia y troſkow: zezwolże.

ALOYZY. O! moy Boże! między młotem y kowádłem teraz moie zoſtáie ſerce! iákie z obu ſtron rázy? ieźli odmawiam? ſerce Oycowſkie ránię! ieżeli zezwalam? Bogá obrażam, ktory mię dokąd inąd pociąga!

Ferd. Moy Synu, táką mi oświadczaſz wdźięczność? o! niewdźięczniku! tákże Oycá kochaſz? o! Synu nie użyty!

ALOYZY. Mości Xiążę maſz z doświadczenia, iáko ſzczerze W. X. Mość kocham! iákoż nic mi nie ieſt milſzego nád Oycá - - - - -

Ferd. Słowy oświadczaſz miłość, á nie rzeczą? áh Aloyzy, wcále mię nie kochaſz! miłość nie ná ſłowách záwiſłá. Doświadz, proś o co chceſz, iáko ia ciebie w rzeczy kocham, á nie tylko ſłowy y áfektem.

ALOYZY. Ah! coż teraz mam czynić? zmilczę? Oycu ſię ſtánę nie poſłuſznym! otworzę ſumnienia mego przedſiewźięcie? Oycá do żywego utrapię.

Ferdynánd. Mowże, odpowiedz, ále ni mową ni milczeniem ſię ſprzeciwiay Oycu.

ALOYZY. Chciałbym milczeć, ále ſię y roſkazom W. X. Mści nie ſprzeciwić: chciałbym mowić, ále y Oycá nie obráźić: mowię iednák z poſłuſzeńſtwá, ſtoſuiąc ſłowá do owego Boſkiego głoſu, ktory do mnie we wnętrznie mowi: M. Xiążę nayukocháńſzy Oycze! użycz łáſki oſtátnie ~~ciebie~~ pożegnánia, á wykonánia woli Boſkiey do Zgromádzenia JEZUSOWEGO mię wzywáiącey.

Ferd. Co? Bog cię do Zakonu wzywa? zważam, zważam twą ráczey ſwywolą, nie wolą Boſką. Ty mię chceſz oſtátnie pożegnáć? o! nie wdźięczne plemię! idź mi z oczu: á lepiey ſię náucz czci Oycu powinney. Jeżeli ná potym ták śmiáło ze mną rozmawiáć będźieſz, dźiecinną płochość wiem iák ukarzę.

ALOYZY. O! gdybym dla miłości Boſkiey ſtał ſię godnym, y ❘rány odnieść.

Ferd. Mowię, podźże mi z oczu, precz lekkomyślny, áni powracáy, pokiey tey nie złożyſz śmiáłości. Wiedz o tym; że cię wſzelkim ſpoſobem nákłonię do moiey woli upornego. *Aloyzy odchodźi śpiewa.*

Weź gorę gniewie, oboſieczne ſtále
Záoſtrż ná tyſiąc śmierci, poſtaw pale:
Skleioney z Bogiem nie rozerwą Duſzy,
W nayciężſzey kátuſzy.

Jeżeli

Jeżli nie wierzyſz utkwiy w piersiách miecze,
Niech dźikość ſerce ná ſztuki posiecze,
Duſzę od ciáłá tá rozłączyć może,
Nie od ciebie Boże.

SCENA VIII.

Ferdynánd, Wincenty.

Ferdynánd. Kto tám w pokoiu?

Wincenty. Ja Mści Xiążę. Odeyściá Aloyzego umyślnie do tąd oczekiwałem, ábym poſpieſzył do uſług W. X. Mści

Ferd. Maſz podobno nágły interes do mnie?

Winc. Y nagły, y znáczny, ktory iuż podobno Aloyzy opowiedźiał.

Ferd. Jáko? ty rády tego wiádomy ieſteś?

Wincen. Przyznam, że ſię mnie z myślámi zwierzył: chciał żebym ſię do W. Xiążecey Mści przyczynił zá nim. Ale wybaczyć mamy młodości dobrze nie przenikáiącey rzeczy. Te żądze ſą bez rády, łátwo ſię mogą rozchwiać y rozbić.

Ferd. Sámo rzeczy przełożenie, ták mię przeráźiło, iáko żadna klęſká bárdźiey nie mogłá mię ſtrapić. W Aloyzym łátwość poſłuſzeńſtwá nádźieię czyni do moiey woli iego nákłonienia, obawiam ſię iednák iego ſtáteczności, ktorego w rzeczách Duchownych wiem z doświadczenia bydź mężnym, y nigdy nie zwyciężonym. Wincenty twoiey roſtropności ten zlecám interes. Wiem iák cię Aloyzy poważa, twoie rády nie będźie miał w podeyrzeniu.

Winc. Wſzelkim przemyſłem ſtáráć ſię będę, áby ſwoie uznał nierozmyślne żądze. Przełożę mocne dowody, á ieżli potrzebá będźie W. X. Mści powagi záżyć, ſkutecznie nie zániedbam.

Ferd. Zupełney ci pozwalam, bylebyś wcále odmienionego do mnie przyprowádźił; w moich was pokoiách z tęſknością oczekiwáć będę do ktorych idę.

Winc. Ja też bez odwłoki ſpieſzę wypełnić roſkázy W. X. Mści z nádźieią Aloyzego zwyciężenia.

Ferd: Za wielką uſługę przyimę do nadgrody ſowitey tobie, ieżeli ſzczęśliwie Aloyzego ku woli moiey przywiedzieſz *ſpiewa Fer.*

Przyznam że wielkie będą twe uſługi,
Ktore za znaczne przyimę wdzięcznie długi:
Zniewoliſz ſyna do moiey woli.
Uwolniſz Oyca z ciężkiey niedoli.
Dom moy pocieſzyſz.

Gdy ſyná ſtratę kochanego zważam,
Za nic fortunę, godność poważam:
Ale tych dawny ſzacunek będzie
Iák ſyn zakonnych mysli pozbędzie.
Zá twoią rádą.

SCENA IX.

Aloyzy ſam.

BŁogoſłáwione Zakonne życie! o! iáko tym bárdziey do ciebie tęſknię, im więkſzey trudności w pozyſkániu ciebie uznaię. O! ſzczęśliwi ktorzy wzgárdziwſzy świátem w Domu Boſkim ſpokoyności záżywacie! Iáko wáſzemu zazdroſzczę ſzczęściu. A kiedyż Bráterſkim towarzyſtwem do was ſię przyłączę? y waſzego uſpokoionego życia będę uczeſtnikiem. o!

D gdyby

gdyby mię ninieyſze pokoie wychowáły, nie ták wyſoka wypielęgnowáłá doſtoyność, dawnobym ſię do was przed świátem zdrádliwie łudzącym ukrył. Jużbym do tych czas nie patrzał ná iego znikomą prożność; ſłowem: cáłymbym ſobą był w Swiętym towárzyſtwie, w ktorym tylko ſercem teraz zdáię ſię mieſzkáć! o! moy Boże! czyż można myśleć, że mię nie chceſz uwolnić z niewoli świeckiey? że chceſz ábym życie w Xiążęcym aż do zgonu prowádźił ſtánie, á nie tám, gdźiebym cię kochał bez przeſzkody, ze wſzyſtkich sił wolnie? áh nie domniemawáć ſię tylko, ále zupełnie bydź pewien tego powinienem, że mię chceſz cáłego odźiedźiczyć, ia záś żebym był twoim, uprzeymie prágnę. Chceſz tedy Pánie ábym o tę łáſkę upraſzał ciebie? ták uczynię: będę uſtáwicznym ná modlitwie z rzewliwemi łzami przełożę proźby moie, właſney krwie nie będę żáłował. Więc poydę ná mieyſce modlitwy, tám oczy łzámi, plecy krwią broczyć będę.

SCENA X.

Aloyzy y Zuán.

Zuán. Zamknięty Aloyzego pokoy. Pewnie álbo ná modlitwie, álbo dyſcyplinę niewinność czyni *ſłucha:* Ták cicho, iákby ſpał, á przecię wiem, że czuwa na modlitwie. Wywołam go z pokoiu, ále nie bez figlá. Obaczycie że Aloyzy, ni ſpoyrzy ná mnie, ni wcále mię nie pozna. *Niewieścim głoſem:* Mosci Xiążę Aloyzy, proſzę ná ſłowko: od Xiężney Ieymści przychodzę z intereſem. Idźie iuż, idźie Anioł, głęboko wzdycha.

ALOYZY. Coż Xiężná JeyMść rozkázuie?

Zuán. Wielce żąda z W. X. Mścią rozmowić ſię. Mam honor W. X. Mość do pokoiow X. JeyMości záprowádźić.

ALOYZY. Podź tym czáſem oznáymiy przyiście moie nie odwłoczne.

Zuán. Há! há! Aloyzy podnieś oczy beſpiecznie, żadnego niebeſpieczeńſtwá pokuſy w Zuánie nie obáczyſz.

ALOYZY. Záprawdę Zuánie nád miárę weſoły ieſteś.

Zuán. Ale moy Aloyzy, záprawdę y ty nie zwyczáynie oczy ná źiemię ſpuſzczaſz, kiedy głos niewieści ſłyſzyſz, czemuż to? w czym powſzechnie wſzyſtkie przewiniły? iż uczciwych, przezacnych, náwet y Krolewſkiey powagi Mátron, z iákąsi nienáwiścią chroniſz ſię, ták, że o tobie ieſt poſpolite zdánie, że Aloyzy białey płci nie ubłagánym ieſt nieprzyiacielem: Ja záś mniemam to bydź ze dwoygá iedno: álbo wcále od nich ſtroniſz, álbo im wielce przychylny ieſteś.

ALOYZY. Ah co práwiſz Zuánie! wiedzże o tym pierwſzy, o czym żaden do tych czas nie wie. Ale czy tylko milczeniem pokryieſz coć powiem?

Zuán. Zártowáć mogę, wſzákże nie długiego ięzyká ieſtem, lub dwoiákiego.

ALOYZY. Powiem tedy wierności twoiey; Dźięki Bogu dobrotliwemu nieśmiertelne, zá dar doſkonáłey niewinności, iż wcále we mnie nie uznałem przeciwney tey cnocie y iedney myśli, ále też przyznam, że iák naypilniey ſtáram ſię, y iák nayoſtrożniey ſtrzegę Duſzy y ciáłá dźiewictwá mego.

Zuán. Y dla tey przyczyny maſz bydź nieprzyiacielem niewiaſt!

ALOYZY. Ah nie wieſz iák łátwo ſię może ubliżyć niewinności! iák łátwo tá lilia ſkáźić! to kwiecie zwiędnąć! z tey przyczyny chociaż z dáru Boſkiego wolny ieſtem od pokus, iednák nigdy nie śmiałem ná żadney twarz wolnym okiem rzucić, y dla tey oczu wſtrzemięźliwości, náwet twárzy Mátki moiey przenigdy nie wid źiałem.

Zuán

Zuán. á parte. O! ſzczera niewinnośći! o! Aniele! podobnobyś y ná twarz Krolowey Niebá Pánny nayślicznieyſzey nie ſpoyrzał, gdybyć ſtánęła w oczách. A iednák będzie ten czás kiedy niewiáſty do ciebie ciſnąć ſię będą: będźie to - - - *Aloyzy zátykáiąc uſzy mowi:* Ah nigdy tego z uſt twoich nie ſpodźiewałem ſię.

Zuan. Ale poczekay - - - czemu przeryważ mowę? - - - moy Aniołku, niechże domowię, á zrozumieſz, iáko w ſłowách oſtrożny Zuán. W dálſzym mowię czáſie w obráziech głowę twoię Swiętych obiáśnią promienie; w ten czás - - - -

ALOYZY. Milcz proſzę Zuanie, nie ſłucham, nie ſłucham.

Zuán. Ale proſzę, bądź cierpliwym, aż mego dokończę zdánia. Jeżeli ták aż do zgonu święte będźieſz prowádźił życie, cudámi będźieſz ſłynął przedźiwnemi, w ten czás wſzyſcy, y niewiaſty rożnego ſtánu do Aloyzego ciſnąć ſię będą, czołem bić, czćić, cáłowáć á wołáć: Swięty Aloyzy, modl ſię zá námi, użycz nam tey y tey łáſki, uproś zdrowie, oświeć ślepego! ia chromy, ia káleká, ia żebrak, ia uboga Wdowá, ia ſierotá Pánienká, ia Páni ſtrapiona, &c. Ták záś do ciebie gorące modlitwy czynić, y łzy potey wylewáć będą, pokiey cię do cudow nie pobudzą.

Aloy: Zartom: proſtotey twoiey wybaczam. Ale ieżeli mię kochaſz, ták mię poważay, iák godzien ieſtem.

Zuan: Jáko? álbo inaczey mowię á nie ták, iák cię poważam y godnym ieſteś? y owſzem pewne proroctwo o tobie dałem, álbo nie? o! pociecho! ey! ey! Pan moy Aloyzy w ołtarzách będźie po wſzyſtkim świecie czczony? ále áh! mnie! ia w ten czás gryść będę źiemię! modlić ſię do ciebie nie będę, przynaymniey teraz *klęka* to uczynię. Swięty Aloyzy modl ſię zá Zuánem twoim wiernym ſługą, ále grzeſznikiem. Swięty Aloyzy pomniey o Zuánie, uproś mu dobry rozum, ſtátek, y życia popráwę, á náoſtátek, żeby zdech ſzczęśliwie.

ALOYZY. Grzeſzny ieſtem, grzeſzny człowiek, y wielki grzeſznik.

Zuán. Ah! co ia ſłyſzę! Aloyzy ty wielki grzeſznik? ale grzech kłámáć przed Bogiem, wſzák te ſą ſłowá twoie, ták ſię Bog brzydźi kłámſtwem, iż choćby przez naymnieyſze kłámſtwo można było, wſzyſtkich potępieńcow wybáwić z piekła, á wſzyſtkich Ludzi zbáwić, tedy Bog żadną miárą ná kłámſtwo chociaż lekkie wcáleby nie pozwolił.

Aloyzy: Prawdá, áh prawdá! náſzá mowá záwſze bydź powinná według owego Boſkiego ſłowá: ieſt, ieſt, nie, nie: ále to rzetelna prawda że grzeſznik ieſtem.

Zuán: Aloyzy, w oczy ci mowię że cię pierwſzy raz ſłyſzę kłámiącego, z wielkim moim podziwieniem, dowodź tego że nie kłámieſz. Powiedz grzech iáki ná ſiebie, ieżeli znowu niechceſz, ták obmierzłego Bogu kłámſtwá popełnić.

Aloyzy. Zdziwiſz ſię, ále ia bez łez rzewliwych nie mogę wypowiedzieć grzechow moich. O to ſzoſtego życia moiego Roku, gdym ſię w ſtrzelániu kochał, nie máiąc do moiey ſtrzelby prochu, kryiomo żołnierzom Oycá moiego, áby nie poználi, z káżdego ładunká potroſze uſypałem. Większa to czego niezmiernie ſię wſtydzę że gdym ſię w poufáłość y towárzyſtwo udał z żołnierzámi, ktorych znáczną Rotę kilká rázy prowádziłem, z niemi częſto przeſtaiąc, náuczyłem ſię niektorych ſłow mniey przyſtoynych; nie wiedząc co znaczą wymowiłem ſię nie kiedy z niemi w bytności Wincentego. Ktory mię zánie ſłuſznie zgromił. Widziſz tedy iák wielkim grzeſznik! iákim do ſiedmiu lat niecnotą byłem? od tąd iednák Bog z wielkiego miłoſierdzia ſwego zápálił ſerce moie miłością ſwoią, ktorą ſtáram ſię codziennie pomnażać.

Zuán: A więcey grzechow cáłych lat ośmnaſtu nie pomnieſz?

Aloy: Nie wiem nie wiem zá łáſką Boſką.

Zuan: O! grzechy wcále nie grzechy! á ledwie cienie grzechow! y te to ſą ták wielkie grzechy, zá ktore gdyś ſię we Florencyi ná Jubileuſzu dożywotnią ſpowiedzią ſpowiádał, tákeś żáłował że cię mdleiącego trzezwić trzebá było ná rękách moich? Pámiętaſz?

Aloy: Czy wierzyſz? że y teraz táki mię wſtyd, y żal bierze że ledwie nie mdleię! Bogá mego nieſkonczoney Dobroci ia niewdzięczny za niezmierne łáſki iego, ia tego Bogá obráziłem! *płácze* Iedná myśl o tym: Aloyzy obráził Bogá, wſkroś mię przeraża o! gorſzkości ſercá mego! ále oraz łzy ſłodkie! o! gdybyś cząſtkę przynaymniey czuł żalu moiego, gorzkobyś ze mną płákał! o! miłości moiá Boże! o! niewdzięczności w Aloyzym!

Zuan: *Płácze*: *łzy ociera długim ręcznikiem* áh Panie moy! o! zaczne Xiążątko dopuść y mnie też płákáć! o! iákom ia grzeſznik! iák wielkiem popełnił zbrodnie! iż ich ſłuſznie opłákáć y długim czáſem nie potráfię. Boże bądź miłościw Zuánowi! Ták iak Aloyzemu wielkiemu grzeſznikowi.

Aloy: Ah Zuánie! dłużey ze mnie żartowáć nie będzieſz: Wincenty do mnie przychodzi.

Zuan: Prędzey, prędzey łzy otrzeymy, chuſtki pochowaymy, áby Wincenty płáczu nie poſtrzegł.

Aloy: Ktoż wie ieżeli nie pożądáną mi donośi nowinę.

Zuan: Ale, ále, Pánie nie poto ia tu do ciebie przyſzedł, ábym z niczym odſzedł. Miáłem z początku rozmowy od młodego Xiążecia upráſzáć łáſki. Aloyzy coż z tobą Xiąże Ferdynand gadał? czyliſz nie to, że ma ci Xięſtwo Dziedziczne w poddáńſtwo oddáć? wſzákżem zgadł? Moście Xiąże wieſz z czyiey to porády? oto z tego. *ná ſiebie pokáże.*

Aloy: Y ty Zuánie do mego ſię przyczyniaſz utrapienia?

Zuan: O toż ieſt, czynże tu dobrze drugi raz. O! iáko miłość bywa oſzukána! przyſłużenie ſię Pánu bez nadgrody! Jam ſię ſpodziewał, że mię namieſtnikiem uczyniſz Xięſtwá, á ia wnadgrodę przyſługi ledwie nie pięścią biorę, o toż máſz łáſká Páńſka ná byſtrym koniu ieździ.

Aloy: Zuánie mogłbyś iuż odemnie odeyść.

Zuan: Zaprawde mogę albowiem ná podagrę nie choruię. *Zuan ſpiewa*

Karmi nádzieiá, á tym czáſem ludzi
Płonną ná záwſze obietnicą łudzi:
Wierna przychylność y z miłością Páná
Bywa oſzukana.
Prawdziwe widzę mądrych odpowiedzi,
Ze Páńſka łaſká na pſtrym koniu ſiedzi,
Choćbyś ſiadł ſzypko ná rącze ſto koni
Nikt iey nie dogoni.

S C E N A XI.

Aloyzy Wincenty.

Winc: Także Aloyzy, iużeś weſołey myśli? czyż ſzczerże zważył, że Oycá zuchwale ſmućić, Xięſtwo nieſłuſznie porzucać á nieroſmyślnie ſtan ſobie zakonny obieráć, ieſt to nie ladaiako przewinić?

Aloy: Ni zuchwale, ni nieſłuſznie, áni nierozmyślnie, áni bez rady doſtáteczney wziąłem to przed ſię, com przy długich modlitwách umyślił, żaden tedy nieroſtropne przedſięwzięcie takowey wagi nie może odmienić beż gwałtu ſumnienia. Ty ſam, ktorego roſtropność poważam,

wielce

wielce mogłbyś mię utwierdzáć w dobrych zamysłách, á od nich nie odwodźić.

Wincenty. Uczyniłbym to bez wątpienia, gdybym pewny był woli Boſkiey: y ieżeli iáwna mi będźie, przyrzekam; ále teraz mowię że ſam rozſądek ſprzeciwia ſię twym żądzom. Powiedz mi proſzę Aloyzy, czyż nie chciał Bog, ábyś ſię Xiążęciem urodźił? czemuż tedy od tey woli Boſkiey oddalaſz ſię? Xięſtwo porzucaſz? poddánych odſtępuieſz, ktorzy iedynie ciebie żądáią Páná z nátury łáſkáwego? wſzák widźiſz że żaden ták chętnie twoiemu Oycu nie służy, iák ſię do twych usług, máiąc ſobie zá ſzczęście, ubiegáią? drugich iedno twoie ſkinienie nienáwiść uśmierza; inni iedno słowo twoie zá wyrok w roſpráwie máią: iedno nápomnienie, iedno ſtrofowánie słowem; ſam przykład twoy, więcey waży niż gorliwe kazánie. Coż będźie gdy Xięſtwo osobą ſwoią ſpráwowáć będźieſz? mnie-maſz że Bog od ciebie wyciąga, ábyś ſię w Zakonie ukrył, á wiernym ták wielkiego pożytku z siebie, umknął? áh Aloyzy! iákie dobro w duſzách poddánych, wcále dźiecinną lekkością porzucaſz? obieráiąc nie pożytecznym bydź innym, ſwemu dobru służyć. Stáray ſię bydź Swiętym, ále w tym ſtánie, w ktorym cię Bog ſtworzył.

ALOYZY. Wielkie, ále tylko ná pozor te ſą zárzuty, oſtátni zważam. Swiętym y w Xiążęcym ſtanie bydź mogę; ieżeli mi Bog táki ſtan życia náznáczył, ták iáko innym Xiążętom y Krolom, ktorych teraz w Ołtarzách czciemy. Ale gdy mię Chryſtus do Ewángelicznego uboſtwá wzywa, ieżeli wzgárdzę powołániem, będężże zbáwionym? to pewnie ia pierwſzym będę przykłádem, że z Xiążęciá zoſtánę Zakonnikiem? nie wſpomnię innych, o ktorych wieſz dobrze, Fránciſzek Borgia tego wieku, á przykłádem iego Károl Ceſarż Nayiáśnieyſzy wzgárdźili świátem. O! moy miły Wincenty, niechciey ábym zápomniał o wdźięczności powinney zá náukę tobie, y ćwiczenie w dobrych obyczáiách! ále Márgrábia Oyciec do nas - - - áh! z iákieyże przyczyny do moich pokoiow? - - - o! gdyby z umysłem odmienionym!

S C E N A XII.

Ferdynánd y Ciż.

Ferdynánd. Coż Aloyzy, iáki ſkutek Oycu zádáney rány? umysł odmieniłeś? przyimuieſz od Bogá tobie dáne Dźiedźictwá práwo? Aloyzy, czyliż możeſz ſuchym okiem, ná żáłość oycowſką pátrzyć? chceſzli, możeſz moim żáłościom ulżyć: niewdźięczny ieſteś, ieżeli nie chceſz.

ALOYZY. O! gdybym to mogł! niech ſámo ſerce świadczy, y ſzczera miłość, wcálebym to uczynił chętnie!

Ferdyn. Y tákże w brew idźieſz? rácya? podobno nie zdolnym lat twoich wiekiem wymawiáſz ſię, álbo ráczey trwaſz w twoim uporze? ieżeli ſię chceſz odemnie oddalić, żem ci nie miłym ſtarcem, obierz naypierwſze w Europie Dwory, koſztu żáłowáć nie będę: álbo ieźli co prágnieſz - - -

ALOYZY. Zadna rzecz do posłuſzeńſtwá W. X. Mśći mnie nie ieſt przeſzkodą, iedynie Niebieſki Oyciec, ktory mię indźiey powoływa: komuż tedy ráczey posłuſzeńſtwo należy?

Ferd. Ták łáſki Oycowſkiey záżywaſz ná złe, niewdźięczne Dźiecię! maſz pożytek, ále áh! iák bezbożny! z twoich modlitw, poſtow, iáłmużn, umartwienia, nie posłuſzeńſtwo zuchwáłe, brzydką niewdźięczność, przeciw Oycu, ciężkie przewinienie. Ale odtąd nie ścierpię krnąbrności twoiey, muſiſz bydź álbo Dźiedźicem Xięſtwá, álbo moim głownym nieprzyiacielem, á nie Synem; záczym álbo w wiecznym więźieniu zginieſz, álbo ná wygnániu w dźikich kráinách nędzá cię pożrze: bezbożny, więcey twárzy moiey nie oglądaſz.

ALOYZY. Więcey mię trwoży W. X. Mści utrapienie, niż te życiá mizernego pogrożki, y káry. Z tym wszystkim, czyliż mogę oprzeć się Bogu?

Ferd. Podobno ták mi się twárdo stawiasz, że ci długi wielkie ná kości, gry, y prożności záciągnione z Xięstwem oddáię? wiedzże o tym, że iuż od tąd wszelkim grom wypowiádam nienáwiść, á długi sam wypłácę.

ALOYZY. Przyznam, że mi się nie podoba fortuny zbytnia rozrzutność, strátá czásu, uszczerbek sumnienia, iáko nieszczęśliwe zákazáney gry skutki; ále nie to iest przedsiewzięcia mego fundámentem. Bogu nie mogę się sprzeciwiáć. Y ieżeli wolniey dopuszcza W. X. Msc mowić, nie wiem z iákiey przyczyny ták się woli Boskiey W. X. Mść opierasz.

Ferd. Słuchay, Oyciec twoy woli Boskiey nie śmie się opieráć, ále kto mi dowiedźie, że tá iest wola Boska?

ALOYZY. Uprászam Duchá mego doświadczyć, ieżeli będźie zwyciężony, zá roskazem oycowskim poydę nieodwłocznie: ieżeli záś nie ustrászonym y státecznym; łáská, o ktorą ták usilnie proszę, nie powinná mi dydź odmowiona.

Ferd. Dobrze, Wincenty świádom Duchá twego, w moiey obecności prawdy doświadczáć będźie: ktorą ieżeli uznam, z dánym błogosłáwieństwem! chętnie pozwolę. Wincenty, powołánie Aloyzego rozważ y pomiárkuy.

Wincenty! Z chęcią com záczął przed przyiściem W. X. Mści, wykonywám. Powiedz proszę Aloyzy, delikátne twoie ciáło, słába komplexya, wiek prawie dźiecinny, Xiążęce życie, iáko przywykną do twárdego łożá, grubego odźienia, skromnych y prostych potraw? owe niewygody, dla ktorych społeczność zakonna ustáwicznie iest uprzykrzona, ciężar, y obowiązki zakonne będźieszże mogł ták łátwo znosić, iák się ich łátwo nápierasz?

ALOYZY. Wiem żem sił słábych, lecz mogli inni dáleko sił słábszych, czemuż y ia nie mogę, łáską Boską pokrzepiony? zakonne życie wiem iákie niewygody y ostrości znosić powinno, álem iuż do nich po części przywykł, ktore sam Bog bárdźiey y co dźień lżeyszemi czyni y milszemi.

Wincenty. Ale uważ, strofowania stárszych, urázy rowiennikow, á świeckich prześládowánia zwyczáyne JEzuitom, będźieszże mogł znosić? więcey mowię znaydźie się, ktoryby był szczęście miał sobie przedtym, służyć tobie, temu będźiesz usługował? Aloyzy Xiążę z urodzenia, będźie wzgárdzony, poniżony, tám ten czczony, podwyższony, będźie ci pánował, roskázował? czyliż tá krzywdá przystoi Xiążęcemu honorowi? o! Aloyzy pámiętay ná twoię dostoyność y krew wysoką!

ALOYZY. Zważam iák ciężka krzywdá y wzgárdá: ále się to nie znáyduie w zakonie miłości: ále bądź ták, skorom się iednák náuczył, iáko Bog Wcielony był zá mnie wzgárdzony, zelżony, y wyśmiány, odtąd wdźięczne mi są krzywdy, słodkie pogárdzenia, miłe pośmiewiská, chwálebne obelgi y poniżenia, o! gdyby ták iáko sámemu Chrystusowi!

Ferd. *á parte.* Syn ten, gdy mię wskroś ráni, godnym się miłości stáie, o! sercá wspániáłości!

Wincenty. Ale Aloyzy ieżeli się oddalisz, Dom twoy, twoi Brácia, twoi poddáni nádźieię utrácą, y pożycia dobrego, y pożytku zbáwiennego; możeszże sumnieniem bezpiecznym tego ich zániedbáć dobra?

ALOYZY. Máią Oycá, máią Páná łáskáwego, o mnie niech niedbáią. Ja myśl cáłą do Bogá obrácam. O! Boże Ciebie sámego żądam, y twey miłości! kiedyż będę szczerą miłością iedynie ku tobie pałał!

Winc. Miłość Boska z miłością się bliźniego łączy, iákże Bogá kocháć będźiesz, kiedy dobro Rodźicow, Braci, y poddánych porzucasz? przez

co ty-

co tyle szkodom podpádną nieszczęśliwi, y cáłe Xięstwo w ruinę poydźie! Brácia dálszego w pobożności nie wezmą ćwiczenia, Jáśnie Oświeceni Rodźice zwątleni láty, y chorobámi, naybárdźiey nieznośnym żalem, ktory im dobrowolnie, uporczywie zádáiesz, zákończą wkrotce życie. O! Rodźice nieszczęśliwi!

Ferd. Ták iest wkrotce usłyszysz o śmierci Oycá twoiego, ktora nástąpi z żalu od ciebie zádánego. Jákimże sercem tę nowinę przyimiesz? ále powiedz mi iákiey doznałeś krzywdy, ábyś się miał mścić oney tym sposobem? czyli nie wiesz iákem cię kochał y kocham? Ty záś ktorybyś miał bydź pociechą moią, tákim mię żalem dręczysz, ktorego znieść nie mogąc umrę, umrę z twey przyczyny! niecnoto, pátrz ná gorżkie łzy moie, ktore okrutnie wyciskasz. Tákże ci miła śmierć Oycá przed czásem umorzonego?

ALOYZY. Ah! gdyby innego lekárstwá nie było, procz krwie moiey dla przedłużenia życia Jáśnie Oświeconym Rodźicom moim, ieybym do ostátniey kropelki wylać nie żáłował.

Ferd. Rzeczy nie podobne miłości szczerey nie oświadczáią, czemuż nie czynisz dla zdrowia Rodźicow, co łátwiey możesz? Ah Aloyzy! ieźli ták niedbasz o zdrowie moie y ia żyć nie chcę, iedynie żáłuię synow młodszych y poddánych nieszczęścia! o! synaczkowie! o! Poddáni! ktoregoż Páná mieć będziecie, ieżeli Aloyzego utrácicie?

AOYZY: płácze O! moy Boże łez Oycowskich znieść nie mogę! wspomoż Panie! Iáśnie Oświecone Xiążę Oycze y Pánie moy, łzy te przynaymniey zá pewny dowod szczerey miłości przyimiey! Płáczesz W: X: Mość, ze się chcę oddálić, ten żal mię przeraża. Ale ieżeli tego Bog żąda czemuż się iemu tey ofiáry oddáć wzbraniamy? Ja z miłości ku Bogu Rodzicow chcę opuścić, czemuż Rodzice Syná Bogu ná ofiárę nie oddáią ktorego z dáru Boskiego máią?

Ferd. Syná, syná ták miłego? Wincenty co rozumiesz?

Winc: Ieżeli pozwoli W: X: Mość wolney mowy, przyznam Aloyzego powołánie prawdziwie bydź Boskim, áni o tym trzebá wątpić.

Ferd: Doznałeśże iego státeczności?

Winc: Doznałem: prawdziwie iest od Bogá powołánym: y nie może bez winy ciężkiey bydź trzymány.

Ferd: Bog Aloyzego powołał? nie można go bez winy trzymáć? O! żalu sercá mego natężony! coż mam czynić Oyciec nieszczęśliwy, ktoryby niechciał y syná, y łáski utrácić Boskiey! Idźże iuż synu idź, ále pomniey ná Oycá twego.

ALOYZY. Teráz łáską osobliwszą ścisley W: X: Mość obowiązałeś serce moie ku nayosobliwszey wdzięczności. Bez odwłoki ią oznaymię Wielebnemu Xiędzu Generałowi, ktoremum się ostátnim listem zá Syná ofiárował. Proszę tedy odeyścia pozwolenia.

Ferd: Idź ále gdy wesoły odemnie odchodzisz, żalu mi przyczyniasz.

ALOYZY. O! utráto osoby moiey iákeś żałosna! *odchodzi y śpiewa.*

Gdy mię Oyczysty Dom Xiążąt utraca,
Załosną strátę boleścią przypłaca.
Z chęcią myślę o zákonie,
A on we łzach rzewnych tonie.
Gorzkiey powodzi.
Przyznam że sercá myśl pociech strumienie,
Támuie dáne z żalem pozwolenie,
Iednák płácze mey rádości,
Nie zátopią w obfitości.
Zalánych oczow.

 Scená

S C E N A XIII.

Ferdynand y Wincenty.

Winc: Zal twoy Moście Xiąże uſpokoy, nádzieia w Bogu, wkrotce Aloyzy będzie iáko Swięty od wſzyſtkich czczony z niewymowną pociechą y ſławą Domu.

Ferd: Nádzieiá w Bogu, nádzieiá w Bogu: y owſzem iákbym pewien był wielkiego ſtopnia ſwiątobliwości iego. Ktoregoż bowiem cżaſu ta niewinna Duſzá, od wzięcia rozumu Bogá nie kochálá? w Dziecinie ieſzcze miłość ſię Boſka w zniecałá, litość ku ubogim: od ſiedmiu lat zakochał ſię w modlitwie gorącey, ná ktorey hoyne łzy wylewał iż niemi nie raz y ſuknie y poſadzkę ſkrapiał! O! iakom wiele rázy widział, koſzulę iego krwią zbroczoną ktorą że nie znał dyſcypliny, ſmyczą y oſtrogami wytłaczał! kto go tey ná ſię náuczył ſurowości? Ah Aloyzy! niegodzien ieſtem zwać ſię twym Oycem! o! moy ſynu, ile rázy odiazd twoy wſpomnę tyle rázy mi przychodzi do ſkonánia! rádzie iednák około ciebie Bogá naywyżſzego, ſprzeciwić ſię nie mogę, ábyś ſię ze mną niemiał ná záwſze rozſtáć! Wincenty zupełny uſtąpieniá Xięſtwá wygotuy dowod, ktorym Aloyzy práwo dziedzictwá przenieſie ná Rudolfa. Ah okropne wyrzeczenie ſię práwá! bol mię podágry uciſka do moich ſię powrocę pokoiow, dla ulgi bolu dwoiakiego.

Winc: Wielce ubolewam! ále iákim przemyſłem, W: X: Mość mam cieſzyć? nie wiem. *odchodzą Wincenty ſpiewa.*

Nie ták cię dręczy podágry chorobá,
Ják że twey gáśnie zácności ozdobá:
Zál kráie ſerce, wątli ſiły,
Ze ciebie ſyná zwyciężyły
Uſilne proźby.
Nie ſtáie tedy rády dowcipowi,
Bym dał pociechę ſmutnemu Domowi;
Uſpokoy żalow niepogody,
Niech ſię zámienią twe iágody
W weſołą poſtac.

AKT DRUGI.

S C E N A I.

Ferdynánd ſam.

FErdynándzie! o! iakoś nieſzczęśliwy! na coć ſię zdadzą teraz, co ci pomogą wyſokiey krwie zacność, rzeczy doſtátek, Xiążęcy honor, kiedy zdrowia nie maſz? kiedy ná ſztylety, ktoreć w pierſi zaſadza Rudolfa rozwiozłość, nie znayduieſz lekárſtwá? kiedy Aloyzy iedyna życia twoiego pociecha, ciebie ná zawſze żegna? prawdziwieś nieſzczęśliwy Ferdynandzie! áh moy Aloyzy, tak że ſię rozſtáieſz ze mną, bez nádziei widzenia ſię ze mną Oycem, ktory cię kocha iák ſwoię duszę!

S C E N A II.

Ferdynánd y Zuan.

Ferd: Czemuż tak nie rychło?

Zuan: *á parte:* Ah nie przychodzi mi wymowká! Pánie iam iáko ieleń ták ſzypko ſpieſzył do uſług twoich á ia zá to: há - - -

Ferd: Widziałeś Rudolfa?

Zuan. Co dźień, y dźiśiay y ledwie nie teraz.

Ferd. Z iákim umysłem moy roſkaz przyiął?

Zuán. Odważnym, wſpániáłym, Páńſkim: áni ſię zmarſzczył, ni słowá odpowiedźiał.

Ferd. Mowiłeś żeby mię w tych pokoiách czekał?

Zuan. Y nie raz.

Ferd. Coż on ná to?

Zuán Odpowiedźiał: w ten: pierwſza, druga, trzecia, wygrałem, áreſzt.

Ferd. O! Synu Márnotrawny! tákiey niepomyślności dla mnie, nie doſtawáło twoiey ſwywoli, ktora upadkiem Domowi groźi?

Zuán. Wſzákże Páńſki wypełnił roſkaz, á wiernie? oto Rudolf.

Ferd. W ſam czás.

S C E N A III.

Ferdynánd, Rudolf, y Zuán.

Ferd. Rudolfie, iam cię w tych pokoiách miał záſtáć?

Rud. Ták prędkiego W.X.Mści przyiścia w te pokoie nie ſpodźiewałem ſię.

Zuán. Rzetelna prawdá.

Ferd. Ráczey kárty, kości ták prędko nie chciałeś odbiec. Ah iáko dáleki ieſteś od Brátá twego Aloyzego! iáko w tobie odrodne rodzeńſtwo! on cáłe nocy przepędza ná modlitwie, ty dźień y noc ná grách zákazánych! tákże długo moię cierpliwość iątrzyſz?

Rudolf. Ah Mości Xiążę! uznáię ſię bydź niegodnym Aloyzego Brátem, błędu ſię mego zárzekam z żalem, proſzę, odpuść - - -

Zuán. (*Wilcza, álbo ráczey miła pokorá.*)

Rudolf. Oto maſz przy nogách twoich winnego ſyná! *klęka u nog Oycá.*

Ferd. Nie łátwo teraz dowierzam twey pokorze: záwſze z przypádnieniem do nog, popráwę obiecuieſz, á przecię w ten wyſtępek wpadaſz? lecz y teraz dźiecinney lekkości przepuſzczam, ále raz oſtátni.

Zuán. (*Było to y przedtym*)

Ferd. Więcey ſię Oycowſkiey łáſki nie ſpodźieway, ieżeli ſię powrociſz do gry.

Rud. Jáka ſię tylko W. X. Mości podobáć będźie, poddawam ſię kárze, ieżeli áby raz zásiędę do kart lub kości. Nigdy tego Jáśnie Oświecony Xiążę, y Oycze nayłáſkáwſzy, iuż nigdy od tąd; nie będźie, przyrzekam, ślubuię.

Ferd. Tyle rázy zwiedźiony mogęż wierzyć?

Rud. Ja Gonzágá, ia Rudolf, Syn W.X. Mości, mowię to J. O. Oycu przyrzekam, więc rzetelnie.

Zuán. O! *Pánowie, ſtáteczni w ſłowie! właśnie ſię do wiáry dotrzymánia obiecáney, obádwá porodźili!*

Rudolf. Poprzysięgam ná godność Xiążęcą!

Zuán. [*Tak ſię też y fliſacy przysięgáią*]

Ferd. Zuánie, coż ná to?

Zuán. Co mowię? to ſámo, áni ſię tknie Rudolf kości (*ále do iutrá*) dopieroż kart, áni w nie záyrzy [*ktore ſą w uczonych Xięgach*]

Rudolf. Powtarzam, ieżeli w tym przewinię, wſzelkiey ſię poddam kárze.

Ferd. Teraz ią obierz, ktoraby ci wſtręt do gry czyniłá: á ieżeli przewiniſz, tá pewnie nie minie.

Rudolf. Kárę obieráć? tákże W. X. Mość memu nie dowierza słowu? ále chętnie wypełniam roſkaz. Więc tę kárę obieram, ktorą zbrodniowie bywáią ukaráni. Niech zgniię w więźieniu ſproſnym, ieżeli raz przynaymniey w tym będę obwiniony.

Zuan. Ho, ho, wiárá, wiárá, żołdácy, drágáni, żołnierze, ſtroże więźienia, otworżcie wieżą. Moście Xiążę Rudolfie, idę ſpieſzno, ſam uprząt ę, memi rękámi zámiotę więźienie, gotowe y piękne znaydźieſz: tám rychło cię czekam *odchodźi*

Ferd. Słyſzyſz Rudolfie: Zuan ieſzcze dźiśiáy ciebie śię w więźieniu ſpodźiewa. Będźieſz to?

Rudolf. Nie tylko do więźienia, ále też y ná wygnánie, lub ná gálery mię W. X. Mość potępiſz, ieżeli gry nie poniecham.

Ferd. Dobrze: á ieżeli dotrzymaſz ſłowá, będźieſz Synem po Aloyzym ukochánym. Powrocę do moich pokoiow, ty do twoich:, uważże ná iáką śię kárę odważyłeś: ia dotrzymam ſłowá.

Rudolf. Já bárdźiey, gdy o moy honor idźie.

Ferd. Uważ y to mocno, czyliż nie lepiey álbo śię w ſztukách woiennych ćwiczyć, álbo iák obozy ſtawiáć, iák woyſko ſzykowáć, lub fortece áttákowáć: álbo muzyki, lub innych przyſtoynych Xiążęcemu ſtánowi przyzwoitych z pochwałą twoią, z pożytkiem Domu?

Rudolf. Wdźięcznie przyimuię chwalebne rády.

Ferd. Idźże, á záczniey ie wykonywáć. *ſpiewa.*

Cieſzyſz popráwy Oycu przyrzeczeniem,
Ktoregoś troſkał częſtym przewinieniem,
Lecz żwáwiey trápi wątpliwość o tobie
W płochey oſobie.
Widzę Rodzeńſtwo iák bywa odrodne!
Zycie Bráterſkie w poſtępkách nie zgodne!
Jednym z nátury ſtátek przyrodzony,
Drugim umkniony.

SCENA IV.

Angeliká, y Kloryndá.

Kloryndá. Práwie, wſzyſcy w pálácu powiádáią, że Ferdynánd ná Aloyzego zezwolił żądze.

Angel. Co? Ferdynánd ták łátwo odmienił ſwe zámyſły? czy można wierzyć o Xiążęciu, ktorego bydź w rádách wiemy ſtátecznym? o Oycu, ktory ták dźiwnie Aloyzego kocha?

Kloryn. Stáły ieſt w rádách Márgrábiá, Syná ſwego ſerdecznie kocha, ále oraz ieſt pobożny: więc niechce wolą ſwoię przekładáć nád wolą Boſką: iákoż upewniony o powołániu Aloyzego prawdźiwym, czyliż może z iákiey przyczyny odmowić pozwolenia? iedynie śię obawiam, áby dla wielkiego żalu nie ſkrocił dni życia ſwego.

Angel. Ah! Klorynd o, żadne ſerce ták nátężonym żalem nie będźie przeráżone, iáko moie, gdy wezmę pewność, że Aloyzego przyiáźni nie pozyſkam

Kloryn. Ale ieżeli Aloyzy wcále o twoiey przyiáźni nie myśli, ná coć śię tákie przydádzą troſki?

Angel. Wiem o nieudolności moiey, ále coż mam czynić, gdy ſłodki gwałt áfektu cierpię! ktory ſpráwuie we mnie niezwyczáyna Aloyzego cnotá. Owá wdźięczność w Anielſkiey twárzy, owá oczow ſpuſzczonych ſkromność, owe przedźiwne ułożenie - - - Ah czyż ſámá nie widźiſz Aniołá w Aloyzym? y tác ponętá cáłe ſerce moie do śiebie ćiągnie! kocham tedy Aloyzego, ſzácuię iego cnotę, y nie ſłuſneż tedy moie troſki?

Kloryn. A iednák przyidźie ten czás, kiedy tey miłości poniecháć muśiſz. Angeliko, wierna miłości przyiaźń nie podchlebia. Rzetelnie powiem, wieſz iáko Aloyzy náſzey płci ieſt nie przyiacielem?

Angeliká

Angel Postrzegam to w Panięciu, że ták odemnie 'ftroni, iákobym nie byłá iego siostrą, iż nie pámiętam, áby z przydłuższą chwilę miał rozmawiáć ze mną, dopieroż chociaż raz ná mnie weyrzeć: wszákże to nie tylko nic nie wątli mego sercá, lecz bárdźiey do zákochánia iego cnoty niewoli.

Klor. Dáremnie sobie podchlebiasz Angeliko: kochánek niewinności, świátowey miłości cále nie sprzyia. Wielu świádectwo twierdźi, że Aloyzy we Florencyi w dziewiątym dzieciństwá Roku, Naychwalebnieyszey Krolowy Pánien poślubił czystość.

Ang: Swiadczą przykłády że wiele w stanie dożywotniey przyiáźni było niewinnych Aniołow, ktorych teraz, w Swiętych Obrázách czciemy. Czemuż ich z Aloyzym náśládowáć nie mogę?

Kloryn: Nie wielu tey cnoty dzieie kościelne liczą, więcey Panienek szláchetnych y Páńskich Domow było, iest, y będzie, ktore áby kwiát niewinności bespiecznie dochowáły, towárzystwá się wszelkiego wystrzygáią á cisną się do klasztorow.

Angel. Że się ludzkiego chronią towárzystwá, chociażby inszey przyczyny nie było, słusznie y rostropnie ostrożne Pánienki czynią, że są ludźie, á ludźie ułomni. Ale Aloyzy ieźli nie Anioł bez ciáłá, tedy Anioł w ciele, więc z nim przyiaźn dożywotnia nie byłáby poślubioney Bogu cnocie niebespieczeństwem. Jedno ná niego weyrzenie, iedno słowo, do miłości życia niewinnego, y iego w nim się zákochánia, utwierdzenia, iest dostáteczna.

Klor. Tey cnoty iego dzielności przedźiwney wielu doználi ze mną z pociechą sercá. Przyznáć musiemy, że ten przywiley dźiwnego Bogá w Swiętych swoich iest dány Aloyzego niewinności; ále kochána Angeliko, ieżeli iedno ná Aloyzego weyrzenie do zákochánia się w czystości iest dostáteczne, iż wolny stan obierasz, czemuż iego przykłádu, zámyśláiącego skutecznie o zakonnym życiu nie náśláduiesz.

Angel. Ah Kloryndo! ieżeli mię pociesżyć nie chcesz, przynaymniey żalu nie dodaway. Wolny stán obieram chętnie, ále ábym się od Aloyzego oddáliłá, tego serce moie nie zniesie, Aloyzy w zakonie? Angeliká w klasztorze? - - - Ah áni myśleć nie mogę áby się moie nierozsiádło serce!

Kloryn: Jákże státecznie Aloyzego zwyciężysz przedsięwzięcie!

Angel: Iáko? żal płacz, zaklinánia miękczyć sam upor zwykły. Nád to, Mártá moiá Babka prágnieniu memu pomoże. Podźmyż rychley, naymnieyszy czásu moment teraz nád skárby poważam sobie.

Kloryn: Mniey wierną byłábym tobie przyiaciołką, gdybym zamysłom twoim żwáwo przeciwna byłá, bylebyś pożądány sercá pokoy odzyskáłá. *Angeliká spiewa.*

Nie ták przeciwna mym żáglom skręciłá
Burza, bym wszelką nádzieię strácilá:
Minie chwila troskliwości,
Stánę w brzegách szczęśliwosci,
W czásie pogodnym,
Więc mey żegludze nieprzeszkadzay wcále,
Gdy mię trwożliwie zbyt rzucáią fále:
Niech iuż trudne drogi minę,
A do portu wnet záwinę,
Z pomocą Xięstwa

SCENA V

Ferdynánd y Aloyzy.

ALOYZY. Złotą godzinę bydź mniemam, ktorey świát z bogatą nádzieią iego porzucam. Mości Xiążę, nayukochánszy Oycze, zupełnego tedy od W. X. Mości uprasząm pozwolenia.

Ferd: Ah Synu moy! nie bądźże ták uprzykrzony Oycu żálámi ſtrapionemu, poniechay niewczeſney proźby.

ALOYZY: Rozumiem, W: X: Mości bydź to wdzięczno, o co upraſzam, gdyż iuż obietnicę łáſki Oycowſkiey odebrałem.

Ferd: Jáką? ktorey łáſki? kiedy obiecáney? czy możeſz wierzyć Ferdynándá wſzyſtkim wiádomey roſtropności, áby tego życia dopuścił tobie, ktoremu twoie nie doyrzáłe láta wydołáć nie potráfią bez doświadczenia twoiego ſtátku? Aloyzy, w wielkim podziwieniu do tych czas miałem twoię nád látá z roſądkiem roſtropność, ále teraz w tobie ią zmnieyſzoną upátruię. Nád miarę to twoie przedſięwzięcie ieſt wczeſne, á bárdziey nierozmyślne, á chceſz żebym ná iego zezwolił ſkutek, áni do myśli przypuſzczam, ábym dozwolił tego, coby było z uſzczerbkiem twego dobrá. Coby ná to poddáni? co Xiążętá náſi powinni rzekli? y owſzem cáłyby świat ná moię ſzemrał nieuwagę. Nie miey tedy nádziei ták łátwego dozwolenia

ALOYZY. Nie dozwala tedy W: X: Mość tey łáſki, ktorą z táką uſilnością proźby moiey odebrałem?

Ferd: Godny Xiążęcia weź umyſł przed ſię: bądz iak chceſz Swiętym, lecz oraz Xiążęciem: odmieńże rádę, podły umyſł zátáienia ſię w kątáh zakonnych, podleyſzym zoſtaw.

ALOYZY. Ia mam nie odmienną wolą porzucić Boſką? Ah wſpomoż Pánie! wiadome W: X: Mości wierne uſługi moie, wſzákże ná ten rozkaz áni mogę áni powinienem bydz gotowym: álbowiem gdybym go wypełnił, Oycábym Niebieſkiego rozkazem wzgárdził.

Ferd: Ah! niegodny ſynu, ták zuchwále śmieſz Oycu odpowiadać, że ia práwie od boleści umieram? ále poczekay, nie ták rychło twoy Oyciec umrze, iák ſię ſpodziewaſz. Záczym wiedz o tym, gdzie ſię obrociſz, rąk moich okrutnych nie udzieſz.

ALOYZY. Ah! J: O: Oycze, wiem że Stániſław Koſtká, Polak, w leciech moich, będąc krwie Senatorſkiey, ktorego Antenat ná Tron Polſki był podány, teraz cudámi po śmierci ſwey wſławiony, gdy nie mogł otrzymáć od Rodzicow pozwolenia do Zákonu, z Widnia do Rzymu uſzedł. Ja o ucieczce nie myslę, áby mię miáno ścigáć, imáć ná káránie, y owſzem teraz do nog W: X: Mości upadam, wſzelkiey ſię poddáiąc kárze, iáko Syn niegodny.

Ferd: Jáko? ty chytrze do nog upádaſz, ábyś ſię w Duchu z moiey do woli ná śmiał cierpliwości? ah nie wiem iáka moc niewidoma rękę mi utrzymnie, ábym w tobie tego żelázá nie utopił.

ALOYZY. Oto otwarte pierſi, lub kárk ná ścięcie głowy: w ták piękney okoliczności, chwalebney ſię nie wzdrygam śmierci, ktorey nie godzien ieſtem. Jedynie to mi ſię nie podoba.

Ferd. Nie podoba ci ſię od moiey záginąć ręki, á czemuż ná táką zárabiaſz śmierć niewdźięczniku?

Aloyzy. Odbierz W. X. Mość dáne mi życie: wſzákże chciałbym - - -

Ferd. Chciałbym y ia, żebyś iuż zámikł: wybaczam płochey młodości twoiey: wſtyd mię krew rozlewáć Syná.

ALOYZY. Ah I: O: Oycze!

Ferd. Idźże mi z oczu, á nie bądź tak zuchwáły! ciężkoś obráził Oycá, ktoregoś ſłuſzny gniew w niebeſpieczeńſtwo podał *odchodzi Aloyzy.* Gdyby ieſzcze trochę záczekał, iużbym łez w oczách nie utrzymał. Ah! niewiem przyczyny, że ten Syn, gdy mi ſię naybárdziey ſprzeciwia, y náprzykrza, tym bárdziey zniewala ſerce. Ledwiem go w ten czas ſerdecznie nie ſciſnął, kiedym mu naybárdziey groził. Ah Synu ukochány możnaż to ábym twey zguby prágnął?

Scená 6

S C E N A VI.

Ferdynánd, Fránciszek, Zuán.

Ferdynánd. Fránciszku miłe dźiecię, pokwáp się do Oycá, pocieſz go rozmową niewinnych uſt twoich.

Franc. Mości Xiążę, coż to zá żáłość twoiá?

Ferd. Nie iedną y ſerce y ciáło trapi!

Franc. Uczy Aloyzy, że boleści ſą krzyże koſztowne, więc wdźięczne nam bydź powinne, iák mi moy krzyżyk. O! gdyby ták drogi był W. X. Mości, iák moy kleynotámi ozdobiony!

Ferd. Ktoż cię ták drogim udárował upominkiem?

Franc. Aloyzy: ále w ten czás powiedźiał, że ſię chce odemnie oddalić, á poyść ſzukáć w Niebie dźiedzictwá dla siebie.

Ferd. O! wſpániáłości umyſłu Aloyzego, heroicznie pogárdzáiąca doſtoynościámi źiemſkiemi! żadna rzecz lub roſkoſzą, lub ſzácunkiem ludźiom zálecona, do ſercá twego nie przypáda, bo w ſłodkości Niebieſkiey obfituieſz! widzę iáko przymuſzony będę, potwierdźić twe rády, ále nie bez cięzkiego, rázu uciśnionego ſercá! Boże dobroci niepoiętey, dałeś mi Syná tákiemi przymiotámi y cnotámi ozdobionego, zá coż mi go tedy odbieraiz gwałtem? álbo ieźli go wydźieraſz, weź oraz życie: żyć bowiem nie mogę, oſtatnią nádźieię trácąc.

Fránc. Moście Xiążę, kiedy Aloyzy niechce z námi mieſzkáć, podźmyż z nim: ia ſię pewnie bez Aloyzego nie zoſtánę.

Ferd. Ah Synu, gdybyć mię świátá więzy nie trzymáły, pewniebym zá nim poſzedł.

Fránc. Ale J. O. Oycze, dźiwno mi, że kiedy Aloyzego nie máſz, z wielką ſię miłością W. X. Mość ku niemu oświadczaſz, ſkoro záś w tych oczách ſtánie, zápomináiąc miłości, łáie go W. X. Mość y grozi mu, nie wiem zá co? czyliż te ſą miłości znáki iáwnie oświadczoney?

Ferd. Ták ieſt Fránciſzku, zbytniey miłości znáki łáiánia y pogrożki.

Fránc. A przecię z W. X. Mści pokoiow wyſzedł Aloyzy ták ſtrapiony, że w ſpotkániu, áni ná mnie ſpoyrzał, ták mię kocháiąc. Wieſzże W. X. Mość iákiemi mię miłości tytułámi zowie? moy Fránuś, Fránusiu, Fránuleńku, dźiecię niewinne, Aniołku, Bráciſzku.

Ferd. Ah mnie, áh mnie!

S C E N A VII.

Wincenty, y Ciż.

Wincenty. Mości Xiążę roſkazow twoich czekám.

Ferd. Aloyzego wielce oſtro y groźno od siebie odpráwiłem, podobnom go nie znośnie utrapił y záſmucił.. Jeżeli ni płáczem, ni łágodną mową nie można iego zniewolić ſerce, coż mam czynić nieſzczęśliwy, ktory ták niezmiernie Syná kocham! podź Wincenty, pilno uważay iego ninieyſze ſpráwy; ieżeli ináczey bydź nie może, uczyń mu nádźieię.

Winc. Teraz od iego pokoiow idę, y przyznam ſię: nic tákiego w życiu nie widźiałem, coby mogło bárdźiey ſłużyć do zmiękczenia nie tylko mego ſercá, lecz wſzyſtkich, iż nie mogłem łez w oczách wſtrzymáć.

Ferd. Cożeś proſzę widźiał? co moy Aloyzy czynił?

Winc. Przez ſzpáry drzwi uyrzałem ná śrzodku pokoiu klęczącego, z złożonemi rękami, oczámi w Niebo w lepionego, głęboko wzdycháiącego, modlącego ſię, z ták obfitemi łzámi, że y ſuknie, y ziemię oblewáć zdał ſię.

Fránc. Wſzákżem powiedźiał, żem Aloyzego widźiał ſtrapionego: áh Moście Xiążę, iuż więcey Aloyzego nie uciſkay!

Winc. Więcey powiem, po modlitwie nie długiey, widźiałem fuknie fkłádáiącego, wnet áż do obfitey krwie wylania niewinne ciáło oftrą dyfcypliną raniącego. To widząc pomyśliłem; ktoby profzę nie zápłákał?

Ferd: Ah Aloyzy tákiżże mafz fzácunek krwie *Xiążęcey?* ktorąś wziął że mnie? przyznáć mufzę że ia przyczyną ieftem tego kátowánia! moiá zbytnia miłość ku tobie ieft tyránką nád tobą! áh mnie! - - - Wezwieycie do mnie Aloyzego, ktorego fráfobliwie oczekiwam.

Zuan: Ktoż z nas poydzie? ále profzę ia poydę podobno y iá obaczę w Aloyzym co dziwnego, iużem bowiem tu widział, iák, ieft rzecz piękna rozkazowáć.

Ferd: Moy Fránufiu poday mi twoy krzyżyk.

Franc: Oto ieft, ále profzę o oddánie iego.

Ferd: Nic mi teraz nie zoftaie, iedynie fię kocháć w krzyżu, ábym iego fłodkości doznał! gdy pociechę fercá mego utrácam.

Winc: Profzę wybácz W: X: Mość fłowom nieco poufáłym, gdy powiem; co teraz rozumiem. Ieżeli kiedy, tedy w tym rázie o cnocie wfpániáłego ferca W: X: Mość powinien pámietáć. Dom I: O: W: X: Mości Bog tylu ozdobił fynámi: oty to Dziecię utrátę Aloyzego nádgrodzi.

Franc: Iá mam ná mieyfcu Aloyzego zoftáć? Wincenty áni myśl o tym! Aloyzy idzie pozyfkáć Niebo, y ia z nim poydę. Margrábftwá práwo przenofzę ná Rudolfa.

Ferd: O! Fráncifzku á mnie to trapi, że Rudolf ma bydź *Xięftwá* Mantuáńfkiego Dziedzicem, á iefzcze do tego Káfztylionu Márgrábftwo miałby odziedziczyć? wcále fpofobu nieznáyduię áby niefzczęśni poddáni pánowániu Syná márnotrawnego nie podpádli!

Zuan przychodzi: Mości Xiążę, Aloyzy iuż w bliſkim pokoiu, ále áh! iák zápłákány! o to idzie wcále nie płácze, áni łez ociera. Ho! ho záwftydził fię.

Ferd: O! godzino! ktorą znáczną miłości ofiárę oddám Bogu zniewolony! wfzákże mężnym fercem w wykonániu. Niechże wnidzie.

Zuan: Moście Xiązątko Aloyzy: Xiązę Oyciec uprafza.

SCENA VIII.

Aloyzy y Ciż.

Ferd: Iuże, iuż, idź zá wolą Bofką! áh ferce zdáiefz fię rozfiadáć od żalu, gdy to mowię! Wincenty, pofłáńcá do Rzymu z liftámi wypraw. Oznaymiy W: X: Generałowi Soc: IESU że mu Syná pierworodnego Aloyzego oddaię w pofłufzeńftwo! oznámiy, że to iego Zakonowi ofiáruię co mi było w życiu naymilfzego. Ieżeli cię Bog wola - - idź - - - niebronię - - *płácze.*

ALOYZY. Łáfkę W: X: Mości im niefpodziewániey odbieram, tym ią poważam wdzięczniey. Teraz mi W: X: Mość práwdziwey miłości oświadczafz znáki. Więc dopuść W: X: Mość wdzięczności moiey dáć świádectwo ucáłowaniem Oycowfkiey ręki.

Ferd: Poniechay Synu, á więcey Oycá twoiego nie ucifkay. Wincenty, że mną do pokoiow poydziefz, oraz z Fráncifzkiem, ábyście mi iákiey ku pociefze dodáli rády *á parte* przynaymniey niech to dziecię upádłą moię nádzieię wefprze.

Franc: Aloyzy iać za Márgrabią idę z rofkázu iego, ále nierozumiem ábyś miał bezemnie odiecháć. Ja z tobą poiádę: Iużem o pozwolenie uprafzał Oycá.

ALOYZY. Idź Fránufiu, pofpiefz zá Oycem: nie wyiádę pokiy cię nie ucáłuię y uścikam.

Franc.

Fránc. Ja wzáiemnie: á wszelkim sposobem stáráć się będę, ábym ciebie nie odstąpił *śpiewa*

O! Aloyzy iuż dochodzisz twoich
Zamysłow! iákom dáleki od moich!
Ochotny roskaz Márgrábi wysoki,
Tamuie kroki.
Wszákże usilna prozbá moiá spráwi,
Ze mię u kresu chęci moich stáwi,
Poydę zá twoią pobożności cnotą,
Z szczerą ochotą.

SCENA IX.

Aloyzy y Zuán.

ALOYZY. O! Łáskáwy Boże, niezliczoneć dźięki powinienem, żeś serce nákłonił Oycá, y żądzę moię, á wolą twoię Swiętą do skutku przyprowadzasz, y mię ubłogosłáwiasz.

Zuán. O! iáko y ia się cieszę, że cię przynaymniey raz w życiu wesołym widzę, o! Pánie! ále ieżeli mię czym udáruiesz, większey pociechy dodam: Mośćie Xiążę, á widźisz há, há, - - - ten list z Rzymu od tego iest, ktorego Oycem twoim názywáć zwykłeś.

Aloyzy. Pewnie od W. X. Generáłá Jezuitow?

Zuán Ták iest, wdźięczne moie Xiążątko, do rázu zgadłeś.

Aloyzy. List cáłuie y czytá.

Zuan. Rzeczy niewidáne! z twárzy Xiążęćiá, wynikáiącą rádość widzę! Aloyzy uśmiecháyże się: nużno cáłą twárzą: ieszcze wdźięczniey: sto lat mineło iákeś się nie śmiał.

Aloyzy. Zuánie, słucháyno, co mi W. X. Aquaviva Generał Jezuicki pisze: przyimuię W. X. Mość po między Synow moich, y od tąd w Rzymie oczekiwam, ábym W. X. Mość przywitał mile: wszákże pierwey dostáteczníe należy otrzymáć od J. O. Rodźicow pozwolenie, &c. Te słowá, o! iáką pociechą moie nápełniáią serce! wyráźić nie podobná. Mátko wielkiego miłosierdźiá, łáskę nád zasługi moie odebráną, twey łásce przypisuię! iedynie w tym troskliwy iestem, że moim Stárszym przykra moiá będźie nieudolność Co będą ze mną czynić niesposobnym?

Zuán. Co z Aloyzym będą czynić? uczynią cię Káznodźieią, będźiesz gorliwie kazał: kążą ci szkoł uczyć, będźiesz szláchetney młodźi w náukách mistrem: dadzą cię ná rządy, będźiesz W. X. Rektor Gonzágá.

Aloyzy. Ah! iáko wysokie są te urzędy nád siły moie! ia wcále nie iestem sposobnym.

Zuán. Jeżeliś do tych urzędow nie zgodnym, będźiesz pilnował forty, álbo w kuchni potráwy gotował, y ták będźiesz odźwiernym, álbo wyśmienitym y Páńskim kuchárzem.

Aloyzy. Z chęćią y pociechą, czy te czy podleysze urzędy przyimuię, bylebym był przyięty. Przed lat kilká w Medyolánie w forcie Jezuickiey, gdy z Xiążęty báwiemy, á ia z Bráciszkiem Odźwiernym o Zakonnym rozmawiał życiu, dał mi potrzymáć klucze: w ten czás zdáło mi się, że złote berło mam w moich rękách. A dotego do usług podłych wielką chęć w sobie czuię służenia Aniołom owym.

Zuán. Coż to? Zakonnikow zowiesz Aniołámi? Xiążę czyliż nie są iák drudzy złożeni z ciáłá?

Aloyzy. Prawdá, ále dobremi obyczáiámi, cnotą, y Zákonnym życiem, prawdźiwie są Aniołámi.

 Zuán.

Zuán. Jeżeli to prawdá, więc Jezuicki Zakon nie ieſt dla ciebie. Maſz do tego Zakonu wſtąpić, gdźie ſą bez ciáłá Aniołowie. Ty ieſteś bez ciáłá Aniołem: ták wſzyſcy powiádáią: Syn Márgrábi Káſztylionu Xiążęciá Mántuáńſkiego pierworodny Anioł bez ciáłá. Albo ieżelitemu przeczyſz, powiem, że ſerca nie maſz. Wieſzże co to ieſt kocháć? y co miłość? záłożę ſię że nie wieſz.

Aloyzy. Czy kocháć umiem? czy kocham? iákożbym tchnął w życiu bez miłości? áh iáko y teraz ſerce moie goreie! o! gdybyś wiedźiał, kto ſobie moię zniewolił miłość?

Zuán. Jeżeli zámilczyſz, áni docieknę.

Aloyzy. Tey miłości proſty ukażęć obraz, ktorą w ſercu záwſze z pociechą noſzę.

Zuán. Podobno dźieło wſzechmocney Ręki Boſkiey! proſzę ktoraż twoie ſerce zniewoliłá? ſłucham ciekáwie.

Aloyzy. Obraz Náyś: Mátki Boſkiey ukázuie. Znaſzże, co to zá Páni Obraz? oná ieſt Krolowa Panien, Mátká Boſka Przenáydroższa. Tá ieſt miłością moią, dobro moie! coż rozumieſz, czyliż nie ieſt Nayślicznieyſza? czyliż nie ieſt wſzelkiey miłości godną, ktoraby nayſrożſze zwierzá do ſiebie pociągnełá. O! MARYO! powiedźiáłáś o ſobie: Błogoſłáwioną mię zwáć będą wſzyſtkie národy, á czemuż nie wielu ieſt kocháiących ciebie? iákoby nie wiedźieli Oycow Swiętych powſzechnego zdánia; y z doświadczenia: że ná miłości MARYI záwiſło wſzyſtko ſzczęście náſze, y wieczne y doczeſne. O! Przeczyſta Dźiewico! o! nayukocháńſza Mátko moiá! o! ſłodka miłości moiá! nádźieio pierwſza po Bogu! ktoby mi dał álbo ſerc tysiąc y więcey, álbo moie ná tysiąc rozdźielił, ábym cię niemi ták przynaymniey kochał, iák prágnę! kocham cię tedy Mátko moiá naywdźięcznieyſza cáłym ſercem, Duſzą, y myślą moią! Ty wieſz, ty wieſz! o! MARYO! Zuánie wybacz mi, że nie mogę wyráźić, iák kochám Máryą.

Zuán. Szczęśliwyś Pánie, doſyćby dla mnie ſzczęścia było, gdybym cię w tey miłości náśládował!

Aloyzy. Chciałbym tym ogniem ſpłonąć! ále Zuánie wierności twoiey polecam, żebyś o tym, coś ſłyſzał, milczał.

Zuán. Proſzę Páná Bogá, ábym prędko o tym zápomniał.

Aloyzy. Podźmyż iuż: o łáſce Márgrábi Oycá mego, oznáymię Mátce y Rudolfowi Brátu memu, áby uczeſtnikámi byli pociechy moiey.

Zuán. Moie Xiążątko, iák chceſz, ták ſię cieſz z tey łáſki Márgrábi, tá mnie nie do myśli! Już mi ſię żártowáć nie chce, ále gorżko płákáć po tobie. Ale podźmy Paniątko! podźmy. *Zuán ſpiewa.*

Xiążąt pociecho, Márgrábiow kochánie,
Poddánych wdźięczny y Zuáná Pánie,
Ty mile Oycá łáſkę ſłáwiſz
Ale Zuáná ſerce krwáwiſz
Odiázdem twoim.
Tchnąć od tąd życiem nie mogę weſoło,
Gdy ſię tetryczne me záſępia czoło,
Hoyne po tobie tocząc rzeki,
Łez wyciśnionych z tey powieki,
Przed ktorą nikknieſz.

S C E N A X.

Mártá, Angeliká, y Kloryndá.

Mártá. Tá troſkliwość twoiá Angeliko niezwyczáyna, nie máłym ieſt znákiem zbytniey ku Aloyzemu miłości. Powiedz bowiem proſzę, czyliż tá przychylność twoiá nie przeſtępuie ſłuſzności gránic? *Ange-*

Angeliká. Nie przeczę bym nie kocháłá ſtárſzego Xiążęciá, iednák w gránicách práwá. Wielce go tedy kocham, y tey miłości nie mogę utáić, áby ſię zewnątrz nie wydáłá: y kto ią chce wydrzeć, niech mi pierwey odeymie życie. Ja bez tego niewinney miłości widoku, żyć nie mogę. Czyliż bowiem, ani Aloyzego pobożność nie godna miłości? áni moie w nim ſię zákochánie nie godne Aloyzego?

Mártá. Bądź dobrey myśli Angeliko! ále ieżeli Aloyzy świát pożegna y Dom oyczyſty, czyliż do Rudolfá nie ſkłoniſz ſercá?

Angel. Do Rudolfá? áh! Mościa Xiężno, nie przerywáy mowy} o Aloyzym: proſzę czy zezwolił ná proźbę Aloyzego Ferdynánd?

Már. Nie wiem wcále, mniemam iednák, że ten interes nie ieſt zákończony.

Angel. Jeżeli ieſzcze ſwego nie wźiął ſkutku, czemuż do końcá W. X. Mość nie przeſzkadzaſz? Mścia Xiężno Márgrábino! pomniey, że Aloyzy Synem twoim: czyliż łátwo zezwoliſz, áby cię pożegnał bez nádźiei dłużſzego ſię widzenia? ieżeli W: X. Mość żal nie pobudza, niech przynaymniey Mácierzyńſka miłość zámknie mu drogę. Ah J. O. Páni, w zdániu Márgrábię utwierdź, á Syná płáczem, y proźbą nákłoń do odmiány.

Márta. Jeżeli Aloyzy zechce dźiedźictwo przyiąć, twoim będźie: ieżeli ráczey obiera Zakon, iákoż iego odwieść od zámyſłow? á do tego, czyliż Rodźice Kátolicy nie ná to Dźieci wydáią świátu, áby ich do Boſkiey ſłużby prowádźili? ieżeli tedy Aloyzy oſobliwym ſpoſobem chce ſłużyć Bogu, ia Mátká od ták wſpániáłey y zbáwienney rády będęż go odwodźić? ále przyznam dawnom żądáła, y Bogám codzieńnie upraſzáłá o ſynow, z ktorych bym iednego Bogu poślubiłá: teraz mam ſię ſamey ſobie ſprzeciwiáć y Boſkiey łaſce? kiedy mię bydż widzę od Bogá wyſłucháną? Dzieciom moim nie ták honorow y doſtátkow, iák zbáwienia życzę: że tedy Aloyzy pewną drogą chce iść do kreſu tego, ia mam chęciom iego bydź, iák mnie nie chwalebną, tak rázem y mnie y iemu ſzkodliwą támą? kárybym nie uſzłá y ná ſynách doczeſney, y ná duſzy wieczney. Ráczey, niech miła nam będzie oddáć Bogu ná ofiárę to chętnie, wczym ſię naybárdziey kochamy.

Kloryn: Ah J. O. Xiężno! widźiſz iáwnie, żáłoſne weſtchnienia Angeliki, ktora z żálu więcey mowić nie może! wybaczyſz tedy W. X. Mość, że wolnie iey przeymę mowę. Przezacna Márgrábino z Synow iednego chceſz, poświęćBogu? czemuż koniecznie Aloyzego? czemu nie Rudolfá? ále ieżeli Rudolf nie zgodny do Zakonu, Fráncíſzká młodſzego czyń ſpoſobnym do wypełnienia czy ślubu, czy tylko żądzy pobożney.

Mártá. Rudolfowi świátowość miła, Franciſzek Dźiecię, kto wieczy zechce potym: Aloyzy iedynie prágnie, y iuż od lat dźiecinnych, w páłácu práwie Zakonne prowádźi życie. A dotego wieſz, iáko ſię Bogu pierwiaſtki podobáią, y to co nam ieſt naymilſzego, y to co po nas wyciąga?

Angel. Tákże Mościa Xiężno Márgrábino nádźieię mi odeymuieſz? memu ſzczęściu znáczną, y owſzem nie przełámáną przeſzkodą ſtáieſz ſię? do oſtátniego nieſzczęścia twoię Angelikę przyprowadzaſz?

Mártá. Kochána Angeliko, wieſz iák znácznego, y owſzem zupełnego twego prágnę uſilnie ſzczęścia, ále iákoż ia ſię mogę ſprzeciwić woli Boſkiey? y ią nákłonić do woli twoiey?

Angel: Ták ieſt przyznáię. Zyczy mi W: X: Mość zupełnego ſzczęcia, á przecięż z ſkuteczney przyczyny W: X: Mośći mego Aloyzego iuż więcey nie obaczę y w uſtáwicznym żyć będę utrapieniu! ah nie mogę poſkromić żalu! - - *płácze.*

Marta Zal twoy miła Angeliko, iuż teraz wzbudza we mnie boleści przyſzłe, ktoremi przy oſtátnim z Aloyzym pożegnaniu nád miárę ści-

śniona będę! mam iednák nádźieię, że Boſka dobroć, ktoremu ty Oblubieńcá twego, ia Syná mego oddawáć będźiemy ná ofiárę, gorzkość náſzego żalu osłodźi pociechámi! ále nie máiąc odiázdu iego upewnienia, pośpieſzę od was, bo mię ſámá wątpliwość troſkliwa ućiſka. Kto wie Angeliko, ieżeli Aloyży widząc nie przełámáną Oycowſką wolą, ná nię nie zezwoli? Kloryndo, pilnosci twoiey polecam Angelikę: cieſz ią iák możeſz naywięcey.

Kloryn. Wielcebym ſzczęśliwa byłá, gdybym ſkutecznie do pierwſzey ſercá przywiodłá Angelikę ſpokoynośći. Wiernie iednák wypełnię, lub trudny roſkáz. *Mártá ſpiewa.*

Płáczeſz iákbyś iuż nádźieię ſtráciłá
Szczęścia twoiego, Angeliko miła:
Podobno przyſzłe żale przepowiáda
Płácz oczu twoich, ktory ſię iuż zsiada
W rzęsiſte krople.

S C E N A XI.

Angeliká, y Kloryndá.

Kloryndá. Miła Angeliko, ſam twoy rozſądek y umyſł Páńſki żal uśmierzyć może. Aloyzego usilney prozby Ferdynánd áni chce wysłucháć: ále chociaż zniewoli Oycá, czyliż twoy żal powinien bydź nád miárę? áh Angeliko, do zrzodłá zupełnych pociech z nádźieią pewną twe ſerce obroć, uznáſz do upodobánia twego ſzczęście.

Angel Ja będę ſzczęśliwą ſtráciwſzy nádźieię do ſzczęścia?

Kloryn. Wielce ubolewam nád tobą Angeliko, że nie wieſz ná czym prawdźiwe záwisło ſzczęście. Powiádam: ſerce twoie nigdy nie będźie ſpokoyne, pokiey ſię do Niebieſkiego nie ſkłoni Oblubieńcá.

Angel. Moiá Kloryndo, iuż ni słowá o Zakonie. Ná ſámo wſpomnienie Zakonu, nátura ſię wzdryga. Ja ſię mam między czterema ściánámi zámknąć? Xiążęcych godności y włości Dźiedźiczká? ná łonie roſkoſzy y ſwobody wychowána? nigdy ſię nie dam námowić, ábym przyięłá Zakonną záſłonę. Proſzę cię tedy ná miłość nam zobopolną, nie wſpominay mi więcey iuż tego, co mnie záſmućić może.

Kloryn. Bog widźi, iáko tobie dobrze porádźić prágnę: z tey przyczyny y krwiebym nie żáłowała włáſney.

Angel. Ja wzáiem z miłości ku tobie, wieſz iednák dobrze iáko ſię Zakonne życie zgodźić nie może z moim wychowániem. Już tedy mi o tym nie wſpominay, o czym bez wſtrętu y pomyśleć nie mogę.

Kloryn. Gdybyś słodkości Zakonnego życia ſkoſztowáłá, nie tákby ci ſámo Zakonu imię nie ſmáczne było, y owſzem Zakonbyś twierdźiłá bydź Ráiem: podobnobyś z wielkiey rádości wykrzyknęłá: o! ſzczęśliwe duſze Bogu poświęcone! o błogosłáwione od świátá oddalenie ſię! ow duſzy pokoy, owá myśl iedynie do Bogá podniesiona, od wſzyſtkich zábaw, kłopotow, y zámieſzánia wolność, owá do Bogá poufáłość, czyliż prawdźiwego błogosłáwieńſtwá nie ſą dowodámi?

Angel. Bądź ták: więcey iednák mam przyczyn wſtrętu od Zakonu. Ják wielem ia słyſzáłá, Pánien utyſkuiących nád odludne życie, y życia oſtry y przykry ſpoſob, ná wſpoł Sioſtry y Przełożeńſtwo, ták iż nie mogą wyżáłowáć błędu ſwego, że ſwobodne życie lekkomyślnie opuściwſzy, Zakonny uſtáwicznie trapiący przyięły ciężar praw wymyślnych.

Kloryn. Wſzyſtkież ták ſię ſkárżące słyſzałaś?

Angel. Wſzyſtkie nieſpokoyne, teſkniące daremnie ná świát, wolności moiey zázdroſzczące: ktore dowodnie twierdźiły, że ſtan Zakonny, płeć deliká-

delikátnie y miękko wychowáney, wielce trudny, y nieznośny: oraz mię nápomináły, ábym áni słowá dáłá sobie przenigdy mowić o Klauzurze;

Kloryn. Dobrześ rzekłá wszystkie niespokoyne, chociaż ich nie wiele tákowych, ktore zápomniawszy, náco się mężnie odważyły przy weyściu do S. Zgromádzenia, iuż niespokoyne, nie tylko Dom Boski, ále też świeckich ludzi żaleniem się, tęsknością, nárzekániem przerażáć zwykły. Czyliż te chwyciwszy się iarzmá Chrystusowego, názad się nie oglądáią? umárłyż te wcále świátu? iednák większa liczbá iest owych, ktorych że sercá w pełność pociech Niebieskich opływáią, ust łágodnością, twárzy wesołością, w prácach rześkością, w niewygodách mężną cierpliwosc oświadczáią.

Angel. Rádám patrzáłá ná innych skromność w oczách, w mowie ostrożność, przystoyność, w obyczáiách wzáiemną w społeczności miłość, z czegom sobie Zakon wielce poważáłá: lecz tęskność y niewola drugich uprzykrzona w zdániu mię utwierdzáłá: że memu wychowániu Zakon wcále iest nieprzyzwoity, y przeciwny. Więc Klorindo co ták żwawo Zakonność záchwalasz, kiedyć się podoba, y masz Boskie powołánie, zámkniyże się iák chcesz w ścisłych Zakonnych kątách, y tego ziemskiego spokoynie záżyway Ráiu: iá zás tey łáski niegodna weselić się będę ná tym pádole płáczu.

Kloryn. Záprawdę zámknę się w Zakonnych, iák mowisz kątách, y tego z utęsknieniem czekam: ále nie zupełniebym wesoła byłá, gdybym cię pociech moich nie uczyniłá uczestniczką. Jeżeli zás zá mną nie poydźiesz, zostániesz się zostániesz, nie dla tego ná tym pádole płáczu, ábyś się świátowym cieszyłá szczęściem, ále ábyś w sámych ucisкách iego gorżkości niezmierney, z niebespieczeństwem zbáwienia duszy doznawáłá. Zápłáczesz nie raz, áni ci się śmiáć zechce w troskách, kłopotách, y przypadkách niestátecznego szczęścia: ále rzewliwiey, kiedy y Aloyzego strácisz, y z Rudolfem zniewolona żyć musisz. Obieray sobie záwczásu: iedno cię z tych dwoch czeka, álbo w Zakonie miła spokoyność, álbo ná świecie Rudolf.

Angel. Przecież ty uporne do swego. Wiedz o tym, áni Zakonowi, áni Rudolfowi slubowáć nie będę. Czyliż świecką będąc, żadnemu nieobowiązána, wolno według Bogá żyć nie mogę, dostátecznego szczęścia Pánią? á ieżeli Aloyzy purpurę zámieni w Zakonne száty, ia stánu Dźiewiczego do zgonu nie odmienię. Ni tedy Rudolf, ni żaden, chociażby z Krolewiców, moiey przyiáźni nie otrzyma, ábym przynaymniey tę pociechę miáłá, że miłość Aloyzego nád inne w sercu Angeliki gorowáłá.

Kloryn. Ták tedy Angeliká w swobodźie wesołe ná świecie będźie prowádźić życie, á niebogá Klorindá porzucona od Angeliki, smutne pieśni w kąciku Zakonnym nucić: ále poczekay, nie przestánę Bogá usilnie prosić, áby iáko nas rowienniсtwá miłość złączyłá, ták nigdy rożność stánow żadnego rozdźielenia między námi nie czyniłá. Y mam nádźieię w Bogu, że łáská iego twoie serce ku dobrey nákłoni rádźie.

Angel. Prożne proroctwo o nieprzełámánym umyśle! lekkością się nie báwię: w ochydźie mi niestátek sercá; zważywszy rostropnie stánu mego przyzwoitość. Lecz o! gdyby iuż naszę mowę przerwáłá Xiężna, y przyniosłá pełną pociechy o Aloyzym nowinę! nie traćmy tedy Klorindo czásu: podźmy, dowiedzmy się pewności.

Kloryn. Idęć ia teraz zá tobą chętnie, ále uprászam Bogá, żebyś ty potym zá mną poszłá do Zakonu. *Klorindá śpiewa.*

Ah iáko trudno sercá rány zgoić,
Jáko burzliwe morzá uspokoić!
Boskiey to mocy serc poskromić żale
Ják morskie fále;

Więc Bogá proszę byś z tych náwáłności
Wybrnęłá, prędzey do Swiętey wolności,
Gdźie w szczęściu miłym spokoyna żeglugá
Chociasz przydługa.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Rudolf y Zuán.

Zuán. Há! Paniątko! wszákżem mowił, że się wlot do kárt lub kości wrocisz! widzisz iáko ze mnie prawdziwy prorok? owe záklinánia, przysięgi owe odważenie się na więźienie, coż teraz? pięknieś dotrzymáł słowá.

Rudolf. O! Wygránia chętko, rozrywki uciecho! iákeście mię zwy ciężyły!

Zuan. Ták zaprawdę, chciwość mász zysku w przegraniu fortuny, w utracie drogiego czasu: co Oyca dolega, y śmierć prędszą przyspiesza.

Rud: Coż rzekł Oyciec Márgrabia gdy usłyszał, żem drugie trzystá Dukátow przegráł.

Zuán. Co? zgaday W. X. Mość, wszákże często o sobie prorokuiesz: teraz moiá lepsza będźie, teraz wygram, teraz wezmę stawkę, y tám dáley?

Rud. Nie o tym teráz mowá. Ale pewnie się Oyciec pobudźił do cholery.

Zuán. A ieszcze do iákiey? uznałby Rudolf, gdyby się według obietnicy dźisiay w więzieniu widźiał, w tenczásby zrozumiał, iák to Oycá niestátkiem y niepostuszeństwem gniewáć.

Rud. Sądzę się bydź godnym tákowey káry, iedynie mię cieszy Oycowska doznána miłość.

Zuán. Strzedz się iednák potrzebá, áby się kiedykolwiek Oycowska miłość w tákową surowość nie zámieniłá, z ktoreyby rąk karzących y Zuán Páná swego wyręczyć nie potráfił.

Rudolf. Nie trwoż się Zuánie, ná łzách y pokorney prośbie oboygu nam nie zbywa. Ale co ia widzę, podobno Aloyzy do mnię? Zuánie ktoż to?

Zuán. Jest to Anioł w Ciele, ktory przychodźi, áby W. X. Mośći ná kárty dźiedźictwá ustąpił práwá:

Rud. Y wierzyszże rozsiáney powieści, że Aloyzy ma świát porzucić?

Zuan: Albo W: X: Mość nie rad tey nowinie? obaczemy czyli prawda.

SCENA II.

Aloyzy y Ciż.

Rudolf: Brátá y Páná mego tym chętniey witam, im osobá twoiá osobliwszą iest pociechą sercu Bráterskiemu.

ALOYZY. Jeżeli mię Rudolf wrodzonym áffektem kocha, wspomoże moię nieudolność w dziękczynieniu Bogu łáskáwemu. Już trudność przełamána, iuż po długim pásowániu się, od śideł świátá tego zdrádliwych uwolniony zostawszy, práwá dziedzictwá mego ustąpię tobie, wkrotce bowiem ostátnie się z sobą pożegnámy przy odiezdzie moim do zakonu. Tá tedy iest przyczyná mego do ciebie przyiśćia oraz ábym cię uczęstnikiem uczynił pociechy moiey.

Zuan Rudolfowi nie oná rádość iest miła, ktorą z zákonną sukienką wezmiesz, ále owá, ktorą mu na świecie W: X: Mość zostáwuie.

Rud: To tedy prawdá że nas o naymilszy Brácie pożegnasz? Tákże

nas

nas Bráci y Dźiedźictwo porzucasz? tákże Rodzicow odstępuiesz? czyliż Xiążę Ociec ná to pozwolił?

Zuan. Zártuiesz Rudolfie. Ja mniemam że Aloyzy ni nas, ni Dźiedźictwá nie odstąpi.

Rudolf. Ja mam się cieszyć z dźiedźictwá nábytego, utrátą Brátá? áh! Aloyzy! ktorego ci Bog użyczył práwá, záchoway go sobie dla pociechy Rodźicow, Krewnych y poddánych! miłe z tobą pomieszkánie więcey dla nas pozyskáć może; niż Dźiedźictwá práwo ná mnie przeniesione!

Zuán. Widzę że Rudolf nie żártuie: więc iego sprawę będę utrzymywáć. áh Aloyzy! twego Zuáná nie porzucáy ni Dźiedźictwá: bo ledwie go obeymie Rudolf, wnet iego usłyszysz zgubę.

Aloyzy. Jaże dla Dźiedźictwá mam zostáć? gdybym świát cáły miáł w poddáństwie, gotowem go odstąpić, ábym się w Zakonie Bogu oddał. Ja dla ziemskich dobr, Dobro naywyższe mam porzucić? czyliżby we mnie iedná się przynaymniey iskierká ználázła miłości Boskiey, y Zbáwienia Duszy? áh nie mogę, nie mogę wászey pochwalić rády! poydę zá wolą Boską: á ieżeli mię X. Generał Jezuicki nie przyimie, żyć będę w ubostwie ścisłym, żebrakow zwyczáiem dla miłości tego, ktory z miłości ku mnie, z Páná cáłego świátá, ubogim stał się.

Zuán. Tym czásem Rudolf rosprászáć będźie dostátki, márnowáć włości: przegra nie tylko Xięstwo, lecz y ostátnią suknię.

Aloyzy. Już Rudolf Xiążęciu Oycu dał poprawy słowo, czemuż tedy o státeczności iego wątpiemy?

Rudolf. O! Aloyzy! ieżeli się w Kásztylionie zostániesz ze mną, pobożność twoiá przytomna, támą mi będźie do złego nie przerwáną: ieżeli záś odbieżysz Brátá, słábym siłom nie mogę ufáć. Dosyć mocna skłonność, przydługi zwyczay, upadku niebespieczeństwem grożą.

Aloyzy. Czyli przytomnego, czyli oddalonego záwsze zásmucisz Brátá, ieżeli gry szkodliwey nie poprzestániesz; álbowiem y słowá dánego nie dotrzymasz, szpetnie, y Oycá twego serce zránisz: co większa, Bogu przewinisz ciężko: strátá krwáwey poddánych pracy, y czásu ták drogiego, wielkieć przyniosą szkody, cięższey podpádną Dobrá. Bogátego w práwdźie po mnie Dźiedźictwá zostániesz Pánem, ále prędko ubogim stániesz się Xiążęciem, złey sławy dźiedźicem.

Zuán. Przydam ia, niestátkiem, rozboynikiem, y złodźieiem kształtnym. Ale co mowię? kradźieży się Pánowie wstydzą: wiem, ále ledwie że skory poddánych nie drą, rożnym się bogácą zdźierstwem. będźiesz tedy moy Rudolfie Dobr cudzych Pánem, á sámey niesławy Xiążęciem.

Aloyzy. Coż to Zuánie? wspániáłego umysłu Rudolf y sumnienia, dotrzyma słowá.

Zuán. Záprawdę dotrzyma słowá, naypierwey w zápłáceniu dosyć wielkich długow: y ták nową nábytą fortuną przeszłe nádgrodźi szkody.

Rudolf. Wierz mi że przeszłą nádgrodzę szkodę.

Aloy. Ah Rudolfie! czyliż ieszcze niezważasz owego błędu powszechnego, ktory kosterow záwodzi? káżdy z umysłem y nádzieią wygrania záśiádá do gry, á nie káżdy wygrawá; więcey przegrywá. strzeszże się moy Brácie, áby cię grá do ciężkich niecnot nieprzywiodłá. boy się (áh Boże miłośierny uchoway tego) ábyś źle życiá nie zákończył, bo z błądziwszy przy śmierci, poprawić się trudno.

Zuán. O! pioruny nie słowá! ktorymi z Duchá prorockiego groźi Aloyzy. czyliż Rudolfá nie powinny zátrwożyć, y od złego nálogu od strászyć?

Rud. Ah wpráwdzie ostátniey obáwiám się zguby, pomoc Brátá y rátunek

tunek utrácáiąc! Przez miłość wrodzoną záklinám cię Aloyzy, niech cię moie niebeſpieczeńſtwo utrzyma w Oyczyſtym Domu.

Aloy. Ze Rudolfá kochám, uſtąpienie práwá ieſt świádectwem, ále dlá ciebie Bogá nie mogę porzucić, ktory mię do ſiebie wzywá

Rud. Jáć wdzięcznie twoię przyimuię łáſkę: wſzákże gdybym miáł Xięſtw tyſiąc wolałbym ie, niżeli iednego ciebie utrácić, o! moy kochány Aloyzy!

Aloy. Tym miłości ſzczyrym wyráżeniem, obowięzuieſz mię więcey: wiedz że, że w błogosławionym owym pożyciu, do ktorego co moment teſknię, nigdy cię przed Bogiem nie zápomnę- żegnám cię Rudolfie: idę do Xiężney Mátki, ábym od niey odebrał błogosławieńſtwo ná ſzczęśliwą podroż, w ktorą ſię do Rzymu wybierám.

Rudol. Już nie ináczey? áh moy Aloyzy! żegnám cię wzáiem! ále wiedz o tym, odeyście twoie dozgonnym mi będzie utrápieniem! Zuánie podzmy, pátrzmy ná ſmutne roſtánie ſię.

Zuan. Idę z podziwieniem że ták ieſteś kocháiący Aloyzego y że nie chętnie Dziedzictwá bogátego przyimuieſz práwo: nigdym ſię tego nieſpodziewáł. Idę tedy gdzie roſkáżeſz, byleby nie do kart zá ſtoł. Albowiem przed Ferdynándem tobie by ſię ſkrupiło, á mnie zmełło. *Rudolf śpiewa.*

Zegnáſz mię Brácie żegnáſz y páłáce!
Ah! iáki w pierſiách żál ſerce kołáce!
O! żáłolne pożegnánie,
Z Aloyzym ſię roſtánie!
kochánym Brátem
Z twey łáſki ſzczęśćiá Pánem ſię bydź widzę
W rzeczy z nieſzęściem o krok chodzę w lidzę,
Przez utrátę Brátá mego
Zem ieſt práwym Xiążęcego
Pánem honoru

S C E N A III.

Mártá y Fránciſzek

Mártá. Fránuſiu czemuś ták ſmutny, czemuś nie weſoł iák zwykłeś?

Frán: Jákoż mam bydź weſołey myśli, kiedy odieżdza Aloyzy, á mnie W: X: Mość z nim odiázdu broniſz? miłość Aloyzego koniecznie mi iść zá nim roſkázuie. Proſzę tedy W: X: Mośći y ſámá mi pozwol, y X: Iegomości Oycá do pozwolenia nákłoń. Co ieżeli otrzymam, ráno y w wieczor náznáczone pacierze nabożnie będę odmawiał.

Mart: Látá dziecinne ſą ci ná przeſzkodzie, do odiázdu z Aloyzym. Ráczey ſtáray ſię, ábyś iemu życiem, y ſpráwámi był podobny, on w tych leciech o iáko był ſkromny, káżdemu przychylny, cichy! iáko oczu unikał ludzkich, y w pokoiách táiemnych długie modlitwy czynił: á gdy ktorego z ubogich uyżrzał, uięty litością do mnie bieżał, o iáłmużnę ná porátowánie nędznego, upraſzał. ſłowem w dziecinnym wieku był Aniołem. Záczym Fránuleyku ſtáray ſię ábyś go náśládował.

Frán: To wſzyſtko pewnie obiecuię, ále proſzę o łáſkę z Aloyzym odiechánia.

Márt: Fránuś, gdybyś wiedział, dokąd Aloyzy ſpieſzy, nigdy byś ſię tey podroży nie nápierał.

Frán: Wiem záprawdę, on mi powiedział, że w odległe ma iáchác kráie, gdzieby pozyſkał Niebo.

Márt: Ale nie wieſz, iák w támtych kráiách oſtro żyią, w ubogim odzieniu chodzą, ſkromnie y ſzczupło przygrubſze potráwy iedzą, niewygody

gody cierpią, ustáwicznie prácuią, nie zá swoią, ále zá cudzą wolą idą, sámi sobie y innym służą, właśne pomieszkánia zámiátáią, z bieśágámi po ulicách żebrzą - - -

Fránc. Ah ia o tym nie wiedźiał! wszákże to wszystko czynić będę co Aloyzy, bylebym się z kochánym Brátem nie rozstawał.

Márta. *á parte* O! ścisła miłości! słuchay Fránusiu, ieżeli odiedźie Aloyzy w dálszym wieku twoim, sprawię że do Aloyzego poiedźiesz. Ale ia mniemám, że Aloyzy z námi się zostánie.

Fránc. Nie odiedźie? więc y ia nie poiádę. Ale iák to, kiedy wszyscy o odieźdźie Aloyzego powiádáią, y on sam powiedźiał. Ah chcesz mię W. X. Mość oszukáć.

Mártá. Wiem ia o tym, pewnieby nas pożegnał, ále mu Oyciec zábránia.

Fránc. Zábránia? o! iáko X. Jegomości Oycu zá to podźiękuię! Mścia Xiężno, oto Aloyzy do nas.

SCENA IV.

Aloyzy y Ciż.

Fránc. Aloyzy, Aloyzy, wielce się cieszę, że się zostáiesz z námi, iefzcze bárdźiey teráz cię zá to kochám.

Aloyzy. Słuchać głosu Boskiego mamy: nie w Oyczystym Domu, áni w pośrod świeckich zábaw, Bog sobie roskázuie służyć.

Fránc. Jáko? chcesz odiácháć? Mścia Xiężno Márgrábino wszákżem powiedźiał? więc y ia ciebie nie odstąpię.

Mártá. Zártuie Aloyzy, áby twoiey miłości doznał.

Aloyzy. Wprawdźie W. X. Mość pożegnam. Pożądáną łáskę X. Jegomośći Oycá iuż otrzymałem. W: X. Mści ią powinienem, y zá nię wdźięczność.

Márta. Ják to! ták łátwegoś Oycá Márgrábię ználazł?

Aloyzy. Ták iest, co y W: X: Mości przypisuię.

Mártá. Zezwoliłże w prawdźie? do dálszego doświadczenia Duchá twego nie odwlekł, y do lat doźrzálszych.

Aloyzy. Ni wzmiánki o tym: y owszem pozwolił podroży nie odwłoczney, y práwá pierworodnego ná Rudolfá przeniesienia, y iuż gotow iestem.

Mártá. Pewnie tedy y zupełnie?

Aloyzy Zupełnie y pewnie: dla tego do W. X: Mści przyszedłem, ábym odebrał błogosłáwieństwo przy nogách Mácierzyńskich.

Martá. Ah Synu, ileś rázy w oczách mi stánął, tyleś mi pociech zwykł przynosić, á teraz żal nie znośny! także odieżdzasz? strapioną Mátkę zostáwuiesz? czyliżem się spodźiewáłá bydź tákim przeięta żálem, y boleścią, iáką teraz czuię? áh mnie! nigdym nie wiedźiáłá, co to iest ták miłego utracáć Syná!

ALOYZY: J: O: Xiężno nayukochánsza Mátko! wspomniey ná ową Bogu obietnicę, ná owe słowá mnie umacniaiące w przedsięwzięciu, ná owe prágnienia żądáiące mnie oddáć Bogu ná ofiárę, teraz záś gdy do skutku przychodzą, W: X: Mośc żałuiesz?

Mart: Ni Synu ni! nie żáłuię tego, żem cię Bogu práwie poślubiłá: ia czegom záwsze prágnęłá, o tom Bogá uprászáłá, u Oycá twego wymogłá, to teraz potwierdzam, ciebie Bogu Naywyższemu ofiáruię z chęcią. Lecz żebym nátężoney boleści uniknełá, nie tylko iest rzecz trudna, ále y siły przewyższa ludzkie! ábyś słusznego żalu wielkość w tych piersiách uczuł, potrzebá ábyś ty był Mátką, á ia Aloyzym. Ja tedy Syná ukochánego, mego pierworodnego, mego Aloyzego iuż więcey nie obaczę? o moy Boże! wspomoż umdlewáiące siły służebnicy twoiey!

Frán. Mościa Xiężno Margrábino, sámá płáczesz, á mnie płákáć nie dopuszczasz?

Aloyzy. Miey W. X. Mść w Bogu ſtáteczną ufność, że im teraz większy żal uciſka ſerce, tym zupełnieyſzey w Niebieſkim towárzyſtwie pociechy ieſt zadatkiem.

Mártá. Táć ieſt, tá po twoim odieździe nádźieiá pociechą moią: idźże Synu, idź w błogoſłáwieńſtwie Boſkim: dawne żądze Mátki twey z chęcią pozwaláią, ále żal z przymuſzeniem: wiedz, że więkſzey ieſt wagi to náſze zezwolenie, niż życie.

Aloyzy. Niewdźięcznośćią bym przewinił, gdybym ták pobożnego W. X. Mśći zápomniał nápomnienia. Dla tegoć do tego Zakonu idę, w ktorym bym Bogá doſkonáley kochał, y pewniey ſzczęśliwość wyſłużył ſobie. Żebym záś z zupełną pociechą od W. X. Mśći odſzedł, błogoſłáwieńſtwá upraſzam pokornie.

Mártá. O! gdyby milion ná ciebie zlać błogoſłáwieńſtw! wſzákże go ci przy oſtatnim pożegnániu obiecuię. Czás bowiem odiázdu twego nie ieſt ták nagły, y nie trzymam po tobie, ábyś mię oſtátnie nie pożegnał.

Aloyzy. Ani krokiem wyſtąpię zá prog, pokiy W. X. Mości nog nie ucáłuię. Teraz ábym oświadczył Synowſki áfekt, cáły do nog W. X. Mśći upadam.

Mártá. Co Synu czyniſz? bądź zdrow, do ſzczęśliwego widzenia ſię z tobą w Niebie!

Aloyzy. Ná tym pádole płáczu ná chwilę ſię widźieć będźiemy, ále w gornym Syonie ná wieki.

Mártá. Odchodźi Aloyzy! y mnie zá ſobą ciągnie. *Aloyzy ſpiewa*.

Pomyślne wprawdźie biorę pożegnánie,
Że z námi ma bydź w Niebie powitánie:
Ták ieſt o! Mátko nie płonne te ſłowá
Nie mylna zmowá.
Chętnie mię Boſkiey ſłużbie ofiáruieſz,
Mężną ſerdeczny żal cnotą miárkuieſz,
Wiedz, że ſię w drogie te náſze ofiáry
Zámienią dáry.

SCENA V.

Mártá.

Mártá. Idź Synu, idź: dawnom ia tey ofiáry życzyłá ſobie; teraz ią cáłym ſercem wykonywam: lubo żadna świátowa pociechá nie może moiey boleści ulżyć! Pierwſze wſpomnienie odiazdu twego, ráną mi było głęboką, iákąż mi będźie, gdy nam ſię rozſtawáć przyidźie? nie mogę bez gorżkich łez y myśleć o tym! áh mnie! ia bez Aloyzego oſtátnie dni życia dokonywáć będę? iákoż? áh! w ciężkich żalách! o moy Boże! ktorażby Mátká, udárowánego dárámi twemi Syná ſwego, tym bolesniey nie żáłowáłá ſtráty, im dla cnot wyſokich milſzego? ále y Ferdynánd o! w iákim żalu! niech w nas oboygu ſerdeczney boleści miárę z miłości biorą, ktorzyby nas opłákuiących Aloyzego ſtrofowáć śmieli.

SCENA VI.

Mártá, Angeliká, y Kloryndá.

Angel. Wybaczyſz W. X. Mość, że niewczeſnym przyiściem ná krotki czás miłą oſobność W. X. Mśći, rozerwiemy. Przyznam moię niecierpliwość w domagániu ſię Páńſkiego ſłowá, áby ráczyłá W. X. Mość przynaymniey teraz nas upewnić; czyli Aloyzy odiedźie, czyli ſię zoſtánie?

Mártá. Nie mam przyczyny táić, co mi ieſt práwie nieznośnym żalem. Te oczy záláne łzámi, niech zá mnie odpowiedzą, bá iuż mowią: że z tego ſercá obficie wypływáią, ktore lubo chętnie Syná Bogu ná zupełną

oddáię

oddáię ofiárę, iednák śię z żalu rozsiadáć zdáię! Aloyzy nie dawno co, o-ſtátnie mię pożegnał.

Angel. Aloyzy iuż odieżdza? - - - Aloyzy Rodźicow żegna? - - co ſłyſzę! - - - Aloyzy - - -

Martá. Kloryndo, rátuy: Angeliko upámiętay śię - - -

Kloryndá. Angeliko? coż to zá ſłábość ſercá? - - -

Mártá. Ja Mátká, przecięż mężnie żal zwyciężam - - -

Kloryn. Wſtydź śię umyſłu ták ſłábego: mężnie żalu námiętność poſkrom.

Angeliká Ah! Aloyzy! - - -

Mártá. Aloyzy przyczyną mdłości?

Angeliká. Ah ſercá ucisnienia! o! nieznośne gwałty!

Kloryndá. Y owſzem wielce śię powinnáś cieſzyć: y Aloyzemu winſzowáć ſzczęścia.

Angel. Aloyzemu winſzuię ſzczęścia, męſtwu śię dźiwuię iego, ále nieznośnym żalem zrániona ieſtem! áh Aloyzy, ktory iedynie moie miłością rozżarzáł ſerce, iuż gáśnie świátu, iuż moim západa oczom!

Kloryn. Angeliko, wznieś do Niebá oczy; zważ mocno, że áfekt twoy do Bogá ráczey, á nie do ſtworzenia maſz obrocić, ktore od ciebie ſtroni, á iedynie do Bogá dąży. Nużno Angeliko day Stworcy ſerce, ktorego po tobie żąda.

Angel. Ah Kloryndo! tákże mię ſtrapioną cieſzyſz? áh gdybyś w ſkrytości ſercá moiego weyrzáłá, litością zdięta, nádemną nieſzczęśliwą, rzewniebyś zápłákáłá!

Kloryn. Ale ieżeli śię ſámá z tákich uciſkow wywikłáć możeſz, czemuż wſpoł náſzego ubolewánia y pocieſzenia wyciągaſz? czemu nie uważnym zápędem brnieſz w żale? Angeliko, czyliż rzecz roſtropna tego oślep kocháć, ktory ni iedney iſkierki wzáiemney miłości nie zna? do dawney wolności twe ſerce przywroć.

Angel. Jáćbym záprawdę chciáłá, ále nátężony żal broni, y ledwie mi co uwagi y życia pozwala.

Kloryn. Weyrzyi ná żywy przykład Márgrábinę Xiężnę, zádźiw śię iey męſtwu: oná nátury práwo, wrodzoną miłość, roſtropnie miárkuie, żáłuie Syná, przecięż go Bogu uſtępuie.

Mártá. Ták ieſt Angeliko, wieſz iák Aloyzego kocham? więcey iednák Bogá nád dáry wſzyſtkie. Im go tedy więcey żáłuię, tym go chętniey oddáię Bogu, máiąc nádzieię, że z tey przyczyny milſzą Bogu ofiárą będźie. O! gdydym mogłá świátá tego potárgáć więzy, z wielkąbym rádością zá Aloyzym poſzłá nieodwłocznie! ſzczęśliwaś Angeliko, że wolna ieſteś że między Zakonnicámi Aloyzego możeſz náśládowáć

Ang. O! Boże moy! iáko gwałtowne ſzturmy do ſercá moiego przypuſzczaſz! - - - Coż maſz czynić zewſząd uciśniona Angeliko? do zakonu wſtąpić? To Xiężna, to Kloryndá rádźi, á umyſł śię wzdryga, ſkłonność do świátá rozradza. Ah nieſtetyż! co maſz czynić? áh Aloyzy gdybyś obaczył w Duchu uciſki moie, nátchnąłbyś ſerce ſkuteczną rádą! Boże przez záſługi Aloyzego - - - Ale iuż czuię - - - ſłucham, ſłucham - - - tákże Aloyzy? - - - Juże do zakonu? - - - pozwalam - - chętnie, chętnie poydę twoiey cnoty śládámi - - - wdzięcznie przyimuię rozkaz, twoim przykłádem, świátá márnością gárdzę, Zakon obieram. Żegnam cię roſzkoſzny y obłudny świecie, witam cię Niebo.

Mart: O! godne zwycięſtwo Niebá! o! Duchá wſpániáłości, umyſłu wyſokości oſtátniego śię chwały ſtopnia tykaiąca! Teraz cię rownym áfektem z Aloyzym záczynam kocháć, gdy iemu w cnocie wyrownáć prágnieſz Jákiegoż nie doſtąpiſz ſzczęścia, kiedy ſobie Chryſtuſá zá Oblubień-

bieńcá obierasz uważ iednák, ieżliś ták Aloyzego kocháłá uprzeymie do tąd większey miłości ten twoy Oblubieniec iest godzien y státeczney.

Ang. Bog ktory sam skrytości sercá przenika doskonále, wie, że od tey godziny, nie innego, iedynie iego według sił udzielonych kochác prágnę. Zostáwuię Boskiey wiádomości w iákim postępku doskonáłego dopędzę życia, to wiem, że wielką wzgárdę świátá czuię, á serce się miłością Bogá bárdziey á bárdziey żarzy. Ah Aloyzy wielka iest dzielność twych zasług! iedno ciebie wezwánie ták skuteczne.

Márt; Przyznam y ia, iáko mię niewidoma moc do doskonálszego pociąga życia, y do gorącości Duchá zápala. Ale czás pospieszyć do Ferdynándá pokoiow, dla zakończenia wyprawy syná. Angeliko tym czásem z Kloryndą rozmawiay mile, ktorą zá środek Bog widzę obrał twego powołániá. *Mártá spiewa*

Jeszcze się kwilą mych oczow rzenice
Ale iuż pociech wyleią krynice,
Aloyzy że zwycięża
Y podbiia bez orężá
Nas Boskiey woli.
O! mocna cnoty dzielności w mym synie!
Iák w Domu nászym, ták niech wszędzie słynie
Swiecką miłość iuż uśmierza
Nagli mile do przymierza,
Wiecznego z Bogiem.

SCENA VII.

Angeliká, y Kloryndá.

Kloryndá. Nie uwierzysz podobno Angeliko, iáko się cieszę z wycięstwá y szczęścia twego, przy uspokoionym iuż umyśle twoim! uznáieszże w tym szczegulną łáskę Boską o ktorą ia ze łzámi codziennie uprászałám Dobroci Boskiey? o! słodkości łez moich! w ták drogą skrzepłyście się perłę! záprawdęś teraz tym bárdziey ścisleyszą miłością mnie obowiązáłá sobie, im mocniey wzáiemnym związkiem nász áfekt utwierdziłáś.

Angel. Kloryndo ukochána, przyznam że szczęście moie miłości twoiey ku mnie powinnam, ktorey wdzięcznością należytą wyrownáć nie potráfię.

Kloryn. O bespiecznym á szczęśliwym twym życiu stáránia moie usilne, słodką y znáczną nádgrodę odebráły; że w iednym Klasztorze tylko nas ściány dzielić będą: á żadna odległość chybá iedná y to błogosłáwionych śmierć potráfi nas rozłączyć.

Angel. Ták iest Kloryndo, wspolnego życia będę ci towárzyszką. Uznáię dáną mi cię od Bogá zdawná, teraz osobliwie, ábyś mi ták wdzięczną pobudką byłá, do zákochánia się w Oblubieńcu Dusz ludzkich. O! z iákimbym żalem dni życia mego opłákiwáłá, gdybym cię iáko Aloyzego kiedy utrácić miáłá. Więcże, nigdy uspokoiona nie będę, pokiey z tobą zá prog Klasztorny nie wnidę: y zácznę cnot Aloyzego násládowáć, zwłaszczá w miłości Boskiey ustáwiczney.

Kloryn. Wielce mi się pobożne żądze twoie podobáią, ktore w Bogu nádzieią, że wezmą skutek pożądány. Piękne bowiem twoie przymioty, wspániáły umysł, sercá męstwo do wysokiego stopniá pobożności, do ktorey wzdychasz, zgodną cię y sposobną czynią.

Angel. Z wielkim prágnieniem oczekiwam owego czásu, ktorego się pożegnamy z świátem, z Zakonnym, á ráczey z błogosłáwionym życiem powitamy: ktorego mowię czásu, myśl nászę w Bogu zátopiemy, y w iego miłości postępowáć będziemy. Ale nim to będzie, iáko się w Xiążęcym pá-

łácu

łácu, między codźiennemi świátá krotofilámi, między zwyczáynemi Páńskim dworom rozrywkámi, zpolityczáłego świátá zábáwámi, stáráć będziemy, áby nie tylko wznięcone w nas łáski Boskiey iego iskierki nie przygásić, ále ią ráczey w większy rozżarzáć płomień?

Kloryn. Arcy dobry nam przykład w pośrod świátowych uciech życia pobożnego zostáwił Aloyzy: To iest: nigdy do rzeczy źiemskich nieprzylgnąć sercem, przystoyne zábáwy stanowi swemu przyzwoite, lub modlitwą, lub pobożnych, álbo uczonych Xiążek czytaniem przerywáć, drogiego czásu, áni ná stroieniu długim y wytwornym, áni ná przydłużonych krotofilámi rozmowách y odwiedzeniách trácić: w mowie, w posiedzeniu, w obyczáiách, y cokolwiek ludzkość, y przystoyna wyciaga mániera, w tym wszystkim pámiętáć ná skromność káżdego zdobiącą, y ostrożność do rostropnośći należącą, á záwsze mieć wzgląd ná Bogá y imię Chrześciáńskie, chroniąć się tego, coby było zgwałceniem práwá Bożego, á pełniąc czego Boskie nátchnienie uczy. Aleć więcey opowiem w pokoiu, w ktorym modlitwy odpráwowáć zwykłám, po oddániu Ukrzyżowánemu Pánu ślubow nászych.

Angel: Z chęcią idę: ofiárę z siebie uczynię Bogu, mam nádzieię że wdzięczną, gdy dla miłości Boskiey y Aloyzego ustępuię, y sámá siebie ná wieczną w zákonie służbę oddáię, ztáką rádością, iákiey w życiu Xiążęcym y delikátnie przepędzonym, czego mię wstyd teraz, świát mi dáć nie mogł.

Kloryndá: Iuż tedy záczynasz záżywáć iák iest rzecz, prawdziwey pociechy pełna, służyć Bogu przy miłym pokoiu sumnienia y wolności Synow Boskich.

Angel. Idźmy, á nie bez rády pobożnych ludzi, poślubmy Bogu Dziewictwo násze, y wieczną w zákonie służbę. *Angeliká śpiewa*

Zegnam cię świecie w twym szczęściu obłudny
Witam cię Ráiu w twych roskoszách cudny:
Ty mi osłodźisz przykrości Zakonne
Zycie dozgonne.
Ciężkie porzucam wolności świátowe,
Lekkie obieram iárzmo Chrystusowe
Wolę Zakonny pokoy niż pokoie,
Y Xięstwo moie.

SCENA VIII.

Ferdynánd, y Wincenty.

Winc. Mści Xiążę, z Medyolánu przysłáne listy, w sprawie nászey nic pomyślnego nie przyniosły.

Ferd. Co? wszákżeś ty dobre powodzenie przyobiecał?

Winc. Ták upewniłem. Ale álbo tego, ktoremu to práwo zlecone było, nie doyrzenie się; álbo nieumieiętność, lub też niesprawiedliwość Sędźiego nas záwiodła.

Ferd. Jákimże sposobem, tey cáłego Domu zábieżeć szkodźie?

Winc. Inszego lepszego środku mym zdániem nie widzę, tylko aby ieden z W. X. Mści Dworu, rostropny, przezorny, dobrze rzeczy tey wiádomy, y wymowny, do Medyolánu był wysłány.

Ferd. Ták wolną sprawę, iedenby tylko utrzymał Aloyzy, gdyby się chćiał zostáć w Domu; á Oycá wspomoc! otoż początek przyszłych win Domu Gonzágow! ieżeli dopuszczę Aloyzemu odiecháć do Zakonu, upádnie pewnie, upádnie: świetnosc Gonzágow, we mnie y w Aloyzym zgáśnie! moim y Aloyzego Rudolf następcą będźie? Rudolf nie rostropny! nie przezorny, nie obrotny, niestátek, lekkomyślny, mniey o cnotę y Dom dbáiący, kto-

cy, ktory iedney nocy cáłą fortunę gotow przegráć? dopuścisz tego Ferdynánd? ná godność Xiążęcą przysięgam; że tym sztyletem, ktory przy boku noszę, nie dopuszczę - - -

Winc. Mśći Xiążę, Aloyzy, w ręku list trzymáiący, do W. X. Mości wesoły idźie.

Ferd. O! gdyby iego przyiście do nászey przypádło rády, bez wątpieniabym szczęśliwy práwá koniec otrzymał! wszákże ieżeli práwá odiazdu swego popieráć zechce, trudno go dáley utzymywáć!

SCENA IX.

Aloyzy y Ciż.

Aloyzy Mśći Xiążę, przychodzę W. X. Mśći powierzyć listu W. X. Generałá S. J. do mnie dánego. Wielką mi pociechę przyniost! do ktorey iedynie ostátniego W. X. Mśći błogosłáwieństwá, y nápomnieniá mi nie dostáie.

Ferd. *List odrzuca.* Co zá błogosłáwieństwo? co zá nápomnienie? co zá list? co to są zá wymysły nie rozmyślne?

Aloyzy. Nie mogą bydź wymysły nierozmyślne, ná ktoreś W. X. Mość zezwolił, á iam długiemi prozbámi wymogł.

Ferd. Coś wskorał twemi prozbámi? zda mi się Aloyzy, że cię sen w twych żądzách ciesży, ále ia ná iáwie do Medyolánu cię wysyłam, ábyś spráwy Domu nászego popárł, y nie dał iey upáść.

ALOYZY. O! Boże! iáko nowa sercu moiemu zádána ráná, ciężey odnawia zágoioną boleść.

Winc. Aloyzy, á gdźiesz owá ułnośći ku Bogu dźielność?

Aloyzy. Mći Xiążę! ieżeli Syná kochasz, chćiey mię tedyż kiedyż zupułnie pociesżyć, potwierdźić rácz W. X. Mść iuż mi dáne pozwolenie.

Ferd. Y owszem, że ciebie kochám, nie mogę potwierdźić tego, co mnie y tobie szkodźi.

Aloy. To tedy miłość Syná, mnie támuie drogę, y wświecie uwikłáć prágnie? áh Mśći Xiążę, wybáczysz słowu, że iestem przymuszony ták wyrzec, że tá miłość słusznośći gránicę przestępuie.

Ferdynánd. Nie chcesz, ábym cię usilnie kochał, á czemuż, iedynie tylko ná miłość zárabiasz?

Aloyzy: Jáśnie Oświecony Oycze, przez wszelką uprászam miłość dopuść mi iść zá wolą Boską.

Ferd. Prożną sobie wolą Boską przypodchlebiasz, á mnie pozwolić tobie rozstániá się ze mną, iedno to iest, co mię przez śmierć przywieść do rozstánia się z honorem, z Domem, z świátem y życiem.

Aloyzy. Ale Mśći Xiążę, Bog chce, ábym w tym Zakonie żył, y umierał, ktoż się tedy będźie iego sprzeciwiał woli? miłość, áh! miłość mię chce niesżczęśliwym uczynić ná świecie, zgubionym ná wieki! o! biedny Aloyzy! ták tedy Oycowska miłość, nie przełámáną ci będźie trudnością? iedynie zostáie, ábyś w głębokich ięczeniach życie twoie Xiążęce opłakiwał! *płácze.* Mśći Xiążę Oycze! niechcesz, żebym był Sługą Boskim? otoż áni twym Synem będę. *klęka.* áh ieżeli prozby moie W. X. Mśći niesktániáią, niech te łzy zmiękczą; potey będę u nog twych płákał, pokiey nie uproszę.

Ferd. Wstáńże iuż wstáń: ále ieżeli odiedźiesz, z żalu po tobie umrę: y ták przyczyną moiey śmierci będźiesz! nie wzdrygáyże się tego? y owszem zdász się Oycu życzyć śmierci?

Aloyzy. Mátko Boska wspomoż, ięzykiem y słowy kieruy. Mśći X. Naykocháńszy Oycze! w twoich rękách iest moie życie, czyń W. X. Mość według upodobániá swego co chcesz, ia upewniam; że Bog mię do Societatem wzywa: iść muszę zá głosem Boskim. W. X. Mość tey się woli Boskiey

ſkiey ſprzeciwiaſz. Kiedy mię niechce Oycowſka miłość uſtąpić Bogu dobrowolnie, tedy mię utráci poniewolnie. *Odchodzącego zátrzymuie Ferdynánd.*

Ferd. Aloyzy, poſłucháyno Synu - - Bog cię tedy do Zakonu powoływa? czyliż tego dowiedźieſz? - - poczekáy trochę, odpowiedz - - Aloyzy, innym ták użytym byłeś, á nigdy krnąbrnym? - - - ále zácześkáy niewdźięczny Synu, tákże okrutnym dla Oycá ſię ſtawiaſz? Bog cię tedy wzywa, o! moy Boże! do tych czas, aż nád to ſię twoiey woli ſprzeciwiałem, iuż dáley nie śmiem: Syná ci uſtępuię; Synu moy oſtátnie ſłowá twoie, zátrwożyły mię, ſercę zniewoliły. Kocham cię uſilnie nád wſzyſtko Synu, boś wſzelkiey miłości godźien. W tobie Domu mego nádźieię pokładałem, wſzákże ponieważ cię Bog wzywa do Zakonu, wyſokim iego rádom iuż ſię nie mogę oprzeć. Więc nie bronię, idź Synu! Oycowſkie błogoſłáwieńſtwo niech do końcá twoie chęci doprowádźi, y záwſze przebywa z tobą. *Płácze.*

Aloyzy. Bogu dźięki nieśmiertelne! dozgonne y owſzem wieczne, oraz W. X. Mści powinienem, zá odebráną iuż zupełną łáſkę. O! gdybym mogł, iák wielka ieſt W: X: Mości łáſka, ták rownie oświádczyć wdzięczność!

Ferd: Więcey żalu nie dodaway, Idź iuż idź Synu, mnie ſámego w oſtátnim záſmuceniu zoſtaw: Pewnie w godzinę lub w kilká dni po twoim odieźdie z ciężkiego żalu umrę.

Aloyzy. Ja niegodny Syn W. X. Mści odchodzę, więcey ſię zoſtáie ná pociechę J. O. Rodźicow.

Ferd. Ale nie Aloyzy. Bądź zdrow: żegnam cię - - -

Aloyzy. Pokiey życia mego - - -

Ferd. Moy Aloyzy, álbo ty odemnie odeydź, álbo ia do oſtátniego pokoiu poydę, ábym twego odiázdu nie widźiał, idźże zdrow Synu.

Aloyzy. Łzy te moie ná świádectwo miłości zoſtáwuię.

Ferd. Y ia ná świádectwo ták ciężkiego żalu mego, te łzy oddáię tobie.

Aloyzy. To żáłoſne rozſtánie ſię wkrotce w błogoſłáwioney Oyczyznie rádoſne nám będźie. *Odchodźi ſpiewa.*

Złota godźino iużeś záiáśniáłá,
W pogodźie miłey fortunnąś ſię ſtáłá
Już ſię rádością zrzenicá kwili,
Że pożądáney użyczaſz chwili
Iścia do Zakonu.
Ah idę tedy, idę bez odwłoki!
Już mię dwie lecie Rzym czeka wyſoki:
Teraz ſię ſzczęściem prawdźiwym cieſzę,
Że iuż do Domu Boſkiego ſpieſzę,
W nim umieráć prágnę.

S C E N A X.

Ferdynánd y Wincenty.

Ferdy. Wincenty, uważałeś oſtátnie ſłowá? wkrotce w błogoſłáwioney Oyczyznie rádoſne nam będźie to żáłoſne rozſtánie ſię! áh Aloyzy! ták pewnie o ſobie możeſz mowić, ále Oyciec twoy, ktory ták ſię Bogu ſtał niewdźięcznym, ktory cáłe życie ná uſłudze śmiertelnych Pánow ſtrawił, ledwie o Bogu pomniał, wcále tego nie godźien. Ale o Boſka łáſkáwości, nagłą y nie ſpodźiewáną w moim ſercu ſkruchę czuię! - - łátwo przyczyny domyślam ſię, że zákámiáłe miękczy ſię ſerce, grzechy opłákuię!

Wincenty. Záprawdę łzy, modlitwy, y krwáwe dyſcypliny Aloyzego to ſpráwiły!

Ferd. Ták ieſt, wiem; iák Aloyzego dźielna świątobliwość: doznáię iey teráz

teraz: o! Boże moy! niewiem cobym podobáiącego śię tobie, dla ciebie uczynił w życiu, przyimiyże dar odemnie teraz, ktory mi nád wszystko był naymilszy, Syná mego tobie ofiáruię. Ty mi go dałeś, tobie dźięki nieśmiertelne: gdy mi go odbierasz, pochwalam twoię wolą. Już od tąd Aloyzy nie moy: już twoy wcále. On doskonáłości Swiętego życia dostąpi, wysoką w Niebie osiągnie chwałę: á z Oycem iego, co śię stánie? áh Boskie miłosierdźie - - -

SCENA XI.

Fránciszek y Ciż.

Ferd. Fránuś, kwitnąca ty przynaymniey nádźieio moiá! czegoż płáczesz?

Fránc. Aloyzy iuż odieżdza. Ah J. O. Oycze! niechże ia z nim iádę

Winc. Po odiezdźie Aloyzego náśtąpi Fránciszek ná Xięstwo: będźie Pánem y Xiążęciem Dźiedźictwá iego.

Fránc. Nigdy go nie przyimę: ia z Aloyzym chcę odiácháć.

Winc. Zkąd to? że odieżdża Aloyzy? moie wdzięczne Xiążątko mylisz śię.

Fránc. Ja śię mylę w tym, co poddáni z nárzekániem opłákuią, cisnąc śię do ucáłowánia ręki, żegnáiącego ich Aloyzego? o! moy Boże ktoby nie płákał?

Ferd. O! wielka moiá ofiáro! przyrzekłem iuż więcey nie widzieć Aloyzego dla srogości żalu, ále prágnienia ieszcze go raz przynaymniey widzenia, nie zwyciężę. Kto wie, ieżeli w ostátnim pożegnániu nie dokonam: ále wcálebym był szczęśliwy, gdybym ná ręku twoich umárł: Wincenty, wezwiy do mnie Aloyzego, niech go raz ieszcze uściskam, ácz ey tym boleści ulżę.

Wincenty. Chętnie, bez odwłoki.

SCENA XII.

Ferdynánd y Fránciszek.

Ferd. Moy Fránusiu, powiedz, iákiemy słowy poddánych przyimował Aloyzy? żegnáiąc ich co mowił?

Fránc. Nád zwyczay mile káżdego witał: oraz żegnał często powtarzáiąc: żegnam wás, żegnam was, odchodzę od was, ábym was w Chwale Niebieskiey przywitał. O toż y wásze usilne bydź powinno stáránie w życiu, ábyście w Niebie po pracách odpoczęli.

Ferd: Coż na to poddáni?

Fránc: Wzdycháli, płákáli, wołáli: Iużże cię Xiążę Pánie nász więcey nie obaczemy! o! nádźieio nászá upádłá teraz! Ferdynánd niech żyie dłużey, Aloyzy Xiążę pobożne, litościwie nam pánuy. Xiężna Mátká to widząc y słysząc; ták płákáłá rzewno, że y mnie y wszystkich do łez hoynieyszych pobudziłá. Ale iákie ostátnie słowá Xiężney Mátki były! rzekłá: Aloyzy żegnam cię do szczęśliwego powitánia śię z tobą w Niebie.

Ferd O! Synu moy! o! Aloyzy! obym cię nigdy był nie znał ráczey, niżelibym cię z ták nie znośnym sercá morderstwem utracał.

SCENA XIII.

Rudolf, Zuan y Ciż.

Zuan. Mości Xiążę, Rudolf w bliskim pokoiu báwi śię rozmyślániem.

Ferd. Coż to zá nabożeństwo?

Zuan. Wielkie: áby odzyskał dawną do W: X: Mści Synowską poufáłość.

Ferd. Rozumiem, rozumiem, przeświádczone o występek sumnienie,

nie

nie śmiáłym Rudolfá czyni: niepoſłuſzeńſtwem záſłużył bydź od oblicza Rodźicielſkiego oddalonym.

Zuán. Opowiem tedy Rudolfowi, że teraz ná twárzy W. X. Mći czás niepogody, y ſtráſznych piorunow, broniących [do] W. X. Mści przyiścia.

Ferd. Powiedz, że mu nie bronię przyiścia.

Zuán. Prawdá, nie má tu bowiem wárty: ále kto wie, ieżeli zá Pánem Rudolfem nie przyidźie. *Odchodźi.*

Ferd. Umie Ferdynánd námiętność miárkowáć gniewu. O! gdyby miłości ku Aloyzemu dał w ſercu rádę! *Rudolf przychodźi Zuán zá nim.*

Zuán. Smiáło, śmiáło Mście Xiążę Rudolfie, odwod ia trzymam, przeſtrzegę, ieżeli zá nami żołnierze poydą.

Ferd. Podź Rudolfie bez trwogi. Dla Aloyzego dáruięć winę, y dług záciągniony od ciebie z ſkárbu mego zápłácę. Aloyzy pierworodzeńſtwá práwo ná ciebie przenosi, Xięſtwá zoſtáieſz Dźiedźicem, ále przynaymniey od tąd dánego Oycu dotrzymay ſłowá, pomniey ná obowiązek Synowſki, ktoryś powinien Oycu:

Rudolf. Uznáię! áh wſtyd mię przewinienia! ſądzę ſię bydź godnym káry náznáczoney.

Ferd. Prawdá, wſzákże ci dáruię, czcząc w tobie Xiążęcy honor, ále cię proſzę, y záklinam, nową śmiáłością ſercá mi nie rań: inſzemi igrzyſkámi, przyſtoyną rozrywką, możeſz ſię zábawiáć, kiedy ci Xiążki nie ſmákuią, ále ci kości y kart ſurowo zákázuię.

Rudolf. Wcále ſię wyrzekam, wypełnię ſkutecznie roſkaz, iuż ſię od tąd bynaymniey Oycowſkiego ſercá troſkáć nie odważę: y owſzem cieſzyć go będę tym usilnieyſzemi uſługámi, im ſię winnieyſzym uznáię.

Zuán. Day Boże, day Boże, ámen, ámen.

Rudolf. O! gdybym mogł cáłym ſobą Aloyzego nádgrodźić ſtrátę, y krwiebym nie żáłował! przyznam, odiazd Aloyzego y moię miłość, ktorego kocham, nád miárę ucíſka y dręczy.

Ferd. Ktożby ná to nie bolał ciężko! to iednák gorżkie rozłączenie ſię náſze, wolą Boſką oſłodźić mamy! o! Aloyzy raz ieſzcze wdźięczną oſobę twoię widźieć, biorący żal gorę nie dopuſzcza, á nieporownána miłość rádźi.

S C E N A XIV.

Wincenty y Ciż.

Winc. Aloyzy bez odwłoki ſtawi ſię ná roſkaz W. X. Mści. Teraz od Xiężney Márgrábiny klęcząc błogoſłáwieńſtwo bierze, ktora ledwie nie omdlewa. Angeliká obecna zdáie ſię we łzy topnieć: Dwor cáły płácze: poddáni rzewno boleią: á wſzyſcy wołáią, że w Aloyzym Oycá y Páná trácą: ſłowem, żadnego w gminie ludu nie widzą z ſuchemi oczymá.

Ferd. Jákby ná oſtátni, á nayſtráſznieyſzy upadek Domu pátrzyli, tákie ieſt Xiążęcych rzeczy zámieſzánie! Xiężna, ktora uſtáwnie prágnęłá iednego z Synow poświęćić ná ſłużbę Bogu, teraz w tey chęci ſkutku, rowną ze mną boleścią ściśniona omdlewa!

Winc. Wyżſzy żal nád siły znáć w Xiężnie IMści, gdy ledwie oſtátnie ſłowá wymowić mogłá. Potym Angelikę z ſobą do W. X. Mści pokoiow zápraſzáłá, áby były obecne, gdy W. X. Mść Aloyzemu będźieſz błogoſłáwił.

Ferd. Czekam chętnie, ábyśmy wſpolną uſilnością tę wielką ofiárę oddáli Bogu; ia y Mátká Syná, Angeliká Oblubieńcá. Wincenty, ty do Rzymu Aloyzego odprowádźiſz, W. X. Generałowi Soc. JESU oddaſz, opowieſz, że mu Oycowſkiego imienia uſtępuię, ále nie miłości Rodźicá, ktorey natury práwem nie mogę złożyć. Chociaż oſobą dáleki od Aloyzego będę, przynaymniey miłością aż do zgonu z nim chcę żyć nie rozdźielnie.

S C E N A XV.

Mártá, Angeliká, Klorynda. y Ciż

Márt. Dopuść proszę Márgrábio zwykłey ku nam twey łáskáwości y áfektu, ábyśmy ostátniemu miłości twoiey ku Aloyzemu oświádczeniu przytomne były.

Ferd Tym wdzięczniey wászych osob rádem przytomności, im wiecey użyć boleści moiey możecie, y pomoc do oddánia ofiáry Bogu.

Márt. Chętnie, chociaż przy hoynym łez wylaniu. Ale dosyć iuż tych łez y żalu: ráczey rádość z sercá niech ie wyciska. Aloyzy Syn nász kocháńy, nie mogł się w świecie kocháć, ktorego Bog obrał do práwdziwey czci y chwały. On od lat dziecińych cáły w Bogu zátopiony, iákoż mogł lgnąć do znikomości? Nie żáłuymyż tedy tego, ktory nas wiekopomnie wsławi. Wszakże nie my tylko tę znáczną ofiárę wykonamy, Angeliká tákże iey będzie uczestniczką.

Ferd Łátwo wierzę: ktożby znácznych, wdzięcznych y przedziwnych w Aloyzym przymiotow Syná nászego, nie kochał? ktore rowny żal z námi w sercu wzbudzáią Angeliki. Wszákże?

Angel. Sam Bog wie, iáko się rosiádło serce moie ná iednę wzmiánkę odiázdu Aloyzego. wielcem go kocháłá nád innych, ále Bog tey miłości ten skutek dáć ráczył, ábym go iuż w nie dożywotnią przyiaźń, ále zá przykład wzięłá życia Dziewiczego w zákonie.

Ferd. Pochwalam zbáwienną rádę: winszuię szczęścia práwdziwego. ále Aloyzy gdzie báwi?

Márt. Gdy wyszedł z moich pokoiow, rzekł: że po ułożeniu swego tłomoczka, záraz pospieszy do pokoiow Márgrábi.

Ferd. Coż to zá tłomoczek?

Winc. Nie wiem: ia co do podroży náleżáło, wszystkom nágotował, y wydał ná muły. Ale tłomoczek Aloyzego podobno włosiennicá y iákaś czarna suknia, ktorą raz postrzegłem w iego pokoiu.

S C E N A XVI.

Aloyzy suknię Jezuicką ná rękách niesie.

ALOYZY: Stawam ná roskaz W. X: Mości, niesąc godową szátę w ktorey się mam stáwić w oczách Krolá Niebieskiego: świádectwo wyrzeczenia się z prawá pierworodzieństwá ręką moią stwierdzone, w ręce W: X: Mości składam: przenoszę ná Rudolfá: niech szczęśliwie pánuie w Xięstwie, ia idę zá ubostwem Chrystusowym, gotow y te świetne zostáwić száty, ábym się w zakonną iák nayprędzey przybrał. *pocáłuie suknię.*

Ferd. Synu! Aloyzy! proś Bogá w codźiennych modlitwách twoich, áby Bog mię od zbáwienia nie oddalił: łzámi twemi uproś łzy pokutne, ktoremi bym cáłego życiá zgluzował grzechy. Pámiętay, żeś tę krew, ktorą przez dyscypliny wylewáć zwykłeś, wziął ze krwie moiey. Jeżeli nie godzienem części serdeczney skruchy twoiey, uczyń mię twych zasług uczestnikiem, słowem: pámiętay ná śmierć moię nie odwłoczną. A gdy z śmiertelnego wynidę ciáłá, pomniey o duszy Oycá. Teraz Bogu, ktory mogę mieć dar nayzácnieyszy, ciebie oddáię, ustepuię, spodziewáiąc się Boskiego w nádgrodę miłosierdzia. *obłapia go.* Zegnam cię tedy Aloyzy! Bądź zdrow synu moy! ále o! gdybym mogł umrzeć w miłym ciebie obłapieniu! Idź szczęsliwie - - - Ty mi rázem z tobą wydzierasz serce! przynaymniey mi miásto ciebie zostaw Ukrzyżowánego Chrystusá obraz, przy ktorym bym przeszłe życie moie opłákiwał.

ALOYZY. Dáie krucifix. Chętnie zostáwuię ten krzyż, ktory mi był

nád

nád życie milszy, przyimiey W: X: Mość z umysłem iuż odtąd zupełniey-szego służenia temu, ktory się winiszczył dla nas. J. O. Oycze pocznieyże tego kocháć wiecey, niz Aloyzego. Ja záś zá życie, pobożne wychowá-nie, słowem: szczegulney miłości dobrodzieystwá, y sámę miłość, W: X. Mości wielem powinien, więcey za łáskę pozwolenia do Zakonu, zá ktorą wdzięczne serce przyrzekam ná záwsze z tym prágnieniem, ábym wdzię-cznością, gdyby można, wyrownał twoim dobrodzieystwom. Ná ostátek, upraszam W: Xiążęcey Mości, áby mi Oycowska łáskawość iákichkolwiek występkow przewinienie dárowałá. *Do nog upada.*

Ferd. Wstáń moy Synu! iákież ia w tobie przez lat 18. mogł występki postrzedz? iákież tedy mam tobie dárowáć przewinienie?

Aloyzy. Oycowskiego tedy błogosłáwieństwá W. X. Mści upraszam, kto-re odebrawszy zupełnie, wesoły w podroż się puszczę.

Ferd. Ty wesoły odieżdzasz, á cáły Dom w zásmuceniu zostáwuiesz? wszákże twoiey prozbie zádosyć czynię. Bogá, ktory cię stworzył, wzy-wam: áby duszę twoię niewinną, szczegulnemi łáskámi nápełniał. A ty w codziennych modlitwách twoich pomniey ná Oycá twego.

Rudolf. Ponieważ o! nayukocháńszy Brácie, Dziedźicem mię Xięstwá po sobie zostáwuiesz, uczyń też mię cnot twoich uczestnikiem.

Aloyzy. Rudolfie, práwo ci Boskie zálecam, y miłość ku Rodźicom, strzeż się, ábyś ich nie obrażał.

Martá. Aloyzy, kiedyś w życiu y rázu ná twarz Mátki nie spoyrzał, przy-naymniey teraz w ostátnim pożegnániu, iednym choćiaż weyrzeniem po-cieszsz strosκáną, do ktorey ieszcze áni słowá przemowił. Ah Synu! pámię-tay ná ślub, ktorym cię Bogu, iáko pierwiastki żywotá moiego oddáłám, y teraz wypełniam w skutku: w nádgrodę tey ofiáry, pomniey przed Bo-giem o mnie. Nie zápomniey y o Angelice, ktora przykłádem twoim zdię-tą, Oblubienicą Chrystusową bydź przyrzekłá.

Aloyzy. Mścia Xiężno Nayukocháńsza Mátko, ty wiesz serce moie.

Angel. Kloryndo, ktoż wypowie, iáko się w sercu moim większy ogień miłości Bogá, y życia zakonnego záwźiął, kiedy tey godźiny drugi raz dopiero w życiu moim mam szczęście ná tego Aniołá przez krotką chwi-lę pátrzáć! z ktorego niewinności cnot dźielność, nie widoma wynika.

Kloryndá. Uznáyże teraz Angeliko, prawdźiwą y zupełną miłości Bo-skiey roskosz, y sercá pokoy.

Zuán. Mści Xiążę Aloyzy, nie doczeka się W. X. Mośc końcá, wymo-wnych á przeciwnych sobie rozmow: ten płácze, ow wzdycha, Xiężnicz-ká się cieszy, á naybárdźiey z wźiętego Dźiedźictwá Rudolf - - -

Aloyzy. Większa moiá pociechá z złożonego: wprawdźie teraz uznáię się bydź szczęśliwym zupełnie, gdy się z wszelkiego wyzuwszy ziemskie-go dobrá, wolnie do ziemi błogosłáwionych śpieszę.

Franc. Obłapia Aloyzego. Aloyzy spraw proszę, ábym odiáchał z tobą.

Aloyzy. Moy Fránuleyku! nie możesz odiácháć ze mną. Bog chce ábyś się został dla pociechy Rodźicow, y podobno dla pospolitego poddánych dobrá.

Franc. Poddáni máią Páná, áni chcę zostáć; ciebie nie odstąpię.

Ferd. Fránuś podź ze mną do pokoiow, á czásu owego czekáy, ktore-go się z Aloyzym powitamy. Teraz rękę iego ucáłuy, á podź zá mną.

Fránc. Tákże Aloyzy nie chcesz mię wźiąć z sobą w towárzystwo? o! Brácisku kochány! *klęka.* Przynaymniey mi błogosłáw ieństwo twoie ná zákład miłości wspolney zostaw.

Aloyzy. Páni nászey *od Dobrey Rády* Obráz w pokoiu moim tobie zo-stáwuię. Weźże ią moy Brácisku zá Dźiedźictwo twoie. Oná ci wszel-kiego

M

kiego błogosłáwieństwá niech użycza. Kochay tę Mátkę, cáłym sercem miłym iey Synem będziesz ná záwsze.

Ferd. Podź moy Fránusiu, rázem opłákiwáć będziemy Aloyzego. Bądź zdrow Aloyzy.

Wincen. Już dłużey łez obfitych nie wyciskáymy z oczow, W. X. Mość żegnáiących: ináczey wszyscy dla żálu ciężkiego omdlewáć będą.

Aloyzy. Podźmy iuż. Niech ten płácze, kto świátu służy, ktory záś Bogu się ná służbę poślubił, cieszyć się powinien; bo ná źiemi záczyna żyć Błogosłáwionych życiem.

C H O R.

Mężny Rycerzu nád kwitnące látá.
Wielki zwyciężco siebie, Oycá, świátá:
Idź, niech cię Swiętych prowádzą okrzyki
Aniołow szyki.
Wieżdzáy do Rzymu: nie kápitol dawny
Tryumfow brámyć otworzy, lecz sławny
Quiryn, Jędrzeiá Krzyżem ozdobiony
Męstwem wsławiony.
Więc brzmiąca chwało Bohátyrow Rzymie,
Przyimiy Gonzágow z Aloyzym Imie!
Między Przezacne dźielnością Rycerze
W cnoty przymierze.
Ták Ludwik będźie ozdobą Domowi,
Drogą koroną swemu Zakonowi,
Niebu tryumfem, Krolá Krolow chwałą
Wiecznie wspániáłą.

Ná Większą BOGA Chwałę, y cześć S. ALOYZEGO.